



KATE JENKINS



***STARA PANNA
WYCHODZI ZA MĄŻ***

Tytuł oryginału Terminally Single



ROZDZIAŁ 1

Przeczuwałam, że nie powinnam dziś wstawać, zdążyła pomyśleć Ashley Atwood w momencie zderzenia. Natychmiast jednak brzęk tłukącego się szkła i zgniatanego metalu zagłuszył wszystko. Siła uderzenia rzuciła ją do przodu. Pas bezpieczeństwa ucisnął ją w obojczyk i w brzuch tak gwałtownie, że zaparło jej dech.

Słyszała kiedyś, że tuż przed śmiercią człowiek widzi w ułamku sekundy całe swoje życie. Widocznie jej czas jeszcze nie nadszedł, bo oczami wyobraźni ujrzała tylko plik formularzy ubezpieczeniowych wynajętego samochodu i innych druków czekających na wypełnienie w związku z wypadkiem.

Przez chwilę wsłuchiwała się w denerwujące skrzypienie wycieraczek. Wreszcie rozluźniła ręce zaciśnięte kurczowo na kierownicy i sprawdziła, czy może poruszać rękami i nogami. Trochę uspokojona spojrzała w lusterko wsteczne.

W tylny zderzak wynajętego przez nią auta wbiła się furgonetka, która teraz zgniatała klapę jej bagażnika, zupełnie jakby był to papierowy wachlarzyk. A w dodatku ten wariat trąbił na nią wściekle klaksonem, tak jakby całe zamieszanie było jej winą!

Ashley zapomniała o gwałtownej kwietniowej burzy szalejącej nad Minneapolis, o tym, że za kilka minut ma przystąpić do nowego zadania, o swoim ubraniu i powadze zawodu księgowej. Wyjęła z torebki przezroczysty czepek kąpielowy wzięty z hotelowej łazienki i wepchnęła pod niego tyle włosów, ile zdołała. Niczym żołnierz przed

bitwą, poprawiła na sobie przezroczysty worek z pralni chemicznej, który zastępował jej płaszcz od deszczu, i gwałtownie otworzyła drzwiczki. Mieszając z błotem kierowcę furgonetki, wygrzebała się z samochodu prosto w sięgającą kostek wodę.

Tak. To z pewnością jeden z tych pechowych dni, kiedy wszystko dzieje się na opak.

Kierowca wydostał się ze swego pojazdu i teraz zmierzał w jej kierunku. Miał na sobie solidny, żółty nieprzemakalny płaszcz z kapturem i gumowce, gdy tymczasem jej licha osłona trzepotała w porywach wichru.

Sympatyczna dziecięca buźka, która mogła należeć do czternastolatka, rażąco kontrastowała z olbrzymią posturą mężczyzny. Gotował się ze złości.

- Co pani, u diabła, wyprawia?

Uniosła gwałtownie głowę i wyprostowała plecy. A więc przyszła pora na konfrontację. W porządku. Była gotowa dać mu nauczkę.

- Ja przecież niczego nie zrobiłam - powiedziała, przeciągając słowa. - Wjeżdżałam wolno i uważnie na zatłoczony parking, a pan...

- Zaraz, zaraz!

- Nie. Teraz ja mówię! - Oparła obie dłonie na biodrach. Starła się nie zwracać uwagi na chłodną wilgoć, którą przesiąkały rękawy jedwabnego kostiumu w kolorze przydymionego brązu. Gdyby założyła ten worek jak kaftan bezpieczeństwa, może skuteczniej uchroniłaby się przed deszczem. Aby prowadzić samochód, musiała jednak wyciąć otwory na ręce i teraz deszcz dostawał się do środka.

Była coraz bardziej przemoczona. - Może odświeżę ci pamięć.
Wjechałeś na mnie, człowieku! Zatrzymał się i popatrzył na nią groźnie.

- Weszła mi pani w drogę, pełznąc jak ślimak. Muszę trzymać się wyznaczonych godzin dostaw. Co miałem robić?

- Przejechać mnie, jak się wydaje. - Niełatwo zastraszyć przeciwnika wyższego przynajmniej o trzydzieści centymetrów. - Nie miałam pojęcia, że jadąc ostrożnie w tej ulewie, dałam panu prawo do najechania na mnie. Będę musiała sprawdzić, czy jest to zgodne z polityką firmy, w której pan pracuje.

Mężczyzna zamrugał powiekami, otworzył usta i pokręcił głową.

- Oszalała pani? Krew w niej zawrzała.

- Jestem zupełnie zdrowa na umyśle, człowieku.

Powiedziałabym, że rozbijanie się po śliskich drogach świadczy o tym, że to z tobą nie wszystko jest w porządku.

- Dość tego! - ryknął, zbliżając się do niej z wściekłością.

- Odwołujemy się do argumentu pięści, tak? - Ashley wyrzuciła obie ręce do przodu w ruchu, który, jak miała nadzieję, był wiarygodną imitacją postawy karate. Przypomniała sobie, że powinien temu towarzyszyć jakiś okrzyk, ale uznała to za przesadę. - No dalej, niezdaro! Zrób jeszcze krok.

- Co się tu dzieje? - spytał spokojny męski głos zza jej pleców.

- Nic, z czym nie mogłabym poradzić sobie sama - zapewniła, nie odwracając się, i dmuchnęła na kosmyk, który opadł jej na prawe oko. - Radzę się cofnąć. Dam mu nauczkę, rozniosę go na strzępy!

Michael Jordan zacisnął szczęki, by powstrzymać śmiech. Nie zamierzał włączać się w awanturę na parkingu. Samochody blokowały wjazd do podziemnego garażu, więc wysiadł, by poprosić o ich przesunięcie. Rozpoznał sylwetkę wysokiego mężczyzny w ubraniu przeciwdeszczowym. Był to Scott, który codziennie dostarczał przesyłki z centrali firmy. Zwyczajna rzecz. Widok Scotta cofającego się przed niedużą napastniczką gotową do ataku był zabawnym urozmaiceniem. Czepek kąpielowy i przezroczysta foliowa torba, które młoda kobieta miała na sobie, czyniły to starcie jeszcze zabawniejszym.

- O co chodzi, mięczaku? - szydziła. - Strach cię obleciał?

Michael odchrząknął i stanął między przeciwnikami.

- Co się stało, Scott?

- Co się stało? - powtórzyła z niedowierzaniem kobieta, wciskając jedną ręką złotobrazowe loki z powrotem pod czepek, a drugą wymachując w kierunku rozbitego samochodu. - Czy to nie jest oczywiste? Ten niedołęga najechał na mnie od tyłu. A teraz śmie twierdzić, że to przeze mnie. Impertynent!

- Jak śmiesz, ty...

- Dajcie spokój, to do niczego nie doprowadzi - przerwał Michael. Nie miał czasu na zbędne dyskusje. Musiał szybko zaparkować samochód i iść do pracy. Już był spóźniony. Ten przeklęty kontroler ksiąg rachunkowych na pewno czeka, żeby się na niego rzucić. - Jeśli się uspokoiacie, rozwiążemy tę sprawę bez wyzwisk.

- Panie Jordan, mogę to wyjaśnić - odezwał się Scott, nagle potulny.

Ashley spojrzała na rozjemcę ułamek sekundy wcześniej. Jęknęła, myśląc gorączkowo, co jeszcze się zdarzy, by dopełnić nieszczęścia. Jordan to dość popularne nazwisko. Czy nie była zbyt optymistką, licząc na to, że w tym budynku pracuje przynajmniej dwóch Jordanów?

- Michael Jordan? - zaryzykowała. Przytaknął, zaskoczony.

- Wiceprezes oddziału komputerowego w...?

- WTS. - Uzupełnił jej pytanie nazwą holdingu elektronicznego, dla którego oboje pracowali.

- Powinam się tego spodziewać - powiedziała ze smutkiem Ashley, spuszczać głowę. W rajstopach właśnie pojawiły się oczka. Ten dzień szybko zmierzał ku katastrofie. Musiała jednak ratować godność. Nie miała innego wyjścia. Słyszała od kogoś, że Michael Jordan zaczynał w księgowości. Może wznieci w sobie odrobinę współczucia dla koleżanki po fachu.

Woda zaczęła ściekać jej za kołnierz, ale Ashley uśmiechnęła się i wyciągnęła rękę.

- Ashley Atwood, kontroler ksiąg rachunkowych. Byliśmy umówieni na ósmą.

Ashley nie cierpiała kobiet przekonanych, że mężczyźni powinni wyciągać je ze wszystkich życiowych tarapatów. Była jednak wdzięczna Michaelowi, że zajął się sprawą wypadku. Zapewniwszy Ashley, że wszystko zostanie załatwione, zaprowadził ją do swego poobijanego land rovera, by tam schroniła się przed deszczem, i

wrócił do Scotta, aby załagodzić nieporozumienie. Obiecał, że potem zawiezie ją do hotelu. Gdy zaczęła protestować i przekonywać go, że poradzi sobie sama, zapewnił ją, że jest szczęśliwy, mogąc jej pomóc. Przyjęła to z ulgą, nie czuła się bowiem teraz zbyt pewna siebie.

Michael Jordan natomiast nie zwykł tracić głowy ani kontroli nad sytuacją. Inaczej nie doszedłby do swego stanowiska.

Sięgnęła do klamki i zamarła z otwartymi ustami. Zastanawiała się, jak wysoko musi podnieść nogę, by wejść do środka. Mierząca metr sześćdziesiąt Ashley nie została obdarzona przez naturę najdłuższymi nogami na świecie. Jej wąska spódnica miała tylko niewielkie pęknięcie z przodu. Niemal słyszała trzaskanie szwów przy próbie wejścia do tej bestii. Ale właściwie co miała do stracenia? Ubranie było już i tak zniszczone.

Zrezygnowawszy ze skromności, rzuciła teczkę na podłogę pojazdu, zadarła spódnicę i wdrapała się do góry. Z westchnieniem ulgi ściągnęła mokry czepek i wcisnęła go do wiszącej torby na odpadki.

Przysięgam, że kiedy następnym razem obudzę się i zobaczę burzę za oknem, rozwalę budzik i zostanę w łóżku, obiecała sobie w duchu. Usiłowała doprowadzić do porządku splątane loki, ale w końcu dała spokój i rozejrzała się wokół. W samochodzie panował rozgardiasz. Tylnie siedzenie było zawałone pudłami i torbami. Pozostałą przestrzeń zappełniał stos płótna i sprzęt sportowy. Ten przedpotopowy, niechlujny pojazd nie pasował do mężczyzny na stanowisku Michaela. Dostosowywanie się do obowiązującego wzorca stanowiło przez całe życie problem Ashley. Wiedziała

wszystko o stresie związanym z zachowywaniem pozorów. Stale miała z tym do czynienia w pracy, a przede wszystkim w swej rodzinie.

Obserwowała rozmawiających mężczyzn, ale to nie odziany na żółto olbrzym przyciągał jej uwagę. Gibka i szczupła sylwetka Michaela, nieco niższego od Scotta, wyraźnie rysowała się pod swobodnie narzuconym tenczem. Jeździł niekonwencjonalnym samochodem, ale nosił bardzo konwencjonalny garnitur i jedwabny krawat jak typowy menedżer na kierowniczym stanowisku.

Ashley sądziła, że będzie starszy, bardziej powściągliwy. Bystry, kompetentny, agresywny - tak, ale nie taki atrakcyjny. W ciągu trzech lat pracy, które spędziła na kontrolowaniu ksiąg w różnych oddziałach firmy, rzadko spotykała kierownika, który zaciekawiał ją jako mężczyzna.

- Wielkie nieba - szepnęła i zamknęła oczy. Musi się koniecznie pozbyć takich myśli. W przeciwnym razie czekają ją trudne chwile. Nie powinna sobie pozwalać na tego rodzaju przygody.

Zanim Michael wskoczył do środka i zapuścił motor, nakazała sobie trzymać go na dystans.

- Jak sądzisz, czy firma, od której wynajęłam samochód, powiesi mnie? - spytała.

Zaśmiał się cicho.

- Zadzwoń w parę miejsc z hotelu i zobaczę, co się da zrobić. Jeśli będziesz miała szczęście, przeżyjesz i znów będziesz mogła prowadzić samochód.

Kiedy gwałtownie wrzucił biegi i ruszył, land rover aż się zatrzęsł, a Ashley wcisnęło w fotel.

- Naprawdę nie oczekiwałam limuzyny. Uśmiechnął się, usłyszawszy tę sarkastyczną uwagę, i czule poklepał tablicę rozdzielczą.

- Czyż nie jest piękna? Bez Agnes byłbym bezradny.

- Nazywasz ją Agnes?

- Tak. Na cześć damy, która mi ją sprzedała. Radzę się trzymać.

Przed nami przyплыw.

Dwa gejzery wytrysnęły, kiedy Agnes przejeżdżała przez serię głębokich kałuż w rogu parkingu, a potem gwałtownie włączyła się w strumień samochodów. Ashley mocno trzymała się fotela dłońmi, wciąż drżącymi po niedawnym wypadku.

- Pewnie w tym klimacie potrzebujesz czegoś tak wytrzymałego jak land rover.

- Tylko mi nie mów, że należysz do kobiet, na których wrażenie robią wyłącznie luksusowe samochody - powiedział pogardliwie. - Jeśli o mnie chodzi, każdy może jeździć saabem turbo. Jeśli jednak ktoś spróbuje przedstawić mi korzyści płynące z jego posiadania, nie odpowiadam za siebie.

- Tego ode mnie nie usłyszysz. Wciąż jeżdżę moim pierwszym samochodem. - Uśmiechnęła się na myśl o swym klasycznym MG.

- To rozumiem. - Wyłączył radio. - Wracając do tej sceny na parkingu: jak dobrze znasz karate?

- Cóż, nie lubię się chwalić - powiedziała z zadowoloną miną - ale wiem prawie wszystko, czego można się nauczyć, obejrawszy

tylko jeden film z Bruce'em Lee. - Roześmiała się wraz z nim, pewna, że i tak uznał ją za pomyloną, gdy groziła zwałistemu Scottowi. - Co mam powiedzieć? Czasem działam pod wpływem impulsu. - Tak jak teraz, kiedy nie powinnam się do tego przyznawać, uświadomiła sobie nagle.

- Podoba mi się twój akcent.

Ashley skinęła głową, przyzwyczajona do tego rodzaju uwag.

- Zawsze można być pewnym, że akcent z Południa wywoła komentarze na Północy.

- Skąd pochodzisz?

- Z Charlestonu, z Karoliny Południowej. Teraz mieszkam w Atlancie, przynajmniej przez te kilka dni w miesiącu, kiedy bywam w domu.

- Moi rodzice przeprowadzili się do Atlanty, kiedy miałem dwanaście lat i natychmiast uległem urokowi dziewczynki z sąsiedztwa. Za każdym razem, gdy wymawiała przeciągle „Naprawdę, Michael”, miękłem jak wosk.

- Czy wciąż wabi cię swymi sztuczkami z Południa? - spytała Ashley z pozorną obojętnością. Zaciskała zęby na samą myśl o tym, że Michael poślubił dziewczynkę z sąsiedztwa albo kogokolwiek innego.

- Ależ nie. Po dwóch latach wyprowadziliśmy się, a ona miała właśnie zadebiutować na pierwszym balu. Wątpię, czy pasowalibyśmy do siebie. - Nacisnął hamulce, zwalniając przed światłami. - Ty mi ją przypominasz. Mam na myśli rolę debutantki.

Wzdrygnęła się, ale szybko ukryła swoją reakcję. Przecież nie mógł wiedzieć o kłótni rodzinnej, która wybuchła, gdy Ashley odmówiła uczestnictwa w tym obrzędzie, nazywając go głupią, niepotrzebną ekstrawagancją.

- Skąd ci to przyszło do głowy?

- Nie miałem zamiaru cię obrazić, jeśli lubisz takie rzeczy. Mam po prostu wrażenie, że oczekiwania debiutantki są w pewnym sensie nierozważne.

- Masz rację - zgodziła się natychmiast.

Michael wyczuł smutek w jej głosie. Zręcznie zmienił temat.

- Chyba niełatwo mieć pracę, która wymaga ciągłych podróży. Mnie szybko zmęczyłoby życie na walizkach.

- Nie jest tak źle. Zwykle przebywamy w jednym miejscu miesiąc do sześciu tygodni i mieszkamy w wynajętych mieszkaniach, a nie w hotelach.

- Jednak taki rodzaj pracy z pewnością wpływa na twoje życie towarzyskie.

Zawahała się, ale odpowiedziała.

- Księgowym-rewidentom lepiej się wiedzie bez obciążeń różnego typu.

Tak naprawdę była to idealna praca dla kogoś skazanego na samotność. Kogoś takiego jak ona. Głównie dlatego zdecydowała się podpisać drugi dwuletni kontrakt z WTS.

Michael popatrzył na nią uważnie, jakby zobaczył ją dopiero teraz.

- Masz niezwykle oczy. Czy to rodzinne?

- Tylko ciocia Kitty i ja mamy takie oczy. Na pewno odziedziczyłam je po niej. - Dziedzictwo Ashley po Katherine Atwood wykraczało poza cechy fizyczne. Określało bieg jej życia. Wszystko, co zrobiła przez ostatnie dziesięć lat, świadczyło o tym, że świadomie zdecydowała się iść za przykładem Kitty. Tak samo jak Kitty, cioteczna babka Fan i ich poprzedniczki z rodziny Atwoodów, Ashley uwierzyła, że jej przeznaczeniem jest zostać starą panną. To przekonanie tkwiło w niej nie mniej głęboko, niż zakorzenienie rodziny Atwoodów w Charlestonie. Wieki tradycji stanowiły niepodważalny argument.

- Mają taki sam odcień szarości jak hiszpański mech - zauważył Michael, przywracając ją teraźniejszości. - Wprawdzie nie maluję portretów, ale oddanie tego koloru stanowi prawdziwe wyzwanie.

- Malujący księgowy?

Nie wydawał się zaskoczony tym, że Ashley wie coś o jego przeszłości.

- Takie sobie machanie pędzlem dla zabawy. - Raz po raz spoglądał na nią badawczo.

Po tym, przez co niedawno przeszła, niepokoiło ją, że Michael nie uważa na ruch uliczny. A może to przenikliwe, brązowe oczy przystojnego mężczyzny wprawiały ją w zakłopotanie?

- Czy nie mógłbyś patrzeć na drogę? - zasugerowała Ashley. Miała nadzieję, że nie zauważył paniki w jej głosie.

- Moje oczy są zielone, nie szare. Tak napisano w prawie jazdy.

Michael spojrział na nią jeszcze raz i skupił się na prowadzeniu, dając jej tym samym okazję do przyjrzenia mu się. Miał klasycznie

wyrzeźbione rysy - mocno zarysowaną szczękę, wąski nos, pełne, wygięte wargi. Ciemnobrązowe włosy znacznie lepiej zniosły walkę z żywiołami niż jej własne. Muskały koniuszki uszu i opadały z jednej strony na czoło. Czy jego tors... ?

Co się z nią dzieje? Miała poddać analizie jego pracę, a rozpoznaje go niczym potencjalny cel. Ashley spojrzała przez boczne okienko na samochody jadące sąsiednim pasem. Wciąż jednak kątem oka zerkąła na Michaela. Jego dłonie spoczywały spokojnie na kierownicy. Miał długie, zwinne palce świadczące o zręczności, artystycznej duszy, wrażliwości. I zmysłowości.

Puściła wodze fantazji. Może uderzyłam głową o szybę podczas zderzenia? - zamyśliła się.

- A co z imieniem?

- Słucham? - Ciągłe zmiany tematu w powiązaniu z tajemniczym urokiem mężczyzny wprawiały ją w zdenerwowanie.

- Zaraz, zaraz, niech zgadnę. Twoja matka oglądała „Przeminęło z wiatrem”, zakochała się w Lesliem Howardzie i obiecała sobie, że nazwie swą pierworodną Ashley.

- Pudło. - W opinii Eleanor Atwood pomysł nazwania dziecka imieniem bohatera filmowego nie zasługiwał nawet na to, by o nim mówić. - A skoro przy tym jesteśmy, nasze imiona to prawdopodobnie najdziwniejszy pomysł, jaki mamie kiedykolwiek przyszedł do głowy.

- Nasze?

- Mojej młodszej siostry i moje. Ashley i Cooper, od dwóch rzek, które łączą się w Charlestonie, by „utworzyć” Atlantyk.

Puścił mimo uszu jej kiepski żart i spytał:

- Czy twoja siostra jest równie impulsywna?

- Żartujesz? Cooper nie mogłoby się przytrafić nic podobnego do wydarzeń tego poranka. Ona obmyśla każdy krok i wszystko przebiega zgodnie z planem. - Cooper, w przeciwieństwie do swej starszej siostry, zawsze, ale to zawsze, robiła właściwe rzeczy we właściwym czasie.

- Konwencjonalna i doskonała. To potworne! Ashley mruknęła na znak zgody. Czowała się znacznie swobodniej, bo właśnie dotarli do hotelu. Michael był nieco zbyt spostrzegawczy, zbyt bystry i w ogóle zbyt. Burzył spokój jej ducha. Z radością przyjęła możliwość chwilowej ucieczki.

Dzięki Bogu, że wreszcie nauczyłam się pakować podręczny bagaż z rzeczami niezbędnymi na kilka dni i brać go do samolotu, zauważyła w myśli. Jak tylko przebiorę się w suchy kostium i zapięta pod szyję bluzkę, ujarzmię włosy, znów będę profesjonalistką w każdym calu. Superkompetentna księgowa Ashley Atwood nie pozwoli nikomu ani niczemu zakłócić jej spokoju.

Muskularna sylwetka, ciemna uroda Michaela, jego wdzięk, bezpośredniość i osiągnięcia zawodowe czyniły z niego idealny obiekt kobiecych marzeń. Zapomnij o marzeniach. Mężczyźni to towar nie dla ciebie.

Co za strata, zamyślił się Michael, marszcząc brwi na widok Ashley wychodzącej pewnym krokiem z windy. Podczas tych dwudziestu minut, które spędził, czekając na nią w holu, przeobraziła się w bezosobową kobietę interesu. Naturalnie kręcone włosy zwinęła w węzeł i tak mocno ściągnęła do tyłu, że z pewnością czeka ją

zasłużony ból głowy. Elegancki kostiumik wyglądał na drogi, ale jego kolor przywodził mu na myśl owsiankę. Widziałby ją raczej w czymś czerwonym i radosnym.

Wystarczy, że mężczyźni muszą dzień po dniu wbijać się w taki sam nudny garnitur. Nie pojmował, dlaczego pracujące kobiety czuły się obowiązane do ubierania tak jak oni.

Nie miał ochoty na to porównanie, ale strój Ashley i jej zawód wywołały nieprzyjemne skojarzenia ze zmianą, jaka niedawno zaszła w jego matce. Po powrocie do college'u i zdobyciu zawodu księgowej Bettina Jordan zmieniła się w starszą wersję kobiety, która teraz się do niego zbliżała. Skoncentrowana. Profesjonalistka w każdym calu. Niedostępna.

Najwidoczniej nie wszyscy mężczyźni podzielali jego zdanie o kobietach w kostiumach. Rozglądając się po holu, zauważył kilka pełnych podziwu męskich spojrzeń skierowanych na Ashley. Nawet w urzędowym uniformie przyciągała wzrok.

Nie była klasyczną piękną i właśnie dlatego jej uroda zaintrygowała Michaela. Typowe piękności nigdy go nie pociągały. Ta dziewczyna miała w sobie coś egzotycznego.

Michael zwracał szczególną uwagę na oczy, zwłaszcza jeśli wyróżniały się kształtem czy kolorem. Twierdziła, że jej są zielone. Jeśli nawet tak było, teraz przytłumiała je dawka szarości wystarczająca, by ukryć nawet nikły ślad szmaragdu. Miała oliwkową cerę, której zwykle towarzyszą ciemne włosy i oczy. Nie była wysoka, ale trzymała się wyjątkowo prosto. Owinięta w trzepoczący plastik i

gotująca się do ataku Ashley Atwood zagrała niepokonaną. Uśmiechnął się szeroko na myśl o tej scenie.

Nie potrafił się oprzeć kobietom, które miały w sobie wystarczająco dużo energii, by folgować śmiałym zachciankom. Takim jak atakowanie olbrzyma w ulewnym deszczu.

Spochmurniał. Nowa Ashley porzuciła brawurę wraz z nowatorskim strojem przeciwdeszczowym. Jej uśmiech, tak jak ubranie, czynił ją chłodną i niedostępną. Na pewno uważała, że jej usta są za szerokie, a dolna warga zbyt pełna. Może miała rację - a jednak on już pragnął zakosztować smaku tych ust.

- Czy rozmazała mi się szminka?

Zauważyła, że Michael wpatruje się w jej usta. Nie był lepszy od tych babiarczy, którzy rzucali jej wymowne spojrzenia.

- Twoja... szminka jest w porządku. - By naprawić gafę, opowiedział jej ze szczegółami, w jaki sposób błyskawicznie zorganizował wymianę rozbitego samochodu na piątą po południu. - Naturalnie zgłosiłem wypadek towarzystwu ubezpieczeniowemu, więc nie musisz się o nic martwić.

Ashley zadrżała, pewna, że ten dreszcz jest czymś więcej niż spóźnioną reakcją na przemoczenie. Michael nie tylko wziął sprawę w swoje ręce, ale załatwił wszystko nazbyt łatwo i sprawnie, by podniosło ją to na duchu.

- Byłam przekonana, że na wieczność pograżę się w formalnościach. Jak ci się to udało?

Skierowali się ku drzwiom.

- Zna się tego i owego. Rzecz w tym, żeby wiedzieć, do kogo zadzwonić w razie potrzeby.

- Muszę to zapamiętać - odparła z roztargnieniem, myśląc o tym, że dotyk ręki podtrzymującej jej łokieć jest stanowczo zbyt ciepły, zbyt przyjemny.

Zaparkowali na krytym podjeździe, więc Ashley postanowiła zrezygnować ze swego zaimprovizowanego okrycia z foliowej torby. W razie potrzeby mogła schronić się pod parasol Michaela.

- Dziękuję za wszystko, co dla mnie zrobiłeś - powiedziała, gdy pomagał jej wsiadać do Agnes. - Jestem twoją dłużniczką.

- Przyjemnie będzie odebrać ten dług.

Ich oczy spotkały się na parę sekund. Słowo „przyjemność” nabrało dla Ashley wielu podniecających znaczeń. Jej usta zrobiły się dziwnie gorące. Kolejny zły znak. Nie, nie zły. Fatalny. Splotła palce dłoni, powtarzając sobie w duchu, że nie powinna reagować w taki sposób tylko dlatego, że przystojny mężczyzna wie, jak wykorzystać grę słów. Jednak przekonanie, że jest odporna na sentymentalne bzdury, nie powstrzymało narastającego w niej podniecenia.

Podczas jazdy do biura WTS, które mieściło się niedaleko hotelu, Ashley udało się odzyskać równowagę. Jej pociąg do Michaela to chwilowa słabość, najprawdopodobniej spowodowana wypadkiem. To się więcej nie powtórzy.

Kiedy dojechali do budynku, Michael otworzył drzwi podziemnego garażu za pomocą karty magnetycznej.

- Władza ma swoje przywileje - wyjaśnił w odpowiedzi na jej uwagę, że niektórzy muszą parkować i chodzić na deszczu. Wjechał na swoje miejsce, wyjął kluczyki i zakręcił je na palcu.

- Na dole jest bar samoobsługowy, więc nie będziesz musiała wychodzić na lunch na zewnątrz. - Jego taksujący wzrok powinien ją obrazić. Nie czuła się jednak obrażona i nie miała pojęcia dlaczego. - Tak sobie myślę, że pewnie rezygnujesz z niektórych posiłków. Nie widzę wiele zbędnego tłuszczu na tych kościach.

- Śniadanie nie jest konieczne, kolacja jak czasem, ale lunch obowiązkowy. Bez niego jestem największą zrzędą na świecie.

- W takim razie zjedzmy lunch razem. Może o pierwszej?
Instynkt mówił jej, że powinna się taktownie wymówić.

Pomyślała, że nie należałoby spędzać z nim więcej czasu niż to konieczne. Gdyby jednak odmówiła, przyznałaby, że tworzy się między nimi jakaś więź wykraczająca poza kontakty zawodowe. Często jadała posiłki z pracownikami oddziałów firmy. W tych okolicznościach było to najzupełniej właściwe. Po prostu interesy. Nie mogła przecież traktować Michaela Jordana inaczej niż pozostałych pracowników.

- Zgoda - odparła zdecydowanie, idąc z nim do windy.

Biuro zajmowało najwyższe piętro budynku. Gabinety kierownictwa usytuowano wzdłuż zewnętrznych ścian, a otwartą przestrzeń pośrodku podzielono na boksy dla poszczególnych wydziałów. Gabinet Michaela znajdował się w rogu, między dwiema salami konferencyjnymi o szklanych ścianach. W ciągu ostatnich trzech lat Ashley widywała takie same wnętrza w kilkunastu miastach.

Wiedziała też, że jej zespołowi zostanie przydzielona jedna z sal konferencyjnych. Przez kilka najbliższych tygodni będzie musiała pracować niemal obok Michaela Jordana.

Wprowadził ją do pokoju z widokiem na pas zieleni. Rząd młodych topoli pochylił się nisko nad ziemią przez tę straszną ulewę. Za nim widać było jeziorko o ciemnej, pofalowanej powierzchni.

Ashley położyła teczkę na stole i wyprostowała się, gotowa do wielkiego obchodu. To potrafiła robić najlepiej. Była w swoim żywiole. Dlaczego więc czuła dziwny ucisk w żołądku? Była zaledwie dziewiąta rano, a już zdarzyło się więcej, niż mogła sobie wyobrazić. Czas wrócić na właściwą drogę.

Michael przedstawił ją swemu doradcy do spraw zarządzania Claudii Garrett i wyjaśnił, że Claudia pomoże jej dotrzeć do potrzebnych informacji i materiałów.

- Michael chce powiedzieć - dorzuciła wysoka, postawna blondynka - że pracowałam niemal na każdym stanowisku w tej budzie. - Mrugnęła do Ashley, tak jakby należały do spisku. - Oczywiście teraz, kiedy wdrapałam się na szczyt, to ja mówię każdemu, co ma robić. - Uśmiechnęła się szeroko do szefa i poprawiła: - Prawie każdemu.

Ashley od razu się zorientowała, że choć Michael nie był typem despotycznego szefa, nie mogło być wątpliwości, kto tu rządzi.

Przedstawił jej kierowników działów. Wszyscy witali ją uprzejmie i zapewniali o swej gotowości do współpracy. Ashley zazwyczaj nie miewała urojeń. Tymczasem nie mogła się pozbyć

wrażenia, że gdy tylko odchodziła, natychmiast zaczynano o niej rozmawiać.

Zatoczyli koło i powrócili do sali konferencyjnej, a ona nie mogła się doczekać rozpoczęcia pracy. Z pewnością wówczas przegna wszystkie niepokojące wibracje, które odczuwała, kiedy Michael znajdował się gdzieś w pobliżu. Powiesiła żakiet na wolnym krześle i wyjęła kalkulator. Potem wyciągnęła stertę papierów do notatek, linijki, automatyczny ołówek i gumkę i ułożyła je w metodycznym porządku na biurku.

- Zdaje się, że nie jestem już mile widziany - rzucił Michael w drzwiach. - Daj mi znać, jak będziesz czegoś potrzebowała. Jeśli nie, do zobaczenia o pierwszej.

Ashley zaczęła przerzucać stertę papierów, żeby na niego nie patrzeć.

- Jeszcze raz dziękuję za wszystko.

- Nie ma sprawy. - Odwrócił się w kierunku swego gabinetu, ale jeszcze wetknął głowę w drzwi i dodał: -A propos, cieszę się, że tu jesteś.

A już zaczęła się uspokajać. Jego uwaga wstrząsnęła nią niemal tak bardzo jak te spostrzegawcze brązowe oczy i konspiracyjny uśmiech.

- Nie zawsze mnie tak witają, kiedy zabieram się do kontroli książek.

- A kto mówi o kontroli książek?

ROZDZIAŁ 2

Kontrolując dokumenty i działalność firmy, Ashley korzystała z opracowanego przez siebie przed trzema laty programu. Z łatwością mogła zaadaptować go do każdego obszaru czy funkcji wytypowanej do kontroli. Jednak poranne opóźnienie wybiło ją z rytmu. Nie potrafiła się skoncentrować. Wciąż wracała myślą do Michaela Jordana. Spotkała go przed zaledwie paroma godzinami, ale zrobił na niej wyjątkowe wrażenie.

Nie była w stanie zapomnieć o jego obecności w sąsiednim pokoju. Kilkakrotnie tego ranka podnosiła wzrok i zerknęła przez szklaną ścianę na Michaela rozmawiającego z podwładnymi. Ich oczy niezmiennie się spotykały. Wówczas naturalnie udawała, że jest pogrążona w pracy. Kilkakrotnie przeprowadziła szereg obliczeń bez znaczenia tylko po to, by sprawiać wrażenie bardzo zajętej.

W porze lunchu burczało jej głośno w brzuchu - nie była pewna, czy z głodu, czy z nerwów. Gdy po pierwszej weszła z Michaeliem do baru, zauważyła, że niemal wszyscy obrzucają ich zaintrygowanymi spojrzeniami. W jej dotychczasowej karierze rewident ksiąg rachunkowych jedzący lunch z szefem kontrolowanego oddziału zazwyczaj nie wzbudzał takiej ciekawości.

Z pewnością przyzwoity posiłek pozwoli jej pozbyć się zakłopotania, wzięła więc firmową zupę i sandwicza. Jednak nie potrafiła zignorować tych spojrzeń.

- Dlaczego wszyscy tak się interesują tym, że jemy razem lunch?
- spytała, gdy Michael postawił tacę na stoliku.

Rozejrzał się po sali i wzruszył ramionami.

- Może dlatego, że rzadko tu jadam. Poza tym nigdy nie towarzyszy mi nikt z pracy.

- Nigdy?

- Nie. Współpracuję ze wszystkimi, ale nie spotykam się z nikim towarzysko, nawet na lunchu. - Wbił widelec w dużą porcję lasagne.

- Mam nadzieję, że nie czujesz się zobowiązany do opieki nade mną. Jadam sama na tyle często, że zdążyłam się przyzwyczaić. - Śmiałe słowa, biorąc pod uwagę, że samotne posiłki były jedną z rzeczy, których naprawdę nie lubiła.

- Spokojnie. Zapewniam cię, że nie mam zamiaru się tobą opiekować. Po prostu chciałem, byśmy spędzili razem parę chwil. Zwykle zaproszenie, - Zauważył jej zaskoczoną minę. - Takie jak to. Co powiesz na wspólną kolację?

Uznała, że nie powinna ulegać takim pokusom.

- Przykro mi, nie mogę.

Obrzucił ją przenikliwym spojrzeniem.

- Jestem pewny, że potrafisz świetnie zniechęcić mężczyzn, którzy zbyt szybko przechodzą do rzeczy.

Aż do dzisiejszego ranka nie potrzebowałam żadnej wymówki, uświadomiła sobie Ashley. Patrzyła pilnie na swego sandwicza z serem i szynką, rada, że może się łatwo wykręcić.

- Dziś wieczorem pojawi się reszta mojego zespołu i muszę pojechać po nich na lotnisko.

- O której przylatuje samolot?

- O dziewiątej trzydziści, jeśli będziemy mieli szczęście. Przy tej pogodzie pewnie się spóźni. - Opóźnione loty, tak jak samotne posiłki, były częścią jej życia w drodze.

- Skoro nasze lotnisko pracuje podczas zamieci, nie ma powodu przejmować się taką niewielką burzą. - Michael odłożył widelec. - Mógłbym cię przecież zabrać na kolację, a potem zawieźć na lotnisko. Wtedy nie musiałabyś prowadzić.

- Potrafię sama o siebie zadbać. Nie musisz...

- Ashley, albo masz kłopoty ze słuchem, albo jesteś niezwykle uparta. Od kiedy zaproszenie na kolację oznacza, że nie umiesz się o siebie zatroszczyć? Czy zawsze się tak usilnie bronisz?

- Nie, niezupełnie. - Rzadko odczuwała potrzebę takiej ostrożności. To Michael postawił jej zmysły w stan alarmu.

- Hej, jestem nieszkodliwy - uśmiechnął się rozbrajająco.

Odłożyła sandwicza i zmrużonymi oczami spojrzała na Michaela przez stół.

- Przypuszczam, że nos zaczniesz ci rosnać po takim bezczelnym kłamstwie. - Jego uśmiech przeszedł w głośny śmiech. Co oznaczało, że powinna przywrócić poważny nastrój. - Doceniam to zaproszenie, ale uważam, że powinniśmy ograniczyć nasze kontakty do spraw zawodowych. Przyjechałam tu, żeby skontrolować księgi rachunkowe i zbadać, jak zarządzasz oddziałem operacji komputerowych. Jak by to wyglądało, gdyby widziano nas razem po godzinach pracy?

- Przede wszystkim nic mnie nie obchodzi, jak to wygląda - odparł szorstko Michael, znizywszy głos, bo kilka osób przy

sąsiednich stolikach przerwało jedzenie i otwarcie przysłuchiwało się ich rozmowie. - Kiedy kończę pracę, przestaję być jej niewolnikiem. To co ja... my robimy w wolnym czasie, nie powinno nikogo interesować.

- Niemniej jednak - upierała się, choć zdawała sobie sprawę, że stoi na przegranej pozycji - twoja zasada nie-kontaktowania się z pracownikami na gruncie towarzyskim powinna dotyczyć także mnie. Nie musisz się mną opiekować tylko dlatego, że nie mieszkam tutaj.

Odsunął pusty talerz i oparł łokcie na stole.

- Tracisz czas na wymówki. Tylko jedna się liczy. Powiedz, że mnie nie lubisz, a zostawię cię w spokoju.

Z trudnością przełknęła kęs sandwicza. Zmusiła się, by unieść głowę i spojrzeć mu w oczy. Ashley nie potrafiła kłamać, nawet w obronie własnej.

- Czy właśnie dlatego piętrzysz przeszkody? Nie możesz znieść myśli o moim towarzystwie?

Styl życia Ashley wykluczał poważne związki, a nawet randki. Miała paczkę samotnych jak ona przyjaciół, którzy od czasu do czasu gdzieś się razem wybierali. Nie była przyzwyczajona do przebywania sam na sam z tak upartym, bezpośrednim mężczyzną.

- Nie o to chodzi - odparła z widocznym zażenowaniem, - Myślę, że mogłabym potraktować twoje zaproszenie jako nadużycie władzy - dodała, próbując rozładować napięcie.

- Lubisz chińskie jedzenie?

- Jasne - wygadała się impulsywnie i natychmiast tego pożałowała. Michael Jordan oznaczał morze kłopotów, a ona rzucała się głową w samą głębinę.

- Przyjadę po ciebie o siódmej.

O wpół do siódmej Ashley stała w samej bieliźnie przed szafą, patrząc ponuro na jej zawartość. Michael zasugerował, by włożyła coś niezobowiązującego. Wyjeżdżając do pracy, zabierała ze sobą kostiumy i sukienki, maskujące jej żywe usposobienie. Ci, którzy znali Ashley jako trzeźwą kobietę interesu, byliby zaskoczeni, ujrawszy ją ubraną w za duże swetry i przezroczyste długie spódnice, na które polowała z upodobaniem w sklepach z ciuchami. Ashley uznała, że dopasowane kostiumy są integralną częścią jej zawodowej tożsamości. Ta tożsamość była dla niej bardzo ważna, a więc nie miała nic przeciwko pewnym wyrzeczeniom.

Zabrała ze sobą kilka ulubionych zestawów, które mogły się przydać poza pracą, gdyby udało jej się wymknąć i robić, co jej się żywnie podoba. Nie powinna pokazywać się z Michaelowi w żadnym z nich. Musiała dać mu do zrozumienia, że jest nieosiągalna i nieprzystępna. Nie miała pojęcia, w jaki sposób skłonił ją do wspólnego spędzenia wieczoru. Dotychczas zawsze udawało jej się zniechęcić każdego, kto próbował ją do czegoś przymuszać po tym, jak twardo powiedziała: nie. Michaelowi poddała się po kilku słabych protestach. Co gorsza, jeśli się teraz nie pospieszy, on za chwilę pojawi się w drzwiach, a ona wciąż nie mogła się zdecydować.

W końcu nałożyła lnianą marszczoną spódnicę w kolorze węgla drzewnego i wzorzystą, stonowaną bluzkę. Jej jedynym ustępstwem

na rzecz niezobowiązującego stroju będzie rezygnacja z żakietu. Zrobiła minę przed lustrem. Bez wątpienia jej usta są zbyt szerokie, a co gorsza dolna warga wygląda na obrzmiałą. Pociągnęła je jasnym błyszczkiem. Prawie nie używała szminki, nie chcąc podkreślać pełnych warg.

Spojrzała na zegarek i zaklęła. Po powrocie z pracy rozwiązała kok, bo bolała ją głowa, a teraz nie miała już czasu na ponowne ułożenie włosów.

- Co jest gorsze? - mruknęła. - Mam wyjść na spotkanie Michaela z rozpuszczonymi włosami czy dopuścić do tego, żeby przyszedł po mnie na górę, tak jakbyśmy wybierali się na randkę? - Nie ma wątpliwości. Czym prędzej pospieszyła do saloniku. Tego popołudnia linie lotnicze dostarczyły walizkę, w której był jej płaszcz przeciwdeszczowy i parasolka. Złapała je w biegu.

Wtem oszklonymi drzwiami wstrząsnęło głośnie pukanie. Przez udrapowane zasłonki zobaczyła Michaela opierającego się o framugę, z jedną ręką w kieszeni marynarki. Otworzyła drzwi i oboje obrzucili się szybkimi, taksującymi spojrzeniami.

Boże, miej mnie w opiece! To fanatyk sportu, jęknęła w duchu. Michael miał na sobie granatowe spodnie z białymi lampasami, czerwoną koszulkę polo z żółto-niebieskim kołnierzem i marynarkę w kolorze khaki z podwiniętymi rękawami. Czy sportowcy nie powinni być brzydzy i nieciekawi?

- I to ma być niezobowiązujący strój? - Zorientował się, że Ashley może się obrazić, i dodał: - Nieważne, wspaniale wyglądasz. Zapomnij o tym, co powiedziałem.

Wszedł do środka bez zaproszenia i od razu skierował się do małej kuchenki, gdzie zajrzał do lodówki i piecyka.

- Wcale niezłe jak na hotel. Możesz tu nawet gotować, jeśli zechcesz.

- Coś wspaniałego - wymamrotała Ashley pod nosem, idąc za nim w głąb przedpokoju. Michael już zdążył wsadzić głowę do łazienki i teraz zmierzał do sypialni.

- Chyba tutaj powinnam poprosić cię o nakaz rewizji.

- Nie zwracaj na mnie uwagi. Jestem ciekawy z natury.

- Otworzył obie szafy, jedną z telewizorem, drugą z ubraniami.

Dała krok naprzód, gotowa interweniować, gdyby postanowił zajrzeć do bielizniarki. Tego tylko brakowało.

Gdy zbliżył się do podwójnego łóżka i oparł o nie kolaniem, zacisnęła palce na parasolce. Może rzeczywiście był po prostu ciekawy. Niemniej bliskość Michaela i dająca się odczuć intymność jego działań sprawiały, że wstrzymała oddech.

- Jeśli mamy zdążyć na lotnisko, chyba powinniśmy już wyruszyć, prawda?

- Naprawdę? Och, rzeczywiście. Jestem gotowy, skoro ty jesteś.

Ashley wciągnęła głęboko powietrze. Zdawała sobie sprawę, że powinna się wymówić bólem głowy. Wymówka była pospolita, ale na pewno bezpieczniejsza niż fantazje, które snuła na sam widok Michaela opierającego nogę o jej łóżko.

- Przestało padać - powiedział, wskazując na płaszczyk, który miała przewieszony przez ramię. - Dlaczego nie założyłaś go rano?

Michael, w przeciwieństwie do niej, nie wyglądał na kogoś, kogo dręczą wytwory chorobliwej fantazji. Nieco uspokojona Ashley przeszła z nim do przedpokoju.

- To dłuższa historia, ale krótko mówiąc, przyleciałam tutaj, a moja walizka do Denver.

- Kolejna pozycja w statystyce zagubionych bagaży, tak?
Zamknęła drzwi i wsiadła z Michaeliem do windy, nie wspominając o tym, że całe zamieszanie było jej winą. Wpadła na lotnisko w ostatniej chwili i podała pracownikowi poprzednią trasę. Jej walizkę opatrzone etykietką do Kolorado. Takie pomyłki zdarzały jej się, niestety, dość często.

Poszukała wzrokiem land rovera. Pamiętała o zawalonym tylnym siedzeniu. Czy powinna zaproponować jazdę swoim wynajętym samochodem? Zrezygnowała z tego pomysłu, bo Michael poprowadził ją do innego pojazdu. Ashley przejechała palcem po lśniącym turkusowym zderzaku buicka roadmastera z połowy lat pięćdziesiątych i roześmiała się z zachwytem. Michael zawtórował jej, najwyraźniej zadowolony.

- Pomyślałem sobie, że zrobi na tobie wrażenie. To spadek po mojej babce - wyjaśnił.

- Oczywiście. Nie znam nikogo innego, kto jeździ taką marką - powiedziała, wskazując na chromowany napis „ICK” na przodzie wozu.

- B i U odpadły parę lat temu. Wciąż przetrząsam złomowiska w poszukiwaniach.

- Poza tym jest w doskonałym stanie.

- Babcia dopieszczała go przez dwadzieścia dwa lata. Staram się traktować go równie delikatnie. - Otworzył przed nią drzwiczki. Gdy usiadł obok, jeszcze się uśmiechała. - Mogłabyś zdradzić, co cię tak bawi?

- Rano, jak się mądryłeś na temat samochodu, którym jeżdżę, o mało nie wybuchnęłam śmiechem. Mój też pochodzi z lat pięćdziesiątych.

- Żartujesz? Buick?

- Nie. MG.

- Poczciwy morris garage. Prawdziwy klasyk. Jaki model? - Przyspieszyli i wjechali na autostradę przebiegającą w pobliżu hotelu.

- TD. To podarunek od cioci Kitty z okazji ukończenia szkoły średniej. Wytropiła go w Anglii i przywiozła dla mnie statkiem.

- To musi być sympatyczna ciocia. Te oczy i poczciwy MG. Co dała twojej siostrze? Akcje któregoś z gigantów?

Jakie to dziwne, że pamiętał, co mówiła o krewnych. Musi bardziej uważać na słowa.

- Cooper dostała kufer z niezwykle cenną schedą.

Dziesięcioczęściową zastawę na dwadzieścia cztery osoby. Nie posiadała się z radości. Swoją drogą to niesamowite przeżycie widzieć, jak ktoś wpada w uniesienie na widok srebra stołowego.

- Prawdopodobnie ma większą wartość niż twój samochód - zauważył, zjeżdżając na drugi pas. - Oczywiście w gotówce.

- Może. Ale moja ciotka potrafi ocenić, co każdej z nas najbardziej odpowiada.

Cooper od kołyski była przygotowywana do urządzania uroczystych kolacji dla dwudziestu czterech osób. Co było, zdaniem Ashley, całkowicie zbyteczną umiejętnością. Woląла raczej mknać po szosach w swoim MG.

- Jak go utrzymujesz na chodzie? Takie samochody wymagają ciągłego majsterkowania, a ja, ryzykując, że uznasz mnie za męskiego szowinistę, nie mogę sobie wyobrazić ciebie zaglądującej pod maskę.

- Nie odróżniłabym wału od tłoka - zgodziła się. - Mam umowę z właścicielem warsztatu naprawy samochodów zagranicznych. Ja prowadzę mu księgi rachunkowe, piszę raporty i wypełniam zeznania podatkowe. W rewanżu George dba, by MG był zawsze gotów do jazdy. Obojgu nam się to opłaca.

Michael skręcił z jednej autostrady na drugą. Ciężki samochód zdawał się prześlizgiwać po powierzchni drogi, niewrażliwy na nierówności i wyboje.

- Dokąd właściwie jedziemy? - Sądziła, że zjedzą coś na Bloomington Strip, w pobliżu hotelu, gdzie było pełno restauracji.

- Do śródmieścia.

- Do śródmieścia wieczorem? Na kolację?

- Oczywiście. Po wszystko jeździmy do śródmieścia. Na stadion, do kina, do teatru, centrum sztuki, na koncerty, po zakupy.

- Ponad rok nie byłam w śródmieściu Atlanty.

- A więc czas zrobić coś dla przyjemności.

Po chwili Michael zaparkował buicka i poszli na Nicolett Mall, otwartą tylko dla pieszych i komunikacji miejskiej. Ulica tętniła życiem. Mimo tego trudnego pierwszego dnia Ashley już wiedziała,

że Minneapolis jej się spodoba. Trzy lata nieustannych podróży rozwinęły w niej instynkt, który nieomylnie mówił, czy w danym miejscu będzie się dobrze czuła.

W mieście, w którym na głównej ulicy sadzono drzewa i kwiaty i puszczano przez głośniki muzykę klasyczną, by stworzyć atmosferę koncertu na świeżym powietrzu, było coś nieodpartego. Michael zauważył, że powinna zaczekać do zimy, kiedy chodniki rozmraża się podziemnymi grzejnikami.

Przez chwilę miała wizję, nierealną, choć pociągającą: zobaczyła siebie idącą po Nicolett w botkach i ciepłym płaszczu przy akompaniamencie kolęd.

- Moja najdłuższa kontrola trwała osiem tygodni. Teraz mamy kwiecień. Myślę, że nie grozi mi pozostanie tu, aż zaczną padać śnieg.

- Zdarzają się dziwniejsze rzeczy - zauważył. Obserwował dwóch nastolatków w skórzanych kurtkach, którzy ich wyminęli, a potem odwrócili się i popatrzyli na Ashley.

Jeden z nich mrugnął do niej szelmowsko i leniwym krokiem ruszył w swoją drogę. Roześmiała się.

- Gdybyśmy musieli zostać tu tak długo, panie Jordan, ręczę, że oznaczałoby to dla pana niemałe kłopoty.

Mruknął coś pod nosem. Zwróciła uwagę na niewysoką, przygarbioną starszą panią, która z wysiłkiem pchała wózek wypełniony po brzegi pakunkami. W pewnej chwili dwaj chłopcy rozdzielili się i stanęli po obu stronach drobnej, bezbronnej kobiety. Ashley zatrwożyła się.

Natychmiast rzuciła się w jej kierunku, wołając przez ramię do Michaela:

- Oni chcą na nią napaść!

- Ashley, poczekaj! Wracaj tu.

- Pospiesz się! Musimy jej pomóc! - Popędziła do przodu, nie czekając na niego. W butach na płaskim obcasie było jej łatwo biec, ale Michael natychmiast ją dogonił.

- Chyba się pomyliłaś - powiedział sucho i złapał ją lekko za rękę.

- O co ci chodzi? Nie widzisz, że ona jest w niebezpieczeństwie?

- Lepiej spójrz jeszcze raz - poradził rozbawiony.

No tak. Impulsywna strona natury znów wzięła górę. Przed nimi dwaj chłopcy nieśli nieporeczny wózek między sobą, a domniemana ofiara mówiła coś z ożywieniem i poklepywała ich z wdzięcznością po plecach.

To było stanowczo za dużo jak na pierwszy dzień. Ten przekłety budzik! Całe zło zaczęło się w chwili, gdy pozwoliła mu się obudzić. Teraz prawdopodobnie było za późno na ocalenie reputacji.

Michael poprowadził ją w górę Sześćdziesiątej Ulicy. Przez drogę żartował dobrodusznie, że musi sprawdzić, czy nie zalega z opłatami na ubezpieczenie, bo przestawanie z nią oznacza jeden kłopot po drugim.

Ashley chciała wyjaśnić, że cały dzień był jedną wielką pomyłką, że wstała lewą nogą. Zależało jej na tym, by poprawić swój obraz w jego oczach. W przeciwnym razie mógłby dojść do wniosku,

że Ashley jest kolejną kapryśną przedstawicielką słabej płci, która nie powinna wścibiać nosa w męskie sprawy.

Bardzo się starała, by nie porównywano jej z takimi kobietami jak jej matka i siostra. Na samą myśl o tym, że Michael właśnie tak ją widzi, ogarnął ją niepokój.

- Pewnie się zastanawiasz, jak ktoś, kto wplątuje się w takie kłopoty jak ja dzisiaj, może sprawnie kierować zespołem rewidentów.

- Musiała go zapewnić o swoich kompetencjach. Nawet takim fachowcom jak Michael Jordan zdarzają się złe dni. -Na pewno miewasz takie dni, gdy nic nie układa się jak należy od chwili przebudzenia.

Przyjęła jego mruknięcie za rodzaj potwierdzenia i kontynuowała:

- To nie zdarza mi się często, ale dziś jest właśnie jeden z tych dni. - Skinął wymijająco głową, co jej zbyt nie uspokoiło.

W centrum handlowym weszli do chińskiej restauracji, gdzie poprowadzono ich szerokimi schodami na piętro olbrzymiej orientalnej jadalni. Zaraz też przyniesiono im menu. Michael zaproponował ryż z wołowiną i kurczakiem i zupę z chińskimi warzywami.

- Prosimy o osobne rachunki - rzuciła odchodzącemu kelnerowi. Michael pokręcił głową.

- Postanowiłaś mnie prowokować, prawda?

Ashley zaczerwieniła się, wyjaśniając spokojnie swoje racje.

- Nie ma żadnego powodu, dla którego miałbyś za mnie płacić.

Firma pokrywa koszty moich posiłków.

- Do diabła z firmą! - Odchylił się na krzesło i wziął głęboki oddech. - Ashley, przyjmij to wreszcie do wiadomości. Zaprosiłem cię tu tylko dlatego, że mi się podobasz, - Pochylił się ku niej i szepnął: - Słonko, to jest randka.

Pamiętaj o tym. A jeśli będziesz miała szczęście, nie będę się do ciebie przystawiał po powrocie do hotelu.

Serce zabiło jej mocniej. Nikt nigdy nie nazywał jej „słonkiem”. Nie zniesie tego. Nie powinna pozwolić, by Michael tak na nią działał.

- Weź pod uwagę, że mogłam kłamać, kiedy wyparłam się znajomości karate.

- Możesz mnie uznać za ostrzeżonego. - Szeroki uśmiech rozjaśnił mu twarz. - A teraz, skoro już się spotkaliśmy, podejmiemy rozmowy wstępne.

Z pewnością nie zachowywał się jak typowy wiceprezes firmy. Polował na zdobycz, a Ashley nie była przygotowana, by się z nim zmierzyć. Powinna dać mu do zrozumienia, że absolutnie nie jest zainteresowana.

- Powiedz mi, czy zawsze tak wykorzystujesz rewidentów ksiąg?
Nawet nie mrugnął.

- Nikogo nie wykorzystuję. Aż do dziś schodziłem z drogi rewidentom. Po to są pełnomocnictwa. Rozumiem, że jesteście złem koniecznym, ale na wieść o waszym przyjeździe każdy domaga się urlopu. Ty jednak - kontynuował - to zupełnie inna sprawa. Jestem szczery. Mówię, co myślę. Lubię, jak inni postępują tak samo. Krażenie wokół tematu niepotrzebnie komplikuje sprawy, a ja nie

znoszę komplikacji. - Polał bułeczkę gorącą musztardą i słodko-kwaśnym sosem.

Ashley skoncentrowała się na własnej bułeczce nadziewanej jajkiem, gorączkowo myśląc nad inteligentną ripostą. To co chciała powiedzieć, i to co powinna, toczyło ze sobą wojnę w jej głowie.

- Bez komentarza?

Przeżuwała wolno, świadoma, że szczerść Michaela wymaga od niej podobnej postawy.

- Nieczęsto spotykam bezpośrednich ludzi. Nie mam zbyt wielkiego doświadczenia w postępowaniu z nimi. -I nie potrafiła sobie również poradzić z samcem na tropie. Nigdy nie sądziła, że taka umiejętność kiedykolwiek jej się przyda.

- Może spędzasz czas z niewłaściwymi ludźmi? Pewnie w ten sposób chciał dać jej do zrozumienia, że on jest właściwą osobą. Przypuszczała, że z niej żartuje, ale Michael przybrał poważną minę. Gdyby miała odrobinę rozsądku, poszukałaby jakiegoś pretekstu, by go teraz zostawić. Zamiast tego ponownie napełniła filiżanki herbatą i spojrzała mu w oczy z odważnym uśmiechem.

- A jakiego rodzaju rozmowy wstępne cię interesują?

- Przecież wiesz. Normalne pogaduszki, którymi ludzie się zajmują, kiedy chcą kogoś lepiej poznać i ocenić.

- To brzmi dość podejrzanie. Wzruszył ramionami.

- Na początku znajomości nie da się tego uniknąć. Pospieszmy się i miejmy to z głowy, byśmy mogli zająć się czymś bardziej interesującym. - Wypił do dna herbatę z malutkiej filiżanki. - Już

wiem, że pochodzisz z Charlestonu. Gdzie pojechałaś po wyjeździe z domu?

- Do stanowego college'u w Michigan na cztery lata, potem na Uniwersytet Teksasński. Po dyplomie przeniosłam się do Atlanty i zatrudniłam w Big Eight. Pracowałam u nich, aż zdałam egzamin na biegłego księgowego. Teraz pracuję w twojej firmie. - Zauważyła, że Michael coś szybko oblicza.

- Dobrze zaplanowana kariera, panno Atwood. Właściwe szkoły, egzaminy, wspaniałe doświadczenie zawodowe. Trzeba przyznać, że nie zbaczałaś z drogi. Godny pozazdroszczenia dorobek dla kogoś w wieku dwudziestu ośmiu lat, nie myślę się?

Ashley skinęła głową. Z jego tonu wywnioskowała, że jeszcze nie skończył.

- Założę się, że wkrótce zamierzasz się uniezależnić i założyć własną firmę. Mam rację?

- Może. Jeśli kiedykolwiek zdecyduję się, gdzie chciałabym zamieszkać na stałe. - Oczywiście taki krok wskazywałby na to, że postanowiła prowadzić bardziej tradycyjne życie, a ta perspektywa napełniała Ashley niewytłumaczalną paniką. Podróżowanie było łatwiejsze.

- Szybka jesteś. - Powiedział to tak, jakby mówił o chorobie gorszej od dżumy czy trądu. - Zdecydowana, by osiągnąć sukces zawodowy bez względu na konsekwencje.

Dlaczego jest tak zjadliwy?

- Nie myślę o sobie w ten sposób. Lubię swoją pracę, więc zaangażowałam w nią większość czasu i energii, jak wielu innych.

Jeśli nie traktujesz pracy poważnie na początku, kiedy chcesz wyrobić sobie pozycję, później możesz żałować.

- Skoro tak mówisz. - Michael nie wyglądał na przekonanego. - Jest tyle innych rzeczy, którymi można się zajmować, bardziej interesujących, zabawniejszych. Co robisz dla przyjemności, Ashley, kiedy masz wolny czas w Atlancie?

- Przede wszystkim śpię dwadzieścia cztery godziny bez przerwy. Potem nadrabiam zaległości w spotkaniach z przyjaciółmi, chodzę na aukcje antyków, targi staroci albo wyprzedaże podwórkowe w poszukiwaniu szpilek do kapeluszy do mojej kolekcji. - Fanatycy sportu takie sposoby spędzania czasu musiały wydać się bardzo banalne. Tak naprawdę najbardziej cieszyły ją ekscentryczności, w które wkładała cały swój zapał. To dlatego tworzyła własną, niezwykłą kolekcję.

Mogła mu opowiedzieć o zwiedzaniu cmentarzy w całym kraju - im starszych, tym lepszych - w poszukiwaniu zabawnych napisów nagrobkowych z myślą o książce, którą zamierzała kiedyś opracować. Ale to uczyniłoby ją w jego oczach jeszcze bardziej ekstrawagancką.

Uśmiechnął się szeroko.

- Szpilki do kapeluszy, tak? Cóż, myślę, że każdemu potrzebne jest jakieś hobby.

- Tak. Wyobrażam sobie, że twoje mogłoby, mnie wykończyć. - Poczula, że jej policzki oblewają się rumieńcem na myśl, jak Michael mógłby zinterpretować te słowa. - Myślałam o twoim ubraniu - uzupełniła, wskazując na jego sportowy strój. - Wyglądasz na kogoś, kto przepada za ćwiczeniami fizycznymi. - Tylko tak dalej, Ashley.

Może powiesz coś naprawdę żenującego, jeśli będziesz próbowała dostatecznie wytrwale, zganiła się w duchu.

Z jego półuśmiechu wywnioskowała, że doskonale wie, o czym ona myśli, ale tym razem nie znęcał się nad nią dłużej.

Właśnie przyniesiono danie główne i można było zmienić temat. Otworzyła szeroko oczy na widok dużej miski kurczaka i zupy z warzywami.

Michael roześmiał się.

- Mam nadzieję, że jesteś głodna. Oczywiście możesz mnie poprosić o pomoc.

Rozmawiali i jedli, aż, co niewiarygodne, znikło wszystko co do okruszka. Ashley wydawało się, że minęło zaledwie kilka minut, gdy Michael skinieniem ręki przywołał kelnera.

- Mamy mniej więcej pół godziny na dojazd do lotniska. Powinniśmy zdążyć. - Poprosił kelnera o rachunek i poprowadził ją ku drzwiom. Zanim zdążyła zaprotestować, byli z powrotem na autostradzie. Michael podstępnie potrafił osiągnąć, co chciał, choć starała się z całych sił panować nad sytuacją.

Samolot wylądował zgodnie z rozkładem, a Jack Thompson i Mark Gordon wysiedli jako jedni z pierwszych. Obaj byli wysocy, około metra dziewięćdziesięciu. Marka cechowała spokojna elegancja podkreślana przez europejski krój garniturów, a jego pełne wdzięku ruchy były wyważone i wytworne. Jack był jego przeciwieństwem. Szerokie bary i gruba szyja były pozostałością po latach gry w szkolnej drużynie futbolowej. Niepotrzebnie starał się współzawodniczyć z Markiem.

Mark zauważył Ashley i pomachał jej ręką. Jack usiłował demonstrować chłodny dystans, więc powitał ją dopiero, gdy się spotkali.

- Witaj, szefie. Niewolnicy już przybyli. Gdzie twój bat?

Ashley uśmiechnęła się pod nosem. Jack nigdy nie omijał okazji, by złośliwie podkreślić jej pozycję szefa zespołu. Gdy tylko przestawał się zachowywać jak męski szowinista, zgadzali się nieźle.

- Cześć, Jack. Jak tam twoje sztuczki?

Jack nie krył się ze swoim zamiłowaniem do dodawania nazwisk do swej prywatnej czarnej listy. Przez kilka sekund wyglądał na zmieszanego, że wspomniała o tym teraz. Wkrótce jednak odzyskał pewność siebie.

- Cóż mogę powiedzieć? Jeśli już coś zdobyłaś... - zawiesił wymownie głos.

Do rozmowy włączył się Mark.

- Cześć, złotko. Dawno się nie widzieliśmy.

Mark był jedynym pracownikiem firmy, z którym widywała się na gruncie towarzyskim. Należeli do tej samej grupy przyjaciół w Atlancie.

- Już myślałem, że nigdy nie będziemy pracować razem. Cieszę się, że cię widzę.

Mark skierował teraz uwagę na Michaela i Ashley wyczuła nagle napięcie w obu mężczyznach. Na pewno się nie myliła. Przedstawiła sobie obecnych. Zauważyła miny Jacka i Marka, gdy wymieniła stanowisko Michaela. Byli zaskoczeni, że podwozi ich sam szef. Jak tylko zostaną z nią sami, natychmiast zapytają o powód. Jacka mogła

zadowolić każdym wiarygodnym argumentem, jednak z Markiem nie pójdzie jej tak łatwo - jak na mężczyznę był zadziwiająco spostrzegawczy.

W drodze powrotnej Jack zasypywał Michaela pytaniami o nocne życie w Minneapolis. Ta lista z pewnością nie ma końca, myślała Ashley, zirytowana zdolnością Michaela do sypania jak z rękawa nazwami jednego lokalu po drugim. Wyobraziwszy go sobie przesiadującego w klubach, podrywającego dziewczyny, pijącego i hulającego do północy, zacisnęła usta. Naturalnie to nie jej sprawa.

- Nie rób takiej miny, porządnie - złał ją Jack. - Nie żałuj mi odrobiny rozrywki, dlatego że sama jesteś taka zasadnicza.

Ashley powściągnęła uśmiech. Wspaniale udało jej się ukryć bardziej ekscentryczne strony osobowości. Mark miałby wiele do powiedzenia o jej żywiołowej naturze. Ale Mark był dobrym przyjacielem. I wyjątkowo dyskretnym.

Po przyjeździe do hotelu Jack i Mark zatrzymali się w recepcji. Michael podążył za Ashley w kierunku windy.

- Nie musisz mnie odprowadzać - burknęła Ashley. - Jestem w stanie pojechać sama.

Obrzucił ją znajomym, zawiedzionym spojrzeniem.

- Powtarzasz się. - Pociągnął ją do środka i wcisnął guzik szóstego piętra. - Wiem wszystko o wyzwolonych kobietach. Moja matka uświadomiła w tej kwestii całą rodzinę. - Uśmiechnął się ironicznie. - Nauczyła mnie również, że damę zawsze należy odprowadzić do drzwi. Gdybym zapomniał o dobrych manierach, obdarłaby mnie ze skóry.

Wyczuwając, że protest na nic się nie zda, Ashley patrzyła przez oszklone ściany, jak znikał za nimi wypełniony roślinami hol. Wmawiała sobie, że to ruch windy wywołuje dziwne łaskotanie w żołądku.

- Ash - zaczął uroczyście Michael - nie chodzę w żadne z tych miejsc, o których mówiłem Jackowi. To nie w moim stylu.

Do licha! On czyta w moich myślach!

- Nie musisz mi tego mówić. Dlaczego miałoby mnie interesować, czy spędzasz czas w klubach, czy nie? - odparła.

- Myślę, że na to pytanie możesz odpowiedzieć lepiej niż ja.

W milczeniu odwróciła wzrok.

Gdy doszli do jej drzwi, wziął klucz i otworzył je, nie próbując wejść do środka. Odetchnęła z ulgą, ale w tej samej chwili Michael spytał:

- Czy między tobą a Markiem jest coś, co powinno mnie niepokoić?

- Co masz na myśli, mówiąc „coś”? Dlaczego miałbyś się niepokoić?

- Ashley, nie bądź taka skryta. Powiedz mi po prostu, czy wy dwoje jesteście przyjaciółmi... spotykacie się... kochacie?

Zaśmiała się w duchu. Nikomu, kto ją dobrze znał, nie przyszedłby do głowy taki pomysł. Choć bezpieczniej i łatwiej byłoby pozwolić mu myśleć, że jest związana z Markiem, nie potrafiła nikogo wprowadzać świadomie w błąd.

- Mark jest wspaniałym, dobrym przyjacielem. Jest również po uszy zakochany w pewnej skłonnej do przygód rudowłosej piękności, która wyjechała na poszukiwanie opali do Australii.

- Dobrze. - Michael odchrząknął i zbliżył się o krok. - To upraszcza sprawę.

Położył jej dłonie na ramionach i spojrzał w oczy. Rozchylił wargi i Ashley wstrzymała oddech w oczekiwaniu na pocałunek. Tymczasem mężczyzna przesunął ręce wyżej i otoczył jej twarz. Kciukiem przejechał po jej dolnej wardze tam i z powrotem hipnotycznym, uwodzicielskim ruchem, który sprawił, że nie była w stanie drgnąć.

Wreszcie przemówił, niskim, zachrypniętym głosem:

- Dobranoc, Ashley Atwood. Słodkich snów.

Efekt był piorunujący. Równie dobrze mógłby ją pocałować.

ROZDZIAŁ 3

- Słodkich snów, dobre sobie - wściekała się Ashley następnego ranka, nalewając sobie mocnej herbaty. Z pewnością Michael Jordan rzucił, na nią urok poprzedniego wieczora. Słodkie sny to przyjemne, kojące wizje, pozwalające na relaks i wypoczynek. Jej sny były podniecające i dziwne. Ponieważ zawsze szczyciła się tym, że nic nie jest w stanie zakłócić jej snu, gotowała się ze złości, bo w ciągu nocy budziła ją nieokreślona, niemal gorączkowa tęsknota, której nie chciała się poddać.

- To musiało być niezłe przyjęcie - zauważył Jack, kiedy Ashley opadła na krzesło przy stoliku pod pasiastym parasolem. - Niesamowicie wyglądasz.

A tak się starała przy porannym makijażu. Podkład najwidoczniej nie zamaskował cieni pod oczami.

- Co za pochlebstwo, Jack. Łatwo pojąć, dlaczego masz takie powodzenie u płci przeciwnej.

- Zdaje się, że i ty niezłe sobie radzisz na tym polu. Szybka jesteś. - Spojrzał na Marka w poszukiwaniu potwierdzenia, ale Mark przyglądał się Ashley. - W jeden dzień usidliłaś wiceprezesa.

- Nie bądź głupi! Nikogo nie usidliłam. I nie mam takiego zamiaru. Jeśli wyglądam na wykończoną, to dlatego, że wczoraj miałam bardzo męczący dzień. - Opowiedziała o wypadku, starając się ich przekonać, że bóle i potłuczenia nie dawały jej spać. Na szczęście Jack dał się nabrać.

Mark nie był jednak tak łatwowierny. Wiedział, że aby Ashley nie mogła zasnąć, trzeba było czegoś poważniejszego niż niegroźna w skutkach stłuczka.

- Czy masz jakieś kłopoty z kontrolą?

- Och, to śmieszne - powiedział Jack z ustami pełnymi jajeczniczy. - Wszyscy wiedzą, że kontrola ksiąg nie jest żadnym problemem dla naszego Kreta Tropicielea.

Ashley musiała się uśmiechnąć. Wiedziała, że zawdzięcza ten przydomek umiejętności wytropienia nawet najmniejszych uchybień. Nie było to głównym celem jej pracy. Nie chodziło jej też o wyrabianie sobie reputacji. Po prostu, gdy zajmowała się liczbami i dokumentami, rozbieżności ujawniały się same.

Zjeżdżając windą na spotkanie współpracowników, powtarzała w myśli, co powinna zrobić. Musi zapomnieć o tym, co się wydarzyło poprzedniego dnia. Epizod na parkingu i jej fantazje na temat Michaela to poważne zakłócenie zwykłego biegu spraw. Była zdecydowana zacząć dziś wszystko od nowa i zająć się tą kontrolą jak każdą inną. Pan Michael Jordan natomiast zostanie potraktowany jak powietrze.

Do południa Ashley bezskutecznie usiłowała skupić się na pracy, żeby przynajmniej częściowo nadrobić stracony wczoraj czas. Jednak kolejne zaproszenie Michaela na lunch, choć obejmowało również Jacka i Marka, przepełniło miarę.

Wymówiwszy się sprawami osobistymi, popatrzyła za wychodzącymi mężczyznami, po czym zeszła schodami przeciwpożarowymi do sutereny. Przypomniła sobie, że w pokoju

wypoczynkowym dla pań widziała kozetkę, a odpoczynek był jej teraz potrzebniejszy niż jedzenie. Już od dziesięciu minut próbowała się zdrzemnąć, gdy usłyszała dwie kobiety, rozmawiające po drugiej stronie zamkniętych drzwi.

- Ciekawe, dlaczego ta rewidentka nie poszła dzisiaj na lunch z Michaeliem. Wiem, że ją zapraszał. Nie wierzyłam własnym oczom, gdy zobaczyłam ich wczoraj razem w stołówce. To coś całkiem nowego!

Ashley usiadła z wysiłkiem. Modliła się, żeby kobietom nie przyszło do głowy otworzyć drzwi. Nie miała się gdzie ukryć.

Druga kobieta dodała:

- A czy zauważyłaś, jak on na nią patrzy, zwłaszcza kiedy myśli, że nikt tego nie widzi? Nie mogę pojąć, dlaczego poderwał kogoś tak sztywnego. On potrzebuje kobiety, jeśli wiesz, co mam na myśli. - Zniżyła głos. - Słowo ci daję, że gdyby spojrział na mnie w ten sposób choć raz, dałabym mu wszystko, czego by zażądał, bez zbędnych pytań.

Przyjaciółka roześmiała się.

- Nie podniecaj się. Coś mi mówi, że nie jesteś w jego typie.

- A kto wie, jaki jest ten typ? Czy kiedykolwiek go z kimś widziałaś? Czy słyszałaś, jak mówi o jakiejś kobiecie spoza pracy? Na dwa doroczne przyjęcia w firmie zawsze przychodzi sam. To się nazywa dyskrecja! Aż boli, jak się pomyśli o tej wspaniałej, marnującej się męskości. Daj mi jedną noc z nim, a pokażę...

- Spokojnie, dziewczyno - ostudziła jej zapędy przyjaciółka. - Kiedyś pracowałam w firmie, której dyrektor traktował każdą

pracownicę jak zwierzyne łowną. Wolę profesjonalizm i obojętność Michaela. O wiele łatwiej znaleźć kogoś, kto cię ogrzeje w nocy, niż dobrego szefa.

- Pewnie masz rację. Nie miałabym jednak nic przeciwko temu, by znaleźć się na miejscu tej Atwood. Założę się, że on może być naprawdę...

Głosy oddaliły się i Ashley wstała pośpiesznie. W małym pokoju czuła się jak w pułapce, ale nie mogła wybiec w obawie, że spotka kobiety, które rozmawiały o Michaelu. Zmoczyła papierowy ręcznik zimną wodą i przemyła rozpaloną twarz, odtwarzając w myśli zasłyszaną rozmowę. Nigdy dotychczas nie dostarczała tematu do plotek w pracy. Nie miała pojęcia, jak sobie z tym poradzić.

W końcu uciekła na górę. Przy automacie, do którego z wściekłością wrzucała kolejne monety, gromadząc stos opakowanych w celofan przekąsek, spotkała Claudię.

- Ashley, dobrze się czujesz? Wyglądasz na rozgorączkowaną.

- Po prostu jest mi gorąco i chce mi się pić - burknęła Ashley.

Na potwierdzenie swych słów otworzyła puszkę z napojem pomarańczowym i pociągnęła kilka małych łyków.

- Teraz lepiej? - spytała Claudia na widok jej skrzywionej miny.

- Nie. Nie znoszę napoju pomarańczowego. I nie znoszę, gdy o mnie plotkują.

- Oho! Biurowi plotkarze musieli włączyć czwarty bieg.

Właściwie można się było tego spodziewać po tym, jak szef dwa dni z rzędu zaprosił cię na lunch. - Claudia machnęła lekceważąco ręką. -

Wiesz, jak to bywa w biurze. Wszyscy chcą wiedzieć wszystko o

bliźnich. A Michael jest głównym tematem rozważań, głównie dlatego, że na dobrą sprawę nie daje powodu do plotek. Jego życie miłosne jest najbardziej strzeżonym sekretem w tej firmie.

- Życie miłosne! Co to ma wspólnego ze mną? Claudia wzruszyła ramionami.

- Nic - albo bardzo dużo. Uwierz mi, nie wiem więcej o tym, co Michael robi po godzinach pracy niż inni. Jedyna różnica polega na tym, że nie chcę wiedzieć. Mam wspaniałego męża, który mi w zupełności wystarcza.

- Ale ja nie... nie mogę. Chciałam powiedzieć, że zależy mi na zachowaniu pewnego poziomu i nie chcę dawać powodów do oskarżeń o brak profesjonalizmu.

- Rozchmurz się - poradziła Claudia. - Bierzesz to zbyt poważnie i za bardzo do siebie. Ludzie będą plotkować bez względu na okoliczności. W ten sposób większość z nich urozmaica sobie nudną pracę. Pozwól im na tę rozrywkę. Jestem pewna, że to w żaden sposób nie umniejszy twojej wiarygodności.

Tak bardzo chciałyby uwierzyć Claudii. Pospieszyła z powrotem do pracy z pełną torbą jedzenia, tknięta przecuciem, że plotki dopiero się zaczynają.

Nie potrafiła przejść do porządku nad tym, co się wydarzyło. Przez resztę tygodnia podtrzymywała się na duchu pełną poczucia winy nadzieją, że Michael znów zaproponuje jej wspólne wyjście. Oczywiście spotka się z odmową. Nie dał jej jednak tej szansy.

Może uznał, że wiązanie się z koleżanką z pracy to przeszkoda w karierze? Przecież sama mu to zasugerowała. Na początku nie

zwrócił na to uwagi. A może stracił zainteresowanie jej osobą? Nie powinno jej to zaskoczyć. Wiedziała, że brak jej kobiecego uroku, który niezmiennie przyciąga mężczyznę. Kiedy jednak uświadomiła sobie, że źle zrozumiała powody, dla których tak często wpadał do sali konferencyjnej, poczuła się upokorzona. Najwidoczniej mylnie tłumaczyła sobie wszystkie te momenty, w których jego oczy napotykały jej wzrok i wpatrywały się w nią o parę sekund dłużej niż to konieczne.

By oderwać się od myśli o całej sprawie, spędziła sobotę z Jackiem i Markiem w St. Paul, bawiąc się w turystkę. Zwiedzanie pomogło tylko częściowo. Obaj mężczyźni zadeklarowali, że następnego dnia zamierzają zjeść coś na mieście i pograć w piłkę. Zdesperowana Ashley była gotowa im towarzyszyć. Bez względu na niechęć do baseballu.

Ostatecznie jednak postanowiła spędzić ten czas sama. Zamierzała zwiedzić najstarszy cmentarz w mieście. Możliwość wynajęcia czerwonego kabrioletu podniosła ją na duchu. Pobiegnęła się przebrać, by jak najszybciej z niego skorzystać.

Pojawił się jednak mały problem. Zatrzasnęła się w pokoju.

Po czterdziestu pięciu minutach wciąż nie mogła się wydostać. Dobrze chociaż, że obsługa hotelu nie traktowała jej jak pijanej czy obłąkanej.

- Są jakieś postępy? - spytała wezwanego z domu kierownika administracji.

- Tak jakby - odparł lakonicznie, atakując zamek kolejnym narzędziem. - Proszę zachować spokój.

Ashley przez parę sekund odpierała pokusę, ale wreszcie poddała się jej i wrzasnęła:

- Jestem spokojna! Tylko otwórzcie te cholerne drzwi! - Właśnie tę chwilę wybrał Michael na pojawienie się w pobliżu. - Daję głowę, że musisz mieć radar, który wysyła sygnały za każdym razem, gdy jestem w głupiej sytuacji.

Uśmiechnął się do niej przez szybę. Potem wziął kolejne narzędzie i podał je pracownikowi. Okazało się tym właściwym i drzwi gwałtownie się otworzyły.

- Jak ci się to udało? - spytał Michael, wchodząc do środka.

- Lepiej mnie nie denerwuj - ostrzegła. - Nie jestem w najlepszym nastroju. - Chwyliła dzinsową kurtkę z frędzlami świadoma, że zasłanianie się nią ma mniej więcej taki sam skutek jak zamykanie kurnika po wizycie lisa. Michael już zobaczył jaskrawożółte kolarskie spodenki i szkarłatną koszulę - całkowite przeciwieństwo statecznego stroju księgowej.

- Niezłe ciuchy. Szczególnie podobają mi się skarpetki. Były szkarłatne, dopasowane do butów, ozdobione na mankietach małymi bananami, które podskakiwały i uderzały o siebie podczas ruchu.

- Udajesz się w jakieś szczególne miejsce?

- No, niezupełnie - starała się wymyślić naprędce jakieś usprawiedliwienie dla swego wyglądu. - Po prostu... wychodzę.

- To dobrze. Jeśli nie masz nic konkretnego na myśli, może wybierzesz się ze mną? Chciałbym ci coś pokazać w Winonie.

Ponieważ potrafił odeprzeć każdy argument, Ashley zrezygnowała z protestów i wsiadła do jego samochodu. Jechali na południe wzdłuż Missisipi.

- To mi przypomina porwania w historycznych romansach - dumiała - kiedy pirat porywa bohaterkę na statek i...

- Zniewala ją, zanim podróż dobiegnie końca - dokończył z błyskiem w oku.

- Skąd znasz się na takich sprawach? - Nie powinna była się przyznawać do czytania tego rodzaju książek. Upodobanie do romansów nie pasowało do obrazu księgowej tak samo jak to ubranie.

- Zeszłego lata Doug i ja dokuczaliśmy siostrze, że zabrała nad jezioro pełną torbę romansów. Powiedziała nam wówczas, że gdyby mężczyźni byli choć w połowie zainteresowani tym, czego naprawdę potrzebują kobiety, rzucaliby się na każdy opublikowany romans.

Ashley uniosła brwi.

- Mogę sobie wyobrazić, jak zareagowaliście na tę propozycję.

- Nie myśl, że nie skorzystaliśmy z siostrzanej rady. Każdy z nas przeczytał kilka książek, a potem wymieniliśmy wrażenia.

- I?

- Moje usta milczą. Kobiety nie lubią mężczyzn, którzy całują i mówią jednocześnie.

- Nie lubią również za...

Jego śmiech szczęśliwie zagłuszył ostatnie słowo. Już i tak popełniła błąd, godząc się na tę przejażdżkę. Ale przecież nie mogła siedzieć cicho i sztywno jak pień. Postarała się jednak ograniczyć

swoje uwagi do spraw związanych z pracą i zachwyty nad urodą roślinności pokrywającej pobocza.

Wreszcie dotarli do Winony i skręcili na drogę biegnącą wzdłuż rzeki. Michael dojechał do końca basenu portowego i zatrzymał samochód.

- Wspaniała! - zawołała Ashley, zapominając, że obiecała sobie zachowywać się z rezerwą mimo swobodnego stroju. Przed nimi kołysała się łódź mieszkalna ustawiona na dwustulitrowych beczułkach i spętana na dziobie i rufie ciężkimi łańcuchami. Pokład i kabina ukazywały urodę nie pociągniętego farbą drewna.

- Oto moja wersja pirackiego statku - wyjaśnił Michael, idąc za nią po schodni.

Powściągając wyobraźnię, spytała:

- Mieszkasz tu?

- Nie. To mój azyl. - Otworzył drzwi i zaprosił ją gestem do środka.

Wnętrze było schludne, zaprojektowane z myślą o jak najlepszym wykorzystaniu ograniczonej powierzchni. Jedną ścianę wypełniały półki z książkami, magnetofon kasetowy, głośniki i taśmy. Na przeciwległym końcu była toaleta, kącik kuchenny oraz składane stoliki i ławki. Od strony rzeki wbudowano pojedyncze podnoszone łóżko, a pod nim umieszczono szuflady.

Michael pochylił się, uniósł tkaną zasłonę z dużego okna nad łóżkiem i uchylił je, by wpuścić świeże powietrze.

- No i jak?

- Ja... Tu jest bardzo przytulnie. Doskonałe miejsce na azyl.

A gra mięśni pod jego koszulą w szkocką kratę wyglądała jeszcze doskonalej. Jej wzrok podążył w dół. Sprane dzinsy przylegały do bioder niczym dłonie kochanki. Ashley przełknęła ślinę i przeniosła wzrok na widok na zewnątrz.

- Czy spędzasz tu dużo czasu?

- To zależy. Jeśli mam ochotę trochę pomalować, wpadam tu w każdy weekend, a potem znów mogę nie przyjeżdżać przez parę miesięcy. Lubię spokój i atmosferę samotni.

Intrygowały ją sprzeczności w charakterze Michaela. Ludzie, którzy poświęcili się zbilansowanym kolumnom liczb i linii pod nimi, na ogół podchodzili do życia raczej pragmatycznie niż twórczo. Artystyczna żyłka Michaela była kolejną frapującą cechą. Jeszcze jedną nie chcianą pokusą.

Podeszła do powiększonej fotografii wodospadu wśród głązów, wiszącej obok olejnego obrazu z tą samą sceną. W prawym dolnym rogu dostrzegła inicjały MPJ.

- Ty to namalowałeś?

- Tak. Jak pewnie zauważyłaś, moja technika pozostawia wiele do życzenia. - Przeszedł przez kajutę i stanął obok Ashley. - Jestem zupełnym amatorem. Bez żadnego przygotowania. Malowanie sprawia mi przyjemność, więc się tego trzymam. - Postukał w oprawioną fotografię. - Choć lepiej idzie mi z aparatem niż z pędzlem, nie cieszy mnie to tak bardzo.

Według niej miał talent. Podeszła do kolejnej fotografii.

- Twoja rodzina?

- Tak. Jordanowie w komplecie. Zrobione w domu nad jeziorem. Świętowaliśmy ukończenie college'u przez mamę. Trzydzieści lat później niż zamierzała.

Ashley przywołała na pamięć rodzinny portret Atwoodów wiszący w salonie. Wszyscy byli na nim upozowani i sztucznie uśmiechnięci. W przeciwieństwie do nich członkowie rodziny Michaela opierali się o siebie i śmiali.

- Wyglądacie na takich szczęśliwych - powiedziała miękko, nie umiając ukryć ogarniającego ją smutku.

Michael delikatnie położył jej rękę na ramieniu.

- Do niedawna moja rodzina trzymała się razem. Lubimy się, co chyba jest dość niezwykle. Krewni powodują częściej ból głowy niż radość. - Odwrócił ją ku sobie. - Czy tak jest u ciebie?

Potrafił utrafić w sedno.

- Niełatwo opisać Atwoodów. Powiedzmy, że jestem ulepiona z innej gliny niż reszta rodziny - odparła, nie kryjąc niechęci.

Mięśnie ramion napięły się pod jego palcami. Poprowadził ją w kierunku łóżka. Kiedy usiadła, zajął miejsce obok niej.

- Moi rodzice poznali się i pobrali w ciągu miesiąca. Po trzydziestu pięciu latach wciąż są razem. - Przez kilka sekund wyglądał przez okno. - Bywają dobre i złe dni, zwłaszcza ostatnio. Ale oboje szczęśliwie potrafią zażegnać burzę. Po prostu nie odrzuca się czegoś takiego, jeśli miało się szczęście to odnaleźć.

Wyczuwając wzruszenie w głosie Michaela, Ashley spojrzała mu w oczy.

- Masz rację. Nie przypuszczam, by któreś z moich rodziców kiedykolwiek żałowało swego małżeństwa. Kochają się jak kiedyś. Choć to nie to samo, co łączy twoją matkę i ojca. Mogę to powiedzieć na podstawie tego zdjęcia. Masz szczęście, że w tym uczestniczysz.

- Przez lata mama i tata robili wiele szumu wokół pomysłu ożenienia nas wszystkich. Pewnie chcieli, by ich dzieci przeżyły to co oni. Do tej pory uroki życia małżeńskiego jakoś nas ominęły. Ja mam trzydzieści cztery lata, Doug trzydzieści dwa, a Diana trzydzieści. Oni w naszym wieku mieli już troje dzieci. Ale cóż - żadne z nas nie znalazło bratniej duszy.

Serce Ashley łomotało jak szalone. Jak do tego doprowadził? Po prostu powiedział jej o stanie cywilnym rodzeństwa. Ta uwaga nie miała nic wspólnego z nią. A jednak przez chwilę spoglądał na nią tak, jakby była jego bratnią duszą. Nie, na pewno jej się przywidziało.

Wstała i podeszła do fotografii. Chciała się jej przyjrzeć dokładniej. Podobieństwo rodzinne rzucało się w oczy. Nawet jego rodzice byli w pewnym sensie podobni do siebie. Tak jak Michael, pozostali Jordanowie byli wysocy i smukli, o brązowych włosach i oczach.

- Czy twoja rodzina mieszka gdzieś w pobliżu?

- Tylko Doug. Pracuje w liniach lotniczych z siedzibą w Minneapolis, więc widzimy się dość często. Rodzice mieszkają w Dystrykcie Kolumbii, a Diana pracuje jako nauczycielka w amerykańskiej szkole w Brukseli. Uwielbia podróżować po Europie i niezbyt często wraca do Stanów. Przez ostatnie parę lat rzadko

bywaliśmy razem. Mama zaangażowała się w rozkręcanie własnej firmy, a to właśnie ona dbała o regularne zjazdy rodzinne.

- Rozumiem - szepnęła Ashley, pochłonięta studiowaniem zdjęcia, które ją dziwnie przyciągało. Wreszcie wyrzuciła z siebie coś, do czego nikomu się nie przyznawała. - W dzieciństwie byłam przekonana, że Cyganie zostawili mnie na progu domu Atwoodów przez pomyłkę. Jak inaczej mogłam wyjaśnić to, że nie jestem taka jak oni?

- A teraz?

- Wciąż nie jestem pewna. - Roześmiała się z przymusem.

Przez chwilę masował jej ramiona, a potem pochwycił obie dłonie i uściśnął je delikatnie. Ashley na ogół nie okazywała słabości i nie oczekiwała, że ktokolwiek będzie ją pocieszał. Michael odważył się na to, a ona się nie broniła. Po chwili Ashley odsunęła się. Bliskość niosła za sobą ryzyko. Nie powinna tu przyjeżdżać. To przez niego zaczynała żałować, że nie spotkali się w innych okolicznościach, bo jej los został dawno temu przesądzony.

Michael nie spodziewał się, że wspólna wycieczka wprawi Ashley w przygnębienie. Przez pięć dni starał się przekonać sam siebie, że się pomylił, że Ashley jest po prostu kolejną świętoszkowatą księgową. Nie mógł się jednak z tym pogodzić. Czuł, że musi spróbować jeszcze raz. Kiedy zobaczył ekstrawagancki strój i koński ogon, wiedział już, że instynkt go nie zawiódł. Oto szalona dziewczyna z parkingu. Teraz cała ta rozmowa o rodzinie sprawiła jej przykrość. Musi wydobyć ją z tego nastroju.

- Wyciągnij koc spod łóżka, dobrze? Rozłożymy go na pokładzie i urządzimy sobie piknik na słońcu. - Postukał znacząco w zegarek. - Nie mogę pozwolić, byś zmieniła się w zrzedę tylko dlatego, że cię nie nakarmiłem.

- Wspomniałeś o jedzeniu? - Uśmiechnęła się i poszła po koc. - Panie Jordan, chwyta mnie pan za serce.

Michael uśmiechał się do siebie w drodze na pomost. Nie był jeszcze gotów - nie dlatego, że miał coś przeciwko poważnej znajomości z właściwą kobietą. Zanim jednak do tego dojdzie, musiał odkryć prawdziwą Ashley.

Przemierzył pokład i wpatrzył się w Ashley wystawiającą się z zamkniętymi oczyma na słońce. Na wpół leżała na barwnym pledzie. Prząd koszuli rozchyłał się, odsłaniając jaskraworóżowe body, które przylegało do jej piersi, podkreślając sutki. Czuł się znów jak nastolatek, kiedy ukradkowe zerknięcie na ramiączko stanika dziewczyny było szczytem szczęścia.

Daj mi siłę! Michael usiadł i umieścił między nimi wiklinowy koszyk. Dziewczyna pospiesznie zerknęła do środka.

- Jestem pod wrażeniem. To dopiero piknik! - Spojrzała na artystycznie ułożone na tacy jedzenie. - Wygląda smakowicie.

- Ja przyznaję się do pomysłu, ale reszta to zasługa delikatesów Byerly'ego. - Otworzył termos. - Chociaż sam też potrafię przygotować niezłą ucztę.

- Łatwo mnie przekonać, bo w kuchni jestem zupełnie bezradna. - Upiła łyk lemoniady i uśmiechnęła się do niego szeroko.

Zaśmiał się cicho.

- Uwielbiam jeść, więc już dawno temu postanowiłem nauczyć się gotować. Mama uznała, że powinniśmy poznać podstawy kucharzenia i wszyscy po kolei przyrządzaliśmy posiłki.

- To bardzo sprytnie z jej strony - powiedziała.

Ciekawe, jak potoczyłoby się jej życie, gdyby wychowała się w takiej rodzinie. Jej matkę bardziej interesowało poznawanie właściwych ludzi, należenie do odpowiednich klubów i ubolewanie nad jej losem, ponieważ Ashley nie zachowywała się jak przystało damie. Zajęcia gospodarskie Eleanor Atwood ograniczały się do kontrolowania służących. Ashley z całego serca nie znosiła stosunków między rodziną Atwoodów a służbą. Między innymi dlatego uciekła od tego wszystkiego.

- Otwórz usta - poprosił Michael, przesuwając jej po wargach czymś zimnym i pikantnym.

Chrupała marynowaną krewetkę z drewnianej szpatułki. Kiedy Michael zagłębił zęby w następną na szpikulcu, przestała gryźć. W tym, że jego wargi dotykały miejsca, w którym przed chwilą były jej usta, było coś nie do zniesienia intymnego. Dotknęła warg i zdziwiła się, że są ciepłe, pieką niemal tak jak po pocałunku - długim, mocnym i namiętym.

Zaniepokojona swoją reakcją wpatrzyła się w zieloną toń wody. Przez blisko tydzień zbroiła się przeciwko zmysłowości Michaela, próbowała jej się oprzeć. Skoro przez kilka dni dawał jej spokój, sądziła, że może przebywać z nim, nie ulegając jego magnetyzmowi. Niestety, odczuwała go bardziej niż kiedykolwiek.

- Nie pamiętam, kiedy ostatni raz byłam na pikniku - zauważyła. Łudziła się, że rozmowa pomoże jej zapanować nad sobą.

Wsunął jej do ust pomidora nadziewanego krabami.

- Widzisz, ile tracicie wy, miejskie dziewczyny. Delektowała się poczęstunkiem, obserwując Michaela, który zajadał ze smakiem kolejną krewetkę.

- Nie mów tego z taką dezaprobatą. Ty też mieszkasz w mieście.

- Tylko dlatego, że mogę sobie pozwolić na to - postukał w pokład łodzi - i na moje hobby: podróże. Kariera zawodowa nigdy nie wypełni mi życia i nie określi mojej tożsamości. Cieszę się nią tak samo jak wieloma innymi rzeczami. Ale gdybym miał inne źródła dochodu, pewnie nie zawracałbym sobie głowy stałą pracą. - Nie zareagowała, wzruszył więc ramionami. - Pewnie uważasz, że jestem beznadziejny, leniwy i bez ambicji.

- Oczywiście, że nie - odparła Ashley. Nie mógł być taki, skoro zaszedł tak wysoko. - Po prostu większość znanych mi osób nastawia się jedynie na sukces zawodowy. Ja zresztą też.

Tym razem dostała białego szparaga owiniętego w cieniutki plasterek szynki.

- Nigdy nie miałaś ochoty rzucić wszystkiego i pożegłować na Tahiti albo uprawiać surfing na wielkich falach świata?

Ashley zachichotała, tak jakby sam pomysł był absurdalny. Tak naprawdę wyjątkowo ją to nęciło, zwłaszcza Tahiti. Za nic by się jednak do tego nie przyznała.

- Wiem, że podczas naszego pierwszego spotkania musiałam sprawiać wrażenie szalonej. Na ogół pasuję do stereotypu pracowitej

księgowej. - Uparcie ciągnęła, choć wyczuwała, że Michael nie daje się nabrać: - Te wybuchy to przypadkowe odchylenie, uwierz mi.

- Spróbuj tego. - Nagrodził ją truskawką z kremem. - Dlaczego tak ci zależy, by przekonać mnie, że jesteś nudna i konserwatywna? Spontanizacja to nie zbrodnia, Ash.

- Jesteś jedyną osobą, która mówi do mnie Ash.

- Masz coś przeciwko temu?

- Chyba nie. - Z wyjątkiem tego, że to kolejna rzecz, która odróżnia cię od wszystkich innych, pomyślała.

Zjadła drugą truskawkę. Krem był cudownie słodki i Ashley wpatrywała się łakomie w ślad, jaki zostawił na dolnej wardze Michaela, żałując, że nie może go skosztować. Potrząsnęła lekko głową i próbowała coś powiedzieć. Słowa uwięzły jej w gardle.

Michael odgryzł kawałek dużej truskawki i drugą jej część wsunął w usta Ashley. Sok ściekł po jej wargach na palce Michaela. Wyczuwała drżenie jego ręki. Jego oczy pociemniały. Nie mogła się mylić: nigdy nie była obiektem tak jawnego pożądania mężczyzny.

Próbowała zlizać sok. Jej język poruszał się leniwie, jakby lepka słodycz sparaliżowała go. Michael gorliwie ją naśladował, delikatnie oblizując nadgarstek Ashley. Jej puls bił coraz szybciej.

Patrzyła jak zahipnotyzowana na tors mężczyzny. Położyła mu dłoń na sercu i poczuła jego gwałtowne bicie. Pulsowało pod jej dłonią w rytmie narastającego pożądania.

Pragnąc jeszcze większej bliskości, wsunęła dłoń między guziki jego koszuli, wyczuwając szorstkie włosy i gorącą skórę.

Michael przykrył jej dłoń swoją i mocno przycisnął. Wtem skrzywił się, odtrącił jej rękę, rzucił jej serwetkę na kolana i powiedział ochryple:

- Na litość boską, Ashley! Użyj tego, jeśli nie chcesz, żebym rzucił się na ciebie tutaj, na pokładzie!

Skwapliwie chwyciła szmatkę i przycisnęła ją do warg, jakby chciała powstrzymać wypływ krwi z rany. Jej palce drżały, a całe ciało pulsowało. Patrzyła długo za rzekę, na wybrzeże Wisconsin. Wreszcie uspokoiła się na tyle, że odważyła się ponownie spojrzeć na Michaela. W jego oczach ujrzała niepokohamowane pożądanie. Może się na nią nie rzuci, ale z pewnością ją pocałuje. Nareszcie.

Zbliżył się wolno, nie odrywając od niej wzroku.

- Chciałem to zrobić już pierwszego dnia w holu hotelowym. I w każdej następnej minucie. Mam obsesję na punkcie twoich ust.

Przestała się wahać, Ich usta spotkały się. Zwilżał jej wargi delikatnym, lecz stanowczym językiem, aż je rozchyliła.

Westchnęła z głębi piersi i zapomniała o całym świecie. Objął ją w pasie, a Ashley zacisnęła dłonie na jego barkach, broniąc się przed przemożną słabością, która ogarniała jej ciało. Michael pogłębił pocałunek. Kiedy poznał każdy sekret jej ust, w milczeniu skłonił ją do tego samego.

Jej pocałunek był równie zaborczy i gorący. Namiętność narastająca dzień po dniu teraz wybuchła z całą mocą.

Po chwili Ashley oprzytomniała i oderwała wargi od jego ust.

- Musimy przestać. Nie chcę tego.

- Nie chcesz... W takim razie wysyłasz złe sygnały. Jego usta znów zawładnęły jej ustami, tym razem mniej łagodnie, mniej finezyjnie. Protestowała słabo, aż w końcu zaniechała oporu.

Kiedy oderwali się od siebie, Ashley westchnęła. Naprawdę nie wierzyła, że ktokolwiek, zwłaszcza ona, może dać się porwać pocałunkowi. Dopiero teraz zdała sobie sprawę z tego, jak bez reszty się poddała.

- A teraz powiedz mi, że ci się nie podobało - prowokował ją Michael.

- Nie rozumiesz? Za bardzo mi się podobało. W tym problem. Złagodniał i przejechał palcem po jej podbródku.

- Kochanie - uśmiechnął się - to nie problem. Zacząłbym się martwić, gdyby było inaczej.

- Proszę, nie żartuj na ten temat. Ja mówię poważnie, Michael. Myślałam, że sobie z tym poradzę. Widzę, że się myliłam.

- Co masz na myśli, mówiąc „poradzę sobie”?

- Zignoruję fakt, że, choć to nie do uwierzenia, wydajesz się mnie pragnąć.

- Oczywiście, że cię pragnę, Ash - powiedział, unosząc jej podbródek dwoma palcami. - Dlaczego miałabyś to ignorować?

- Ponieważ teraz w moim życiu najważniejsza jest praca. Nie zamierzam zrobić niczego, co by mogło temu zagrozić. - Odsunęła się na kraniec koca, mając nadzieję, że poczuje się w ten sposób bezpieczniejsza. - Krótko mówiąc, sprzedawaj swój seksowny towar gdzie indziej.

Widziała, że go rozzłościła tą uwagą. Przeraziła się tego, co mogło nastąpić. W jego oczach pojawił się znajomy, głodny błysk.

- Niczego nie sprzedaję i na pewno nigdzie nie zabiorę tego, co mam do zaoferowania.

- A ja z pewnością nie jestem zainteresowana ryzykowaniem całej przyszłości dla chwilowej zachcianki.

Jęknął. W jego głosie zmieszały się zawiedzione nadzieje i rozbawienie.

- Ashley Atwood, pozwól, że zaspokajaniem twoich zachcianek zajmę się ja.

RS

ROZDZIAŁ 4

Michael zacisnął palce na słuchawce i odwrócił się w stronę okna. Musiał skoncentrować się na rozmowie, a widok Ashley przy pracy całkiem go rozpraszał. W przyszłym miesiącu miał przemawiać na konferencji stowarzyszenia ludzi interesu i chciał się do tego solidnie przygotować.

Ale czy można być przygotowanym na wszelkie ewentualności? Kiedy spodziewał się kontroli ksiąg, nie przypuszczał, że rewidentka przysporzy mu osobistych problemów. Michael zaczął pracować w WTS zaraz po skończeniu college'u. Choć nie był tradycjonalistą, przez lata nie odstępował od jednej zasady: Nigdy nie spoglądaj dwukrotnie na kobietę, z którą lub dla której pracujesz.

Przed poznaniem Ashley rzadko odczuwał potrzebę złamania tej reguły. Teraz nie potrafił się powstrzymać. Poświęcał Ashley tyle uwagi, że zakrawało to na obsesję. Oczywiście nie tylko dlatego, że uważał ją za pociągającą i atrakcyjną. Przede wszystkim uważnie ją obserwował, próbując ustalić, jaka jest naprawdę. Był niemal pewny, że to odważna, pełna życia dziewczyna, taka sama jak ta, którą poznał na zalanym wodą parkingu. Jej brawurowe starcie z dwukrotnie większym nieznajomym zaimponowało mu. Nie mógł wyrzucić tej sceny z pamięci. Natomiast Ashley robiła wszystko, co mogła, żeby o tym zapomnieć. Desperacko starała się sprawiać wrażenie chłodnej, panującej nad sobą profesjonalistki.

Po niedzieli na łodzi powróciła do roli gorliwej urzędniczki. Przez pięć dni pojawiała się w pracy w bezbarwnych kostiumach i prostych bluzkach, z włosami ściągniętymi w mały koczek z tyłu głowy. Do pełnego obrazu pedantycznej słuźbistki brakowało tylko ołówka za uchem. Nic w jej wyglądzie nie wskazywało na poczucie humoru i żywą osobowość. Otoczona stosami dokumentów, pracowała zawzięcie przy komputerze, zapełniając liczbami kolejne arkusze.

Skończył rozmowę, ale wciąż patrzył przez okno. Choć Ashley próbowała z całych sił, nie zdołała przekonać go, że jej zachowanie na parkingu nie miało nic wspólnego z jej prawdziwym charakterem. Cały czas poszukiwał dowodu na istnienie jej drugiej natury - ponieważ ta druga Ashley była ciepła, dowcipna, miła i wesoła. Była kobietą z jego marzeń. Chłodny i wydajny automat z sąsiedniego pokoju sprawiał, że Michael czuł się niespokojny i odrzucony.

W poniedziałkowy poranek oczekiwał serdecznego powitania. Tymczasem Ashley dała mu do zrozumienia, że jest pochłonięta pracą i nie życzy sobie, by jej przeszkadzano. Ograniczała się do zwięzłych odpowiedzi na pytania, co wykluczało możliwość dalszej rozmowy. Po kilku takich dniach był gotów dać spokój.

Wówczas przypomniał sobie, z jaką łatwością porozumiewali się pierwszego dnia i w niedzielę, kiedy Ashley nie miała się na baczności, i ponownie uwierzył, że dała o sobie znać jej prawdziwa natura, którą tak pilnie skrywała. Bliskość to wytarty termin, ale nie przychodziło mu do głowy nic, co lepiej oddawałoby to, co połączyło ich na łodzi. A przecież łączyło ich coś jeszcze.

Pocałunek. Cofnął się myślą do tamtych chwil i jego ciało ogarnęło gorąco, co zdarzało mu się ostatnio niepokojąco często. Bez względu na to, jak wytrwale Ashley starała się udawać, że nic między nimi nie zaszło, Michael nie zamierzał pozwolić jej zapomnieć o tej wyjątkowej chwili, w której księgowa rozplynęła się w powietrzu, a pojawiła się pełna temperamentu Ashley.

Obietnica ciepła ukrytego w tej dziewczynie kusiała go wystarczająco mocno. Postanowił cierpliwie czekać, aż powściągliwość Ashley znów ją opuści.

W sobotę, po powrocie z zakupów, Ashley wrzuciła do podręcznej torby sportowe buty i zielony dres do joggingu. Poprzedniego wieczoru Michael zdołał ją telefonicznie nakłonić do wspólnego spędzenia dnia na świeżym powietrzu.

Dla Ashley ta propozycja równała się skazaniu na fizyczne wyczerpanie i ból całego ciała. Jednego była pewna: bez względu na jego wdzięk i dar przekonywania, nie da się namówić na bieganie.

Musiła także zmierzyć się z innym problemem - znacznie trudniejszym do rozwiązania. Przez cały tydzień toczyła ze sobą walkę, starając się stłumić pociąg do Michaela. Jej wysiłki poszły na marne. Kiedy zadzwonił, najpierw odmówiła, ale w końcu zgodziła się na spotkanie. Najwidoczniej mogła utrzymać dystans między nimi jedynie przez ograniczony czas. Potem, niczym hazardzistka, musiała kusić los.

Kiedy parę minut później otworzyła drzwi, Michael pokręcił głową na jej widok. Wskazując na lniane spodnie z zakładkami i lnianą bluzkę, spytał żartobliwie:

- Kpisz ze mnie?

On miał na sobie wypłowiałe szare dresy ozdobione kasztanowozłotym emblematem Uniwersytetu Stanowego w Minnesocie.

Ashley celowo ubrała się właśnie tak, mając nadzieję, że odwiedzie go w ten sposób od zajęć w plenerze.

- Przebiorę się później - ucięła. - W końcu przecież nie wypada pokazywać się publicznie w stroju do joggingu. - Do licha! Nieźle to zabrzmiało. Matka byłaby z niej z pewnością dumna.

Uśmiechnął się pobłaźliwie.

- To przecież weekend, zapomniałaś? Każdy może się ubierać, jak mu się podoba. - Przejechał palcem po koronkowym obszyciu stójkowego kołnierza jej bluzki. - A może księgowie zawsze noszą układne, wykrochmalone ubrania, nawet w łóżku?

Ashley poczuła, że na szyję i policzki wypłynął jej rumieniec. Pojawił się też nizej. Na szczęście Michael nie mógł tego zobaczyć. Gdyby wiedział, co ona nosi w łóżku, nie wydawałby tak pochopnych sądów o jej garderobie. Nie był to bezpieczny temat do rozmowy, chociaż oboje myśleli o tym samym. Świadczyło o tym jego śmiałe spojrzenie.

Nagle objął ją w talii i przyciągnął do siebie. Otworzyła szeroko oczy ze zdziwienia.

- Nie zamykaj ich, Ash, jak będę cię całował.

To stało się tak szybko. Michael nie przygotował jej do tego pocałunku, nie poprzedził go żadną pieszczotą. Po prostu jego wargi znalazły się na jej ustach, ciepłe i stanowcze.

Westchnęła. Michael potraktował to jako zaproszenie i zaczął odkrywać sekrety jej ust śmiało, zapamiętane. Wilgotny dotyk lekko ocierających się o siebie języków rozpętał burzę zmysłów, której Ashley nigdy przedtem nie przeżywała. Oblała ją fala gorąca. Kiedy oderwał się od niej, cała drżała.

Na Boga! Ależ on umiał całować. Pomyślała, że mogłaby pozostać w ramionach Michaela na zawsze. Oznaczało to, że nie będzie jej łatwo zwalczyć tęsknotę za nim, kiedy nadejdzie pora rozstania.

- Możesz mnie trzymać na dystans przez cały tydzień, Ashley, uzbrojona w te pruderyjne kostiumiki i te nieustannie przewracane papiery. Ale to, czego naprawdę chcesz, kipi pod powierzchnią. Nie zawsze potrafisz zachować zimną krew, chyba się ze mną zgodzisz?

- A więc będę musiała nad tym popracować, prawda?

- Ashley pochyliła się, usiłując zasunąć suwak torby. Niestety, nie udało jej się powiedzieć tego chłodno i wyniośle.

- Chyba jestem gotowa na atrakcje na świeżym powietrzu.

Uniesione brwi Michaela wyrażały powątpiewanie.

- Najpierw wstąpimy do mnie - powiedział w drodze do samochodu. - Koło domu można wygodnie zaparkować, a ty będziesz mogła się przebrać. - Jego uśmiech był tak wyrazisty jak uniesione brwi.

- Zgoda! - Może powinna przy wysiadaniu z land rovera udać, że skrzyła nogę? Może i bez tego zdoła jakoś przebrnąć przez wydarzenia tego dnia. Była ciekawa jego domu. Pasowałaby do niego przebudowana powozownia albo stary bungalow. Mogła go sobie

nawet wyobrazić na drugim piętrze wiktoriańskiej kamienicy, takiej jak ta w starej części Atlanty, w której sama wynajmowała mieszkanie.

Gdy dotarli do osiedla, Ashley zorientowała się, że jej wyobrażenia nie były dalekie od prawdy. Mieszkanie Michaela mieściło się w przebudowanym silosie na zboże niedaleko jeziora.

- Interesujące - rzuciła, patrząc z podziwem na kilkupiętrową budowlę. Michael zajmował dwie kondygnacje. Ashley przemierzyła dywan w kolorze grafitu i zbliżyła się do ogromnego okna z widokiem na jezioro i miasto na tle nieba.

Ściany o surowej fakturze i wyrafinowane proste umeblowanie tworzyły niezaprzeczalnie męską atmosferę. Dwie kanapy pokryte jasnobrązową skórą stojące naprzeciwko siebie oddzielał inkrustowany stolik. Krzesło, półka na książki połączona z biurkiem i pianino dopełniały umeblowania w salonie. W połączonej z nim części jadalnej uwagę przyciągał nowoczesny lakierowany stół z krzesłami o wysokich oparciach obitych brązowo-szarym samodziąłem.

- Jedyne w swoim rodzaju, ale funkcjonalne. Chyba się domyślam, dlaczego je wybrałeś.

- Odpowiada mi. Kiedy się sprowadziliśmy do Minneapolis, moi rodzice kupili dom w tej dzielnicy. Zawsze podobała mi się okolica. Minneapolis to jedyne miasto, w którym mieszkałem dłużej niż dwa lata, a więc czuję się tu jak w domu. - Zaniósł torbę z zakupami do kuchni.

- Dlaczego się tak często przeprowadzaliście?

Przez otwarte żaluzje oddzielające kuchnię od reszty pomieszczenia patrzyła, jak Michael opróżnia torbę i sprawnie umieszcza rzeczy w białych szafkach.

- Mój ojciec był agentem, a FBI często przenosi pracowników z miejsca na miejsce. Większość zadań trwała około dwóch lat, więc często zmienialiśmy szkoły. Między innymi dlatego postanowiłem zostać w Minneapolis i iść na tutejszy uniwersytet. - Zdjął butelkę wina z półki i wsadził ją do lodówki.

- Pracownik FBI! Jakie to ekscytujące! - Ashley pomyślała o swoim statecznym ojcu i jego trwającym całe życie związku z przedsiębiorstwem transportu morskiego, które należało do ich rodziny od kilku pokoleń. - Te ciągłe zmiany musiały być chyba trudne dla was wszystkich.

- Właściwie nie. Nauczyliśmy się elastyczności. Mama traktowała każdą przeprowadzkę jak wielką przygodę. Kiedy kończył się rok szkolny, pakowaliśmy się i ruszaliśmy poznawać nieznanne tereny. Całe lato spędzaliśmy na zwiedzaniu i odkrywaniu nowego otoczenia, tak jakby był to jeden długi wakacyjny wyjazd.

- Sprytne. Moja matka z pewnością nie jest tak skłonna do zmian. Spędziła całe życie w dwóch domach.

Michael wrócił do salonu.

- Dla mnie nie ma znaczenia, gdzie się mieszka, ale z kim. Chyba się ze mną zgodzisz?

Przeciwnie. Ashley podróżowała, by uniknąć przebywania gdziekolwiek, z kimkolwiek, zbyt długo. Nikomu się do tego nie

przyznawała, nawet ciotce Kitty, swej najbliższej powiernicze, więc teraz mruknęła tylko na znak zgody.

- Może się już przebierzesz? Chciałbym pokazać ci okolice. -
Podprowadził ją do szczytu schodów. - Sypialnie są górze. Wybierz sobie którąś.

Obiecała, że się pospieszy i w drodze na górę rzuciła tylko okiem na prace Michaela. Zatrzymała się gwałtownie na progu pierwszego pokoju. Mógł go sobie nazywać sypialnią, ale jej zdaniem właściwszym terminem byłby gabinet tortur. Ominęła szerokim łukiem maszynę do wiosłowania i rower treningowy i omal nie potknęła się o ciężarki.

Rozpięła bluzkę i zajrzała do szafy w poszukiwaniu wieszaka. Natychmiast cofnęła się w popłochu. Olbrzymia szafa była zapchana sprzętem sportowym - były tam narty biegowe i zjazdowe wraz z kijkami, kije hokejowe, wiosła, kamizelki ratunkowe, łuk i strzały, kije do golfa, wędki, łyżwy i wrotki, sprzęt do nurkowania, rakietki tenisowe i inne, buty śnieżne i kula do kręgli. Nawet sanki. Ale ani jednego wieszaka.

Jej najgorsze przypuszczenia okazały się rzeczywistością. Michael nie był typową, ogrodową odmianą entuzjasty sportu. To prawdziwie dziki gatunek.

Jego problem, powiedziała sobie w drodze do holu.

Drugi pokój umeblowano antykami. Łóżko z fornirowanej wiśni z czterema kolumnami, bielizniarka i dwie bliźniacze komody były doskonale zachowane. Ashley była ciekawa, czy Michael je odziedziczył. Dlaczego nie sprawiały tak przytłaczającego wrażenia

jak meble, wśród których wychowała się sama? W sypialni Michaela nie czuła się zbyt pewnie, więc pospiesznie przebrała się w dres. Zostawiwszy spodnie i bluzkę porządnie złożone na jego łóżku, szybko zbiegła po schodach.

- Chyba masz rację - zauważył, gdy była już na dole.

- Z czym? Pociągnął ją do okna.

- Rzeczywiście masz zielone oczy. Poprzednio sprawiały wrażenie szarych. Teraz są z pewnością zielone. Zmieniają kolor w zależności od ubrania.

Nie powinna pozwalać, by wpatrywał się w nią tak intensywnie. Ta scena za bardzo przypominała jej to, co zdarzyło się niedawno w hotelowym pokoju. Zmieniła temat.

- Michael, czy używasz tego całego sprzętu sportowego?

Wzruszył ramionami.

- W swoim czasie korzystałem ze wszystkiego. Teraz gram w tenisa, pływam, przy dobrej pogodzie trochę wiosłuję. W zimie kilka razy w tygodniu biegam na nartach po jednym z jezior, pływam w klubie i podnoszę ciężary. Razem z bratem nurkuję w Caymans w styczniu. Poza tym właściwie tylko biegam. Gorzej niż myślała.

- Dokąd wybierzemy się najpierw? - Po ostatnich słowach Michaela nabrała przekonania, że dzisiejszy dzień nie będzie należał do przyjemnych.

- Okrążymy jedno z jezior, Cedar albo Isles. Calhoun leży bliżej, ale jest większe.

Najwidoczniej spodziewał się, że Ashley zaprotestuje. Nie miała zamiaru narzekać. Jeszcze nie.

- Jaki to dystans?

- Oba szlaki mają około pięciu kilometrów. Przebiegam je w kwadrans.

Kwadrans biegu! Raczej wybierzmy się na całodzienny spacer, zauważyła w duchu.

- Dziś pójdziemy na przechadzkę. Będziemy rozmawiać i podziwiać krajobraz. Spacer to doskonały sposób na nabranie formy przed rozpoczęciem biegów. Nie wyobrażasz sobie, jak dwa do trzech kilometrów dziennie może ci poprawić kondycję.

- Oczywiście.

Kogo on nabierał? Ashley była pewna, że kiedyś w życiu zdarzyło jej się przejść taką trasę. Musiało to być jednak dawno temu.

Niespiesznie przeszli za domami w poprzek torów do publicznej plaży nad jeziorem Cedar. Dzień był przyjemnie ciepły i pogodny. Pachniało wiosną. Drzewa wypuszczały nowe liście. Tulipany i żonkile wychylały się z roztającej ziemi. Przy brzegu taplały się kaczki i gęsi.

Po dwudziestu minutach Ashley poczuła nagły ból w prawym boku.

- Czy moglibyśmy trochę zwolnić?

- Dopiero wyruszyliśmy. Nie mogę uwierzyć, że już jesteś zdyszana.

- Lepiej, żebyś uwierzył - rzuciła w rozdrażnieniu. Nie powinna się była zgodzić na wycieczkę z szaleńczym entuzjastą sportu. Każdy wie, że to sadyści.

- Jesteś w fatalnej formie. - Wpatrywał się w jej drobną, szczupłą sylwetkę z zuchwałym uśmiechem. - Mam na myśli twoją kondycję.

- Oczywiście.

- Jakie sporty uprawiasz? - spytał, zwalniając jeszcze bardziej.

- Podnoszę widelec do ust przy każdej nadarzającej się okazji.

Michael popatrzył na nią z niedowierzaniem.

- Nie wierzę ci. Na pewno coś robisz.

- Przestań rozbudzać we mnie poczucie winy. - Ashley przystanęła i skrzyżowała ręce na piersi. - Może jestem wygodnicka, ale nie mam zamiaru pozwolić, by moje przyjemności mnie zabiły - oświadczyła z niewinnym uśmiechem.

Wyglądał na zaskoczonego. Jak większość fanatyków dobrej formy, nie mógł sobie wyobrazić, że ktoś może z rozmysłem unikać ćwiczeń fizycznych.

- Jestem pewien, że wystarczyłby ci podstawowy program.

Dzięki niemu świetnie byś się poczuła.

- Teraz czuję się doskonale. Nie mam nadwagi, moje uda nie ocierają się o siebie, a lekarz zapewnia, że mam doskonałe zdrowie. Moje ciało dotychczas traktowało mnie przyzwoicie. Dlaczego teraz miałabym zacząć się nad nim znęcać?

- Nie sądzisz jednak...

- Powiedzmy po prostu, że nie lubię się pocić. - To powinno zamknąć temat.

Uśmiechnął się szeroko w chłopięcy, urzekający sposób, ale ostatnie słowo musiało należeć do niego.

- Jeszcze będziesz biegała, panno Atwood. Możesz się założyć o swoje buty od Gucciego. - Zanim zdążyła zaprotestować, wskazał miejsce, gdzie w lecie trzymał kajak. - Stąd można dopłynąć do trzech łączących się jezior. Polubiłabyś wiosłowanie. To doskonały relaks.

Miała ochotę na jakąś ironiczną uwagę, ale zrezygnowała. Nie chciała go drażnić.

Wybrukowana ścieżka kończyła się w połowie drogi biegnącej wokół jeziora. Wkrótce znów ujrzeli dom Michaela. Ashley nie czuła zmęczenia. Przeciwnie, ożywienie. Nie zdradzała się z tym spostrzeżeniem, by nie mógł powiedzieć: „Anie mówiłem?”

- A co z lunchem? Założę się, że przy tym wysiłku nabrałaś apetytu.

- Nie myśl, że to koniec, panie Jordan. Zostało nam jeszcze pół dnia.

Michael roześmiał się i przygarnął ją do siebie.

- No, dalej. Przyznaj się. Podobało ci się, prawda?

- Nigdy bym się do tego nie przyznała, bo mógłbyś mnie zmusić do jazdy na wrotkach, które zauważyłam w szafie.

- Nie ma mowy. Nie używałem ich od lat. Jazda wokół jezior była bardzo przyjemna, dopóki nie stała się tak modna, że postanowiłem dać sobie spokój. Nie wyobrażasz sobie, jak tu bywa tłoczno, zwłaszcza w weekendy.

Zaskoczył ją wyzwaniem.

- Ostatni przy windzie płaci za lunch.

Ashley, nie należąc do tych, którzy odrzucają wyzwanie, ruszyła w ułamku sekundy. Odległość była nieduża i dziewczyna łatwo

pokonała Michaela, który okazał się zadziwiająco powolny. Zdawała sobie sprawę, że pozwolił jej wygrać. Nie była jednak w stanie mieć mu za złe czegoś, co sprawiało mu taką przyjemność.

- A widzisz - powiedział z zadowoleniem. - Byłem pewny, że będziesz biegać, i tak się stało.

- Och! - Ashley uderzyła się w czoło. - A więc wygrałeś.

Natychmiast spoważniał i rzucił:

- Jeszcze nie, Ashley. Jeszcze nie.

Ale w jego oczach dojrzała obietnicę: wkrótce.

Po lunchu w jego ulubionej restauracji, specjalizującej się w potrawach z grilla, Michael wyjawiał plan na popołudnie: przejażdżka rowerowa wokół trzech jezior. Ashley symbolicznie zaprotestowała, ale wsiadła na rower, który pożyczył od sąsiada. dzielnie pedałowała wyznaczoną trasą bez żadnych skarg, a po przejażdżce zaproponowała wieczorną wyprawę do kina. Przed kinem wrócili do mieszkania Michaela, gdzie zmieniła dres na spodnie i bluzkę.

Stare kino w stylu art deco zostało zbudowane podczas kręcenia „Wichrowych wzgórz”. Kupili przekąski i Michael poprowadził ją na miejsce na tyłach pustego balkonu.

- Nie miałam pojęcia, że uchowały się jeszcze jakieś kina z balkonami - zauważyła Ashley, stawiając sobie na kolanach dużą torbę prażonej kukurydzy.

Michael błysnął zębami w uśmiechu.

- Musieli zostawić trochę miejsc dla napalonych nastolatków i zboczeńców.

Otworzył pudełko miętowych czekoladek i wrzucił jedną do ust.

- Oczywiście ty nie jesteś ani jednym, ani drugim - powiedziała z udaną surowością.

Wyjął kolejną czekoladkę.

- To ty masz taką nadzieję.

Światła przygasły i Ashley powiedziała sobie, że przez najbliższe półtorej godziny może się odprężyć. Tacy mężczyźni jak Michael nie zapraszali kobiet do kina po to, by je obmacywać w ciemnościach. Nie musieli tego robić. Mogli wybierać wśród chętnych kobiet, kiedy tylko przyszła im ochota.

Nie upłynęło wiele czasu, a doszła do wniosku, że te rozważania nie miały najmniejszego sensu. Michael objął ją ramieniem.

- Chcesz miętówkę?

Pewnie wziął ruch jej głowy za potwierdzenie, bo drugą ręką wyłuskał czekoladkę z pudełka i podsunął jej do ust. Kiedy kolejny raz pokręciła głową, pochylił się i położył ją sobie na języku, wprost na linii jej wzroku.

Ashley próbowała nie patrzeć na niego, ale jego profil był tak blisko. Nie mogła oderwać od niego oczu. Ta pozornie zwyczajna czynność jedzenia nabrała teraz zmysłowych, podniecających znaczeń.

- Pewna jesteś? - spytał. Wyczuwała jego wilgotny oddech przy swoim uchu, czuła zapach czekolady i mięty.

- Pozostanę przy prażonej kukurydzy - szepnęła. Miała nadzieję, że nie usłyszał drżenia w jej głosie. Udając zaabsorbowaną filmem, wepchnęła garść ziaren do ust, jakby umierała z głodu.

Odłożył pudełko z miętówkami i położył dłoń na jej brzuchu.

- Daj mi trochę.

Znieruchomiała. Obraz ich dwojga na kocu na pokładzie łodzi przysłonił sceny na ekranie. Tamtego dnia Michael wkładający każdy kęs do jej ust był dla niej ucieleśnieniem erotyzmu. Sama myśl o tym, że mogłaby mu się teraz zrewanżować, pobudziła jej zmysły.

- Nakarm mnie, Ash - powtórzył.

Drżącymi palcami uniosła ziarnko ku jego wargom i patrzyła, jak Michael chwyta je zębami. Miała zamiar odsunąć rękę, tyle że pod urokiem głosu i oczu Michaela nie potrafiła myśleć racjonalnie. Nie protestowała, kiedy powolutku oblizwał jej palec.

Wreszcie dłoń Ashley opadła na kolana. Nie miała siły trzymać jej w górze. Była przekonana, że nigdy nie będzie w stanie unieść jej znów. Pograżyła się jakby w letargu. Ale gdy Michael niskim, zmysłowym głosem zażądał więcej, posłuchała go instynktownie.

Z każdym ziarnkiem pogłębiał się czar, podsycił jej fantazje, pobudzał ukryte tęsknoty. Michael ponownie musnął ciepłym językiem jej palec. Zdawała sobie sprawę, że wszystko to jest zupełnym szaleństwem, jednak poddawała się nastrojowi chwili.

Prażona kukurydza nie zauważona upadła na podłogę. Wtedy przywarł do jej ust z gwałtowną, palącą namiętnością. Za każdym razem, gdy się całowali, zapominali o bożym świecie. Tym razem było tak samo. Żadne z nich nie miało dość smakowania, dotykania. Lekki, kwiatowy aromat perfum Ashley przeszedł pod wpływem żaru bijącego od nich obojga w coś mocniejszego, bardziej zmysłowego.

Oderwali się od siebie gwałtownie w tej samej chwili. Oboje wyglądali na oszołomionych tym, co się wydarzyło. Ashley była

przerażona swoim brakiem powściągliwości, ale na widok twarzy Michaela poczuła się nieco lepiej. Nie kontrolował się tak samo jak ona.

Namaciała w ciemnościach puszkę z colą stojącą w pobliżu fotela. Musiała się ochłodzić. Obiecała sobie solennie, że skoncentruje się na filmie. Po kilku ożywczych łykach wyciągnęła puszkę w kierunku Michela.

- Chcesz się napić?

Skinął głową, nie spuszczając wzroku z jej oczu. Jak zaczarowana patrzyła, jak otwiera usta i otacza wargami słomkę. Jej piersi stały się niewiarygodnie ciężkie - nabrzmiące, spragnione dotyku jego dłoni.

- Powiedz mi, czego chcesz, Ash - wyszeptał, tak łatwo odczytując jej myśli po wypiciu coli ze wspólnej puszki. - Nie, nie mów. Sam wiem.

Wargi Michaela dotknęły pulsu bijącego szaleńczo w zagłębieniu jej szyi, a ręka zamknęła się na piersi w najdelikatniejszym z gestów posiadacza.

- Te sztywne, pedantyczne bluzki - nosisz je niczym zbroję, tak jakby mogły ukryć przed kimkolwiek to, co znajduje się pod spodem.

- Przesunął dłoń na jej drugą pierś i ścisnął ją lekko, znajdując milczące potwierdzenie swoich słów. - Wiesz co, Ash? Przed mężczyzną, który jest tobą zainteresowany, sama się zdradzasz. Cały czas.

Chciała się odsunąć. Palący dotyk dłoni Michaela uczynił ją bezwolną.

- Fałdki, odrobina koronki, żabot - wszystko krzyczy „Patrzcie na mnie! Jestem kobietą!” Cóż, ja spojrzałem i zobaczyłem. Pragnę cię.

Jej skóra płonęła - żar przeszedł z piersi na całe ciało. Nie mogła usiedzieć spokojnie. Pragnęła go bez względu na konsekwencje.

- Czy chcesz wiedzieć, co doprowadza mnie do szaleństwa? Te małe guziczki przy twojej jasnoszarej bluzce. Na każdym ramieniu rząd, który wiedzie prosto do... - Małym palcem musnął delikatnie jej sutkę. Mogłaby myśleć, że uległa złudzeniu, ale zaraz powrócił, by zataczać kręgi wokół niemal do bólu nabrzmiałej krągłości. -

Rozpiąłbym je jeden po drugim, a potem dostałyby się tam moje usta, mój język. - Ashley odchyliła głowę, wyobrażając sobie dotyk jego warg, niemal czując ich wilgotny nacisk, i nie mogła się powstrzymać od jęku.

Coś zamruczał jej do ucha, a po chwili poczuła na skórze żar jego oddechu. Równocześnie nakrył dłonią naprężoną sutkę i szeptał, że to samo dzieje się z nim.

Była cała wilgotna, czuła w dole brzucha dziwne pulsowanie, brakowało jej tchu.

- Och, Michael. Co ty ze mną wyprawiasz?

- Kocham się z tobą... w myśli. Wykorzystałem swój czas, sprawiłem, że jesteś gotowa jak ja. - Zaczął jej mówić, co się z nim zaraz stanie, i Ashley poczuła, jak ogarnia ją fala gorąca.

- Michael, musimy to przerwać.

- Jestem w stanie myśleć tylko o tobie - szepnął. Dłonią gładził jej rozpaloną skórę. - Wyjdźmy stąd. Muszę być z tobą sam.

- Ale film...

- Widziałem go kilka razy.

Ashley schyliła się po torbę z kukurydzą i resztę coli.

- To twoja wina - powiedziała, prostując się. - Ja nie jestem odpowiedzialna za podsycanie twego popędu seksualnego.

Roześmiał się głośno. Kilkoro widzów spojrzało w stronę balkonu.

- Jeśli potrafisz powiedzieć to z poważną miną, zasługujesz na to, co się z tobą stanie.

- Rzadko dostajemy to, na co zasługujemy.

- Opowiedz mi o tym. W tej chwili jestem pierwszym na świecie autorytetem od niedostawania tego, na co zasługuję.

W drodze na parking otoczyła ich pełna napięcia cisza. Ashley wiedziała, że oboje myślą o tym samym. Gdzie teraz pójda?

Wyobrażała sobie, że Michael zapyta wprost:

„U ciebie czy u mnie?” Miała wyrzuty sumienia. Scena na balkonie przeraziła ją. Ashley miała nieodparte wrażenie, że życie wymyka się jej spod kontroli.

Nie byłaby w stanie znów nad nim zapanować, gdyby teraz poszli do jego apartamentu albo do wynajmowanego przez nią mieszkania. Tak łatwo byłoby się poddać. Tak rozpaczliwie pragnęła kochać się z Michaelem. Nawet gdyby skończyło się na jednej nocy. To było tak kuszące. Zdrowy rozsądek podpowiadał jednak, że nie wolno ulec tej pokusie. Na jej zestawieniu bilansowym kilka minut uniesienia nie może nigdy przeważać lat, które spędziła na rozważnym budowaniu swego życia.

- Dobrze, Ash - odezwał się Michael, już przy samochodzie. -
Słucham.

- Czego?

- Tych wymówek, które właśnie obmyślałaś. Niemal słyszałem trybiki obracające się w twojej głowie od chwili wyjścia z kina.

Spodziewała się, że gdy tylko zostaną sami, Michael zacznie nalegać. Tymczasem on rozładował napięcie.

- Właściwie nie mam wymówek.

- Nie? Odniosłem wrażenie, że twój umysł szaleńczo poszukuje kilkudziesięciu powodów, dla których nie mielibyśmy doprowadzić naszej sceny miłosnej do logicznego końca.

- Mężczyźni są tak dosłowni! - burknęła, zastanawiając się, kiedy stała się taką specjalistką w tych sprawach.

- To jest nie do uniknięcia. Tkwi w genach, zdaje się. - Pochylił się i otworzył przed nią drzwiczki samochodu. - A więc dokąd się wybierzemy, by powstrzymać nasze ręce od grzesznych igraszek?

Ashley uśmiechnęła się z ulgą.

- Znasz ten cmentarz, obok którego przejeżdżaliśmy, ten na wzgórzu?

- Panienko Scarlett, chyba nie chce mi pani powiedzieć, że chce pani zaparkować na cmentarzu? Po ciemku?

Roześmiała się z tego, jak naśladował południowy akcent.

- Czasami tak jest najciekawiej.

- Naprawdę? To brzmi dość szaleńczo.

- Nie, chyba że uważasz szukanie epitafiów za szaleństwo.

Gromadzę je na całym świecie. Właśnie tym wypełniam wolny czas.

Popatrzył na nią uważnie w blasku świateł samochodu. Wreszcie skinął głową i dał jej prztyczka w nos.

- Zgoda. A jak już tam będziemy, może uda nam się odmówić wieczny odpoczynek za tę świętoszkowatą księgową, pannę Atwood.

RS

ROZDZIAŁ 5

Ashley zamknęła za Michaeliem drzwi i odetchnęła głęboko, próbując ochłonać. Od wyjścia z kina umierała ze strachu na myśl, że Michael znów będzie ją uwodził. By go przed tym powstrzymać, impulsywnie wyjawiała jeden ze swoich sekretów. Inaczej nigdy nie zaproponowałaby mu wyprawy w poszukiwaniu epitafiów.

Nie mogła uwierzyć, że którykolwiek mężczyzna tak łatwo i bez protestu zrezygnuje z namiętnych uniesień na rzecz podejrzanej eskapady. Skoro jednak tak się stało, nie zamierzała kusić losu.

Kolejne dwie godziny spędzili na przemierzaniu pogrążonego w mroku cmentarza i odczytywaniu przy świetle latarki napisów na kamieniach nagrobnych. To Michael odkrył jeden z najbardziej oryginalnych tekstów do jej olbrzymiej kolekcji. Odczytał na jednym z nagrobków: „Mówiłem ci, że jestem chory”.

Później zjedli kolację w małym barze w pobliżu hotelu i Michael pożegnał ją na progu pokoju braterskim pocałunkiem w policzek.

- Wszystko, co dzisiaj robiliśmy, to była świetna zabawa, Ashley - powiedział. - Pamiętaj o tym w poniedziałek rano, gdy znów założysz swój kostium i bluzkę ze sztywnym kołnierzykiem.

Ashley była pewna, że zmierza wprost ku katastrofie. Powinna natychmiast skontaktować się z ciotką Kitty. We wszystkich kryzysowych sytuacjach zwracała się właśnie do niej. Katherine Atwood nigdy za nią nie decydowała. Potrafiła jednak zachować obiektywizm, a zarazem dawała jej oparcie, co ułatwiało Ashley

podjęcie decyzji. Wróciła myślą do momentu, w którym rozsądek i opanowanie Kitty pomogły jej przeciwstawić się planom, jakie miała wobec niej matka, i natchnęły odwagą realizowania własnych pomysłów.

Ashley przypomniała sobie dzień zakończenia szkoły średniej. Była roztrzęsiona z powodu sukienki, którą matka wybrała dla niej na tę uroczystość...

- Czy widzisz to co ja? - wściekała się Ashley, mnąc białą organdyne obszytą koronką. - Wyglądam w niej jak lalka Barbie w sukni ślubnej. Te falbanki nadają się wyłącznie na potańcówkę w wiejskim klubie.

Kitty, ubrana w modną, żółtą garsonkę z dzianiny, uśmiechnęła się współczująco.

- To cała Ellie. Jej córka powinna wyglądać jak wytworna dama z Południa. Inaczej będzie miała z nią do czynienia.

Ashley roześmiała się. Matka nie znosiła, gdy nazywano ją Ellie.

- Mam nadzieję, że będzie patrzyła dziś na mnie długo i intensywnie. Ponieważ dziś ostatni raz zobaczy mnie w sukience wybranej przez siebie.

- A co z zakupem ubrań na wyjazd do college'u? Jestem pewna, że już odnotowała tę wyprawę w swoim kalendarzu.

- Cóż, delikatnie mówiąc, będzie rozczarowana, a właściwie wściekła. - Ashley spoważniała. - Widzisz, nie zamierzam uczyć się w college'u, który dla mnie wybrała, więc nie będę potrzebowała jej rad przy kupowaniu ubrań.

- Brawo! - zawołała Kitty. - Swoją drogą jakoś nie mogłam sobie wyobrazić ciebie w Briar.

- Kiedy mama się dowie, że zlekceważyłam jej Alma Mater, przyjdzie mi za to zapłacić. Jestem pewna, że zapisała mnie tam natychmiast po urodzeniu. Ja się już zdecydowałam i nie zmienię zdania.

- Masz jakiś plan?

- Jasne. Kilka miesięcy temu zgłosiłam się do Uniwersytetu Stanowego w Michigan i zostałam przyjęta. We wrześniu będę mieszkanką Północy.

Usiadły obok siebie w pobliżu okna.

- Ashley, cieszę się, że zaczniesz podejmować samodzielne decyzje. Czy robisz to dla siebie, czy przede wszystkim dlatego, by sprzeciwić się matce?

Chciała zaprotestować, ale rozważyła pytanie ciotki. Po namyśle poddała się.

- Chyba jedno i drugie. Wiem tylko, że muszę się stąd wydostać. Nigdy nie będę taka, jaką chciałaby mnie widzieć mama. Nawet gdybym przez resztę życia usilnie próbowała, nie udałoby mi się funkcjonować jako czyjaś żona. I nie poszłoby mi lepiej w roli damy z towarzystwa. Mam tylko jedno wyjście. Znaleźć się jak najdalej od domu.

- Z pewnością zadbałaś o odpowiednią odległość, wybierając Michigan - skrzywiła się Kitty. - Czy nie boisz się, że odmroziś sobie swój mały południowy tyłeczek?

- Boję się, czasami. - Chwyciła rękę ciotki. - Chciałabym być silna, niezależna i pewna siebie, tak jak ty.

- No dalej, kochanie - ponagliła Kitty, ściskając dłoń Ashley. - Czy myślisz, że zawsze taka byłam? – Skinęła głową na widok zdziwionego spojrzenia bratanicy. - Byłam równie zagubiona jak ty w tej chwili. Nie miałam pojęcia, kim i czym chcę zostać.

- A więc jak ci się udało zdobyć doświadczenie i odnieść sukces?

- Wiem, że to zabrzmie trywialnie, ale musisz spytać samą siebie: „Czego chcę od życia?” Kiedy już coś postanowisz, pracuj nad tym. Pewnego dnia obudzisz się i uświadomisz sobie, że doszłaś tam, dokąd zamierzałaś.

Ashley oblizwała nerwowo wargi, stremowana, że zadaje ciotce tak osobiste pytanie.

- Jakie były twoje cele, Kitty?

- Nic szczególnie wzniosłego. Postanowiłam się przekonać, czy potrafię się o siebie zatroszczyć. Wydawało mi się, że najłatwiej tego dokonam, zakładając własną agencję reklamową. I chciałam być szczęśliwa.

- I jesteś szczęśliwa? - spytała Ashley. - Czy twoja niezależność sprawia ci radość?

Kitty spojrzała bratanicy głęboko w oczy.

- Mogę ci tylko powiedzieć, że ten wybór okazał się w moim przypadku słuszny. Nie jestem w stanie zagwarantować, że to samo będzie dobre dla ciebie. Zapewniam cię jednak, że możesz być wszystkim, czym zechcesz. Zawsze wierzyłam, że potrafię panować

nad swoim życiem i kształtować je zgodnie z własną wolą. Ty też to potrafisz. Wykorzystaj to.

- Zamierzam tak zrobić - szepnęła Ashley. - Zaczynam od dziś.

Kitty była jej gwiazdą przewodnią. Ashley postanowiła studiować księgowość głównie dlatego, że nie mogła sobie wyobrazić matki ani siostry celujących w tej dziedzinie. Jakimś cudownym trafem nie tylko zdołała zgłębić tajniki tego zawodu, ale naprawdę go polubić. I zbudowała sobie zadowalającą, choć nieco samotną egzystencję opartą na pracy. Podobnie jak jej ciotka wmówiła sobie, że jest szczęśliwa.

Teraz, po raz pierwszy w życiu, nie była tego pewna. Nigdy tak bardzo nie potrzebowała rady Kitty. Wykreśliła numer jej domowego telefonu w Nowym Jorku.

Nikt nie podnosił słuchawki. Ashley poczuła się opuszczona i samotna. Kiedy indziej nieobecność Kitty nie zaniepokoiłaby jej tak bardzo. Ciotka prowadziła rozległe interesy i miała liczne kontakty towarzyskie. Jej wyjazdy na weekendy z przyjaciółmi nie były niczym niezwykłym. Teraz jednak Ashley ogarniała coraz większa rozpacz.

Przed pójściem do łóżka zatelefonowała jeszcze dwa razy. W niedzielę dzwoniła w regularnych odstępach czasu. Późną nocą, po kolejnych bezowocnych próbach, doszła do wniosku, że ciotka pewnie wyjechała w interesach, co również zdarzało się dość często.

Rozżalona, cały długi dzień spędziła na samotnych rozważaniach, które wprawiły ją w jeszcze większe przygnębienie. Tak bardzo potrzebowała kogoś, kto doda jej otuchy. Jutro koniecznie musi złapać ciotkę.

Ashley utkwiała wzrok w zielone cyferki na ekranie monitora. Nie uchroniło jej to przed popełnieniem kolejnego błędu.

Był poniedziałek rano. Pewnie dlatego nie mogła się skoncentrować. Wczoraj jednak było podobnie. Powinna wreszcie zdobyć się na szczerłość wobec siebie i nazwać rzeczy po imieniu.

Nie ulega wątpliwości, że to Michael Jordan tak wpływał na jej stan ducha. Ashley zdawała sobie sprawę, że dopóki nie skontaktuje się z ciotką, dręczący niepokój nie ustąpi. W przerwie na lunch zamierzała ponownie zadzwonić do Nowego Jorku.

Pewna, że wkrótce otrzyma jakąś podnoszącą na duchu radę, Ashley pochyliła się nad komputerową klawiaturą ze zdwojonym zapalem. Obiecała sobie, że nie będzie już zerkać do sąsiedniego gabinetu - nawet ukradkiem - by sprawdzić, czy Michael w końcu się pojawił. Miała zamiar zająć się pracą do tego stopnia, by w żaden sposób nie mógł jej przeszkodzić. Ten brak rozwagi w kontaktach z Michaeliem - widywanie się z nim poza firmą - nie powinien spowodować żadnych perturbacji w kontroli. Gdyby tylko zdołała sprawić, by Michael nie zakłócał jej spokoju, mogliby skończyć przed wyznaczonym terminem i wcześniej wyjechać z Minneapolis. Począwszy od tego popołudnia, spróbuje zmusić Jacka i Marka do pracy po godzinach. Niech sobie narzekają do woli. Wszystko jest lepsze od poczucia, że jest się zwierzyną łowną.

Mocne postanowienia pomagały jej się skoncentrować blisko trzy godziny.

- Dzień dobry, panno Atwood. - W głosie Michaela wyczuwała urazę. - Czy niedziela upłynęła przyjemnie?

Po prostu świetnie, ty zarozumiały fanatyku sportu. Nie musiał wiedzieć, że ten dzień wyjątkowo jej się dłużył ani że spędziła go na ponurych rozmyślaniach, dręczona zakłopotaniem i poczuciem winy. Nie patrząc na niego, zapisała liczbę na ekranie.

- Bardzo przyjemnie, dziękuję.

- Sobota była lepsza.

Poderwała głowę, słysząc znajomy uwodzicielski ton w głosie Michaela. Rozejrzała się wokół w nadziei, że Jack czy Mark przybędą jej na pomoc. Oczywiście nie było ich w pobliżu. Mogła za to winić wyłącznie siebie. Wysłała obu na poszukiwanie brakujących faktur.

Michael zamknął drzwi, odgradzając ich od ciekawych uszu.

- Od lat nie praktykowałem pieścizot na ciemnym balkonie.

Teraz przypominam sobie, dlaczego nigdy za tym nie przepadałem.

Zbyt frustrujące. - Rzucił jej smutne spojrzenie, jakby była osobiście odpowiedzialna za jego stan. - Czy wiedziałaś o tym, Ashley, że kiedy mężczyzna pragnie jakiejś kobiety, zwykła alternatywa nie jest...

satysfakcjonująca? Można próbować, ale nie na wiele się to zdaje.

Patrzyła na niego z otwartymi ustami. Zmienił reguły gry.

Polowanie przeniosło się do biura.

- Oszalałeś? - wysyczała. - Czy zapomniałeś, gdzie się znajdujemy?

- Mało prawdopodobne, że kiedykolwiek pozwolisz mi o tym zapomnieć. - Michael usiadł naprzeciwko Ashley, w pełni świadom, że łamie zasady. Nie miał pojęcia, co myśleć o tej dziewczynie.

Wreszcie doszedł do wniosku, że ma tylko jedno wyjście -

bezpośredni atak. Musiał udowodnić sobie samemu, że kobieta, której

pragnął każdego dnia bardziej, jest kimś z natury ciepłym i serdecznym, otwartym na ludzi i doświadczenia. Na miłość. Nie mógł pogodzić się z tym, że obiektem tak silnego uczucia, tak nieubłaganego pożądania mogłaby być zimna, bezduszna istota zainteresowana wyłącznie swoją karierą.

Bezgraniczne poświęcenie matki dla firmy zniechęcało od niej męża i niszczyło jej małżeństwo. Michael nie miał zamiaru wpaść w pułapkę związku prowadzącego donikąd.

- Czy zatrzasnąwszy mi drzwi przed nosem w sobotni wieczór, odczuwałaś taki niepokój i podniecenie jak ja?

Ashley zastanawiała się, czy Michael chce się w ten sposób zemścić. Czyżby uważał ją za najgorszy gatunek dręczycielki?

- Nie zatrzasnęłam ci drzwi przed nosem - odparła, unikając odpowiedzi.

- Nie dosłownie, ale jednak.

- Michael, to nie może dłużej trwać.

- Dlaczego?

- Czy to nie jest oczywiste?

- Nie.

Jego spokojne, lakoniczne stwierdzenia odbierały jej odwagę bardziej niż gniewna tyrada.

- To nie jest...

- W kinie chciałaś, żeby to zaszło o wiele dalej. Twoje ciało było bardzo wymowne. Byłaś równie gotowa jak ja.

- Czego ode mnie oczekujesz? - Wyprostowała się na krześle i odłożyła z trzaskiem linijkę. - Już to mówiłam i teraz powtórzę jeszcze raz. To tylko hormony.

Nawet się nie odezwał, tylko parsknął lekceważąco.

- Nie widzisz tego? - upierała się. - Pociąg fizyczny to za mało, by się z kimś wiązać. - Nuta hysterii w głosie nie czyniła przekonującymi jej słów.

- Nie wydaje mi się - zaprzeczył, odpinając marynarkę, tak jakby zamierzał zostać jeszcze chwilę. - Nie jest to jedyny powód wiązania się z kimś, chociaż na początku, kiedy wszystkie doznania są niezwykle intensywne, może tak się wydawać.

Do tego momentu wpatrywała się w ekran, ale teraz spojrzała mu w oczy. Ich wyraz omal nie zwalił jej z nóg.

- Jednak to jedyna podstawa, jaką ty i ja mamy dla... no... - Nie wiedziała, jak zakończyć zdanie.

Pokręcił głową.

- Jeśli próbujesz mi wmówić, że to, co się z nami dzieje, to tylko pociąg fizyczny, muszę powiedzieć, że to kompletna bzdura.

- Próbuję ci tylko wyjaśnić, że nie pozwalam sobie na przypadkowe kontakty seksualne.

- Nigdy tak nie myślałem. Ja też nie. Abstrahując od moralności, w dzisiejszych czasach to samobójstwo.

- Nie traktujesz poważnie tego, co mówię - powiedziała zaczepnie.

- A czego się spodziewasz? Najpierw nazywasz mnie nieodpowiedzialną zachcianką, później przypadkowym kontaktem

seksualnym. - Oparł obie dłonie o długich, opalonych palcach na stole między nimi. - Nie jestem przypadkowym mężczyzną, Ashley. Może powinnaś to wreszcie pojąć.

W tym problem. Już jakiś czas temu uświadomiła sobie, jakim mężczyzną jest Michael. Niebezpiecznym.

- To nie jest zwyczajny flirt - zaproponowała. Zdawała sobie sprawę, że powinna oprzeć swoje argumenty raczej na logicznych, konkretnych przesłankach niż na emocjonalnych zmiennych. Niestety, w tej chwili logika ją zawiodła. Przepęłniały ją emocje. - Wchodzą tu w grę takie czynniki jak konflikt interesów. Właśnie dlatego nie możemy się wiązać.

- Chwileczkę. Czy ty przypadkiem nie przesadzasz? - Otworzyła usta, ale Michael nie dał sobie przerwać. -Przeprowadzasz kontrolę w moim oddziale, zgoda, niczego tu nie znajdziesz. Zakończysz pracę, sporządzisz raport i żadne z nas nie będzie skompromitowane.

- Taki jesteś pewny, że nie znajdę żadnych nieprawidłowości? - Uśmiechnęła się do niego najchłodniej, jak umiała. - Mam wrażenie, że nie dotarła tu opinia o mnie.

W odpowiedzi przez twarz przemknął mu uśmiech nieskończenie cieplejszy niż jej własny.

- O, tak. Słyszałem o tobie wszystko. Oliver z centrali doniósł mi z przejęciem, że teraz moja kolej przyjąć Kreta Tropicielea.

- Na twoim miejscu wzięłabym to ostrzeżenie pod uwagę i przemyślała bardzo dokładnie sens utrzymywania bliskich stosunków z kontrolerem ksiąg rachunkowych. Mogłoby cię to pograżyć bardziej, niż sądzisz.

Mrugnął do niej. Ten facet miał tupet mrugać do niej w biurze! Ashley była przerażona, a zarazem wściekła.

- Kochanie, myślałem znacznie więcej, niż sądzisz, o utrzymaniu z tobą bliskich stosunków. - Stał z rękami w kieszeniach, odsunawszy do tyłu poły nobliwej marynarki w drobne prążki, działając całym sobą na jej zmysły. - Jeśli ma mnie to pograżyć, po prostu przyjmę konsekwencje jak mężczyzna.

Poderwała się z miejsca tak gwałtownie, że papiery rozsypały się na wszystkie strony biurka. Nie zwróciła na to uwagi.

- Panie Jordan, ta rozmowa jest sprzeczna z etyką zawodową i nie zamierzam jej kontynuować. Jeśli nie ma pan nic pilniejszego do roboty niż nękanie współpracownika, radzę panu zrobić sobie wolne.

Wypadła z pokoju, trzęsąc się ze złości. Zanim dobiegła do samochodu, już żałowała ucieczki. Teraz jednak nie miała odwrotu.

Była wściekła, że dała się tak sprowokować. To straszne, że Michael ma na nią taki wpływ. Dlaczego pozwoliła mu się do siebie zbliżyć? W jaki sposób mogłaby mu się przeciwstawić?

Jakie były jej mocne strony? Z pewnością nie należała do nich umiejętność postępowania z takimi mężczyznami jak Michael. Jediną dziedziną, w której się czuła pewna siebie i utalentowana, była księgowość. W obecnej sytuacji nie na wiele mogło się to zdać. A może jednak?

Ściągnęła brwi, rozmyślając nad obowiązującą w rachunkowości zasadą bilansowania zysków i strat. Jeśli będzie miała szczęście i uda jej się znaleźć w tym bilansie właściwe miejsce dla Michaela - w

bezpiecznej odległości od niej - mogłaby odzyskać przewagę, którą utraciła w porannej utarczce.

Dotarła do samochodu i postanowiła ukoić nerwy długą przejażdżką. Po kilku daremnych próbach udało jej, się wepchnąć kluczyk do stacyjki i zapalić silnik. Wyjechała przesadnie ostrożnie z parkingu. Świetnie pamiętała, że wszystkie jej kłopoty zaczęły się właśnie tutaj.

Zanim powróciła do pracy, jej strategia była już opracowana. Nie była idealna, ale Ashley nie miała czasu na korekty. Każda kolejna konfrontacja z Michaeliem sprawiała, że samoobrona stawała się coraz pilniejszą sprawą.

Michael stwierdził nieco wyniośle, że żadnej nieprawidłowości nie znajdzie. Być może, ale na pewno nie dlatego, że nie przyłożyła się do swego zadania ze wszystkich sił. Od tej chwili zamierzała skupić całą energię i uwagę na kontroli ksiąg. Postanowiła prześcignąć samą siebie w roli Kreta Tropiciela. Niech się tylko ośmieli powiedzieć jeszcze jedno obraźliwe słowo. Teraz była na to przygotowana. Wprost nie mogła się doczekać zmrożenia go swą obojętnością.

Zamiast tego kipiała gniewem w samotności przez resztę dnia. Ten łajdak zostawił małą karteczkę przyczepioną do ekranu jej komputera. Napisał: „Nie mam żadnych pilnych spraw, więc skorzystam z twojej rady. Do jutra.”

Zgniotła ją w kulkę i wyrzuciła do kosza, ale informacja dzwoniła jej w głowie godzinami.

Jack i Mark pracowali do późna trzy dni z rzędu, więc Ashley zwolniła ich w czwartek o szóstej po południu. Przez cały tydzień obrzucali ją dziwnymi spojrzeniami. Zdawała sobie sprawę, że jeśli im nie popuści, na pewno zaczną zadawać pytania. Odprężający wieczór w ich towarzystwie był w tych okolicznościach niemożliwy, więc została w biurze. Późnym popołudniem miała przeczucie, że jest bliska wytropienia pierwszego nikłego śladu świadczącego o nieprawidłowościach. Do tej pory instynkt jej nie zawodził. Postanowiła zdać się na niego.

Ponad dwie godziny pracowała w skupieniu, nie zwracając uwagi na pioruny i przerażające błyskawice kolejnej wiosennej burzy nad Minneapolis. Wciąż nie mogła trafić na trop, którego tak usilnie poszukiwała. Nagle usłyszała kroki zbliżające się do sali konferencyjnej. Jej serce zaczęło bić dwa razy szybciej. Michael wynurzył się z półmroku biura i oparł o framugę drzwi ze skrzyżowanymi na piersi rękami, obserwując ją z nie skrywanym pożądaniem.

- Nie powinieneś zakradać się w taki sposób - powiedziała z pretensją w głosie. Serce waliło jej jak młotem.

Nawet nie drgnął.

- Atak znienacka to pewnie jedyny sposób, by złamać twoją linię obrony. - Uniósł jedno ramię. - Będę próbował wszystkiego, co może poskutkować.

Jej opanowanie prysło. Uświadomiła sobie, że Michael już pojął, jak niewiele jest warta jej linia obrony. Na sam jego widok traciła głowę.

Po pracy pojechał do domu, by się przebrać i teraz miał na sobie granatowe spodnie z białymi lampasami, które widziała już wcześniej. Jej uwagę przyciągał miedziany guzik w pasie. Zapragnęła go odpiąć. Ukradkiem zacisnęła obie ręce na kolanach.

Nie wierzyła, że Michael potrafi czytać w jej myślach, ale właśnie wsunął kciuk za pasek i dotknął guzika. Przypadkowo? Dwuznacznie?

- Czy jesteś gotowa, Ashley? -Oczami, pociemniałymi od namiętności, zmusił ją do podniesienia głowy i spojrzenia mu prosto w twarz.

- Gotowa? - szepnęła zaskoczona. Nie mogła oderwać od niego wzroku.

Po pełnej napięcia pauzie, w której jedynym dźwiękiem były odgłosy szalejącej burzy, odparł:

- Do wyjścia. Już po ósmej, a ty nie jadłaś kolacji. Nie jesteś głodna?

- Nie. A ty?

- O, tak.

Ashley zadrżała, słysząc, ile pragnienia potrafił zawrzeć w tym jednym spokojnym słowie. Nie miał większej ochoty na kolację niż ona. Oboje pragnęli tego samego. Z ich dwojga to ona wiedziała, że nie powinno do tego dojść, ale trudno było znaleźć odpowiednie słowa, by go przekonać.

- Michael, musimy rozwiązać to teraz.

- Zgadzam się. Dlatego postanowiłem zobaczyć się z tobą dzisiaj wieczora.

Słowa Michaela nie uspokoiły jej. Wprost przeciwnie.

- Jestem pewna, że nasze propozycje rozwiązania problemu znacznie się od siebie różnią.

Przeniósł ciężar ciała na drugą nogę i zmrużył oczy.

- Bez wątplenia mój sposób jest dla ciebie zbyt prosty, zbyt bezpośredni.

Odchrząknęła i wyprostowała się, zdecydowana przetrwać tę rozmowę z podniesioną głową.

- Mam tu zadanie do wykonania. W zakresie moich obowiązków nie ma mowy o znoszeniu złości ze strony wiceprezesa. Jeśli nie przestaniesz, będę musiała cię oskarżyć o molestowanie seksualne w miejscu pracy. -Ashley nie miała pojęcia, jak wprowadziłaby swą groźbę w czyn.

- Czy to wszystko?

Odniosła wrażenie, że zaraz zacznie zgrzytać zębami. Policzyła do dziesięciu. Dlaczego nie mógł wysłuchać tego, co miała mu do powiedzenia, i przyznać jej racji?

- To, o czym mówiłam, ma podstawy prawne. Uśmiechnął się lekko na tę sztywną odpowiedź.

- Podstawy prawne w większości przypadków. Ten jest inny.

- A niby dlaczego?

- Przecież wiesz. Po prostu uparłaś się, by temu zaprzeczać. To, co się dzieje między nami, w najmniejszym stopniu nie dotyczy pracy. A jednak posługujesz się tą kontrolą jak szpadą, którą trzymasz mnie na dystans. Chyba już rozumiałaś, że to się na nic nie zda. Równie dobrze mogłabyś dać sobie z tym spokój.

Ashley w duchu przyznała mu rację, choć niełatwo jej to przyszło. Jeśli Michael chciał podejść do tej sprawy od strony osobistej, dysponowała równie ważkim argumentem.

- Załóżmy, czysto teoretycznie, że chętnie pójdę dziś z tobą do łóżka. Powiedzmy, że to nam nie wystarczy i zrobimy to znów jutrzejszego wieczora i następnego. - Przerwała, ale Michael nie zareagował. Chociaż jej słuchał, wyglądał na zbyt zaabsorbowanego tym hipotetycznym scenariuszem, by się odezwać. - Pójdźmy jeszcze dalej. Będziemy spędzać razem każdą noc aż do ukończenia mojej pracy.

- To tylko początek - zgodził się nagle ochryłym głosem.

- Właśnie. I zarazem koniec, bo przecież oboje wiemy, że wkrótce wyjeżdżam. Minneapolis jest dla mnie po prostu kolejnym przystankiem w drodze, tak jak wszystkie inne miejsca. Byłabym godna pożałowania, gdybym zaangażowała się w coś tak przelotnego, co nawet nie zasługiwałoby na miano romansu. - Zdaje się, że jej przemowa nie zrobiła na nim żadnego wrażenia. - Z pewnością rozumiesz, dlaczego unikam angażowania się w związek, który jest od początku skazany na niepowodzenie.

- No cóż, Ash. To, co powiedziałaś, ma pewien sens. Oczywiście teoretycznie.

- Ale? - Na pewno odpowiedź Michaela nie spodoba się jej. Wyglądał na zbyt zadowolonego.

- Ja nie przyjmuję tego tłumaczenia do wiadomości. - Odwrócił się, nieświadomy, że właśnie przed chwilą unicestwił jej wiarę w

siebie. - Poleciłem, by mi odszukano te zamówienia, których Jack nie mógł znaleźć. Przyniosę ci je.

Ashley usiłowała się skoncentrować na dokumentach. Stosy papierów nie były zbyt solidną barykadą wobec zmysłowości Michaela. Jego ciało, jego głos... nie miała już siły się opierać.

Siedziała na tym krześle kilkanaście godzin i teraz drżała z wyczerpania. Nic dziwnego, że Michael tak na nią działa. To samo stałoby się z każdą inną kobietą. Za chwilę podejdzie do telefonu i wezwie taksówkę. W hotelu zamówi do pokoju drinka i najdroższe przekąski, a potem weźmie gorącą kąpiel. Po dobrze przespanej nocy znów będzie silna i gotowa. W tej walce nie mogła dopuścić do zwycięstwa Michaela.

Dokładnie wiedziała, co powinna zrobić. Jej plan wydawał się rozsądny i możliwy do zrealizowania, dopóki Michael nie położył przed nią grubej, żółtej teczki. Sam usiadł na krześle z nieświadomym wdziękiem biegacza. Wyciągnął przed siebie nogi i skrzyżował je w kostkach, a na stole postawił kubek, który zdobił napis: „Nurkowie robią to najlepiej.” Nie mogła nic na to poradzić - jej wzrok natychmiast utkwiał w tym jednym miejscu, na które nie powinna patrzeć.

Obserwowała zafascynowana, jak Michael wolno gładzi brzeg kubka środkowym palcem. Jej serce znów zaczęło bić znajomym, szalonym rytmem, a ciało przebiegł dreszcz.

- To musi być niezwykle męczące.

- Co?

- Tłumienie reakcji.

- Jakich reakcji? - Początkowo nie mogła wydobyć z siebie głosu. A gdy jej się to w końcu udało, skrzeczała jak żaba. On nie miał takich problemów.

- Masz spieczone usta. - Oblizął swoje wargi językiem. - Są tak suche, że przelknięcie sprawia ci trudność.

Ashley spróbowała. Naturalnie miał rację. Niemal ją to zabolowało.

- Michael, nie mów tak. Nie teraz.

- To jeszcze nie jest najgorsze, prawda? Gorszy jest ten tępy ból, głęboko w dole brzucha... tam, gdzie chciałabyś poczuć mnie.

Pocierał leniwie kciukiem o dolną wargę. Ashley była bliska krzyku. Oczywiście nic takiego nie zrobiła. Jednak nie mogła usiedzieć spokojnie.

- Pogódź się z tym, Ash - powiedział, ogarniając ją śmiałym wzrokiem. - Jeśli próbujesz ukryć swoje reakcje, nie noś jedwabiu.

Zastygła w przerażeniu. Zobaczyła i poczuła, że ciało ją zdradziło. Nabrzmiałe sutki napierały na materiał bluzki.

- Proszę, nie rób mi tego. Proszę - wyszeptała, upokorzona, że go w ogóle o coś prosi, i przekonana, że ta prośba na nic się nie zda.

- Zgoda. - Westchnął i pochylił się do przodu. - To męczy nas oboje. Znasz moje zdanie. Mam dość taktyki nacisku. - Wstał i wcisnął ręce do kieszeni. - Jutro po południu wybieram się do domku moich rodziców nad jeziorem. Chciałbym, żebyś mi towarzyszyła. Myślę, że jeśli spędzimy trochę czasu razem i poznamy się lepiej, możemy...

Zawiesił głos. Ashley zastanawiała się gorączkowo, czy Michael, podobnie jak ona, nie jest do końca pewny, czego naprawdę chce.

- Nie wiem, czy...

- Nie będę cię więcej prosił. I obiecuję ci, że nie będę się sprzeciwiał twojej decyzji. Jesteś już dużą dziewczynką. Chciałbym uwierzyć, że starczy ci odwagi, by sięgnąć po to, na co masz ochotę.

Ashley też chciałaby myśleć, że jest odważna. Wystarczyło tylko jeszcze raz powiedzieć: nie. Miała słowo Michaela, że nie będzie wywierał na nią nacisku. Jego kapitulacja oznaczała, że jej ciche życzenie się spełniło. Tak łatwo byłoby odmówić temu zaproszeniu. Nie powinna wyjeżdżać na weekend z mężczyzną, który ma nad nią taką władzę.

- Odpowiem ci rano.

Zachowała się jak tchórz. Zakładała, że łatwiej jej będzie odmówić przy świadkach.

- No to chodźmy. - Odwrócił się w stronę drzwi. - Podrzucę cię.

Nie mając siły na kłótnię, wyłączyła komputer i poszła za Michaeliem.

W windzie stanęli daleko od siebie niczym dwoje nieznajomych. Zanim dojechali do parteru, winda szarpnęła, zatrzymała się i oboje pograżyli się w absolutnych ciemnościach.

- To skandal! - zauważyła z oburzeniem Ashley. - Tego tylko brakowało.

W odpowiedzi usłyszała gardłowy jęk:

- Boże, nie! Nie teraz! Nie mogę! Dlaczego?

- Michael, dobrze się czujesz? - Ponieważ milczał, pytała dalej: - Czy to się często zdarza? Czy długo będziemy tu tkwić?

Wciąż brak odpowiedzi.

- Michael?

Cisza. Przytłaczająca ciemność.

- Michael, powiedz coś!

Usłyszała, jak ciężko oddycha. Zorientowała się, że jest śmiertelnie przerażony.

Ashley postawiła teczkę na podłodze windy i wolno przesunęła się ku niemu wzdłuż uchwytu.

- Michael, czy możesz powiedzieć mi, co się stało? Usiłował to zrobić, ale głos z trudem wydobywał się ze ściśniętego gardła. W końcu udało jej się rozpoznać część słowa.

- Fo.. .fob... - Po dwóch próbach zrezygnował.

- Klaustrofobia - powtórzyła, utwierdzając się w swoich podejrzeniach. - Ciemna winda to najgorsze miejsce na świecie, prawda? - Nie spodziewała się, że jej odpowie. Teraz chciała tylko, żeby jej słuchał, koncentrował się na jej uspokajającym głosie. - Wiem, przez co przechodzisz, uwierz mi. Ja do niedawna też na to cierpiałam. Pokażę ci proste ćwiczenie, które bardzo mi pomogło.

W odpowiedzi usłyszała zduszony jęk. Wciąż otaczała ich ciemność. Ashley wiedziała, że nawet jeśli ich oczy przystosują się do niej i tak nie będą widzieć się nawzajem. Nigdzie nie było źródła światła. Trzeba polegać na dotyku. Na oślepie wyciągnęła rękę w kierunku Michaela, namacała ramię i wreszcie dotarła do pięści

zaciśniętej na metalowej barierce. Oderwała ją łagodnie, lecz stanowczo i powiedziała:

- Zginaj i prostuj palce. Spróbuj się odprężyć. Pokażę ci, jak to robić. - Przykryła jego dłoń swoją.

Wyczuwała bijący od niego żar. Miała chłodne dłonie, więc położyła je przy jego szyi. Puls Michaela walił jak oszalały.

- Teraz będziemy oddychać razem. Wolno i głęboko. Wdychaj. Zatrzymaj powietrze tak długo, jak zdołasz, a potem wydychaj. Rób tak jak ja. Wdech. Wydech.

Ćwiczyli przez kilka minut, ale jego serce było wciąż tak samo gwałtownie.

- Połóż dłoń na pulsie za moim uchem. W ten sposób będzie ci łatwiej odmierzać uderzenia.

Nie była pewna, czy ją usłyszał i czy jest w stanie zastosować się do jej wskazówek.

Wreszcie wyciągnął rękę. Zanim dotarł do szyi, musnął przelotnie jej pierś. Wiedziała, że Michael nie zdaje sobie sprawy, gdzie ją dotknął, ale jej ciało ogarnęło gorąco.

- Wdech. Wydech. Wdech. Wydech.

Ze wszystkich sił starał się spełniać polecenie. Pierwsze oddechy sprawiały wrażenie ostatnich. Wreszcie jego oddech zaczął się uspokajać. Nie wiedziała, na jak długo utkwili w pułapce. Była gotowa pomagać mu całą noc. Doskonale pamiętała taki paraliżujący strach z własnego doświadczenia.

To, co wydawało się godziną w ciemnym więzieniu, trwało w rzeczywistości dziesięć minut. Światła zamrugały, zgasły i znów

rozbłyły. Winda drgnęła i w ułamku sekundy drzwi otworzyły się na poziomie garaży. Żadne z nich się nie poruszyło.

Wciąż jej potrzebował. Ashley instynktownie objęła go mocno ramionami i trzymała przez chwilę w kojącym uścisku. Dotykała go, gładziła obiema rękami po plecach i szeptała słowa otuchy.

Wreszcie Michael odetchnął głęboko i oddał jej uścisk.

- Dziękuję ci - powiedział cicho. - To głupi, irracjonalny strach i ja o tym wiem. Nie potrafię nad nim zapanować. Staję się katatonikiem w zamkniętej ciemnej przestrzeni. W innych warunkach radzę sobie z klaustrofobią całkiem dobrze.

- Fobie może są irracjonalne, ale zarazem przerażająco realne. Kiedyś opowiem ci, jak oduczyłam się bać latania. Tobie to też pomoże.

Odsunął się nieco i zobaczyła jego uśmiech. Był taki szczery, tak pełen wdzięczności, tak łagodny, zupełnie ją rozbroił.

- Nigdy ci tego nie zapomnę, Ashley. To, co dla mnie zrobiłaś... Byłaś przy mnie...

Uśmiechnęła się w odpowiedzi. Później uprzytomniła sobie, że to co mu dała, znacznie wykraczało poza pomoc w przezwycięzeniu strachu.

W rewanżu skradł jej jedyną, prawdziwą broń.

ROZDZIAŁ 6

Utarty zwrot „atmosfera była tak gęsta, że można ją było krajać nożem” musiał powstać właśnie w takich okolicznościach, myślała Ashley. Ona i Michael wyszli z restauracji po pełnym napięcia, cichym lunchu, zostawiając na talerzach nietknięte sandwicze. Podjechali pod hotel i Ashley pobiegła na górę po torbę.

Ostatniego wieczoru Michael wzbudził w niej całą gamę uczuć. Nic dziwnego, że była zdenerwowana i zdezorientowana. Rozsądek przytaczał rozliczne rzeczowe argumenty przemawiające przeciwko wyjazdowi z Michaeliem, ale Ashley wciąż wracała do jednego niepodważalnego faktu: coś ją nieodparcie przyciągało ku niemu, pragnęła go w każdy możliwy sposób i nie chciała już dłużej udawać, że jest inaczej.

To dziwne, jak czasem ślepy traf zmienia ludzkie życie. Przed tym sam na sam w unieruchomionej windzie Michael wydawał się nazbyt pewny siebie, potrafiący z łatwością panować nad wszystkim i wszystkimi wokół siebie, a zwłaszcza nad nią. Sprawiał wrażenie mocnego mężczyzny, którego bałaby się dopuścić zbyt blisko. To prawda, kilka razy ją skusił, ale była niemal pewna, że w końcu by się wycofała bez względu na siłę jego uroku. Jej nastawienie uległo zmianie, kiedy odkryła, że Michael cierpi na klaustrofobię. To ją zgubiło. Przecież już się niemal zdecydowała ograniczyć kontakty z nim wyłącznie do spraw zawodowych. Zmienić decyzję tylko dlatego, że przez kilka minut to ona, jako silniejsza, podtrzymywała go na

duchu, nie było rozsądnym posunięciem. Jednakże, skoro raz wzbudziła w sobie odruch empatii, nie potrafiła go stłumić.

Ashley zdawała sobie sprawę, że romans z Michaeliem najprawdopodobniej przyniesie jej tylko smutek i poczucie osamotnienia. Tym razem była skłonna podjąć ryzyko.

Michael zmusił ją do tego, by stawiała czoło uczuciom i postąpiła tak, jak nakazywało jej serce. To było sprytne zagranie. Miał rację, chcąc wymusić rozwiązanie. Oboje nie mogliby dłużej tkwić w stanie zawieszenia.

Pakując się tego ranka, Ashley była przekonana, że decyzji o wyjeździe z Michaeliem nie podjęła impulsywnie.

Teraz postanowiła potraktować ten wyjazd ze swobodą kobiety światowej nawykłej do podobnych eskapad. Nie udało się. Stąd jej zdenerwowanie. Wiedziała, że podczas weekendu ona i Michael prędzej czy później zostaną kochankami i chciała poruszyć ten temat, zanim dotrą nad jezioro. Potem mogłoby być za późno.

Michael zapukał do drzwi. Otworzyła je i stała tak, ściskając klamkę, choć on już wszedł do pokoju,

- Myślę, że możesz już ją puścić - zażartował. - Jestem w środku.

Ashley zmusiła się do uśmiechu.

- O co chodzi? Chyba nie zmieniałaś zdania? - spytał z niepokojem w głosie.

- Nie, to nie to. Po prostu... - przerwała, coraz bardziej zakłopotana - ja już dawno... To znaczy, nie mam, no, zbyt wielkiej wprawy. - Wprawa. Cóż za słownictwo, zbeształa się w duchu.

- Czy myślisz, że szukam seksualnej gimnastyczki? Pokręciła głową.

- Nie o to chodzi. Nie martwię się o technikę. - Ale kłamstwo. Chromowana klamka u drzwi zrobiła się śliska pod jej spoconą dłonią.

- Ja tylko... To znaczy...

- Chcesz, żebym zatroszczył się o antykoncepcję?

Uśmiechnęła się nieśmiało.

- Dlaczego sama o tym nie pomyślałam? To takie proste.

- Rzeczywiście. I już o to zadbałem.

- Och. - Jej uśmiech przygasł odrobinę. - Pewnie zawsze jesteś przygotowany na... - Roześmiała się, nie kończąc zdania. -

Zachowujesz się jak harcerz. - W przeciwieństwie do niego ona zachowywała się jak znerwicowana ciamajda.

Michael wziął ją za drugą rękę. Jakimś cudem nie była ani w połowie tak wilgotna i zimna jak ta przyklejona do klamki.

- Ash, spędzimy razem dwa dni. Jak wiesz, chciałbym się z tobą kochać, ale mogę ci obiecać, że nie zdarzy się nic, na co nie będziesz miała ochoty.

- Tylko mi nie mów, że zadałeś sobie tyle trudu, żeby spędzić platoniczny weekend. Aż taka naiwna nie jestem. - Spojrzała na zegarek, a potem na dłoń Michaela na swojej dłoni. Skąd to ociąganie, skoro już podjęła decyzję? Z nową odwagą ścisnęła klamkę. - Bierzmy moją torbę i ruszajmy w drogę. Później będziemy mieli mnóstwo czasu na rozmowę.

Do domu Jordanów nad jeziorem dotarli już po zachodzie słońca. Przed wyjazdem z miasta zrobili zakupy, a po drodze

zatrzymali się na kolację. Ashley obawiała się, że podczas drogi będzie spięta, ale odczuwała radość. Ulotnił się też dręczący ją ostatnio niepokój.

Nie zastanawiała się, jak będzie wyglądał dom, choć miała nadzieję, że nie okaże się zbyt prymitywny, to znaczy pozbawiony bieżącej wody i elektryczności. Weszła do środka za Michaeliem. Kiedy otworzył okna, by wpuścić świeże powietrze, zorientowała się, że urządzone jest wręcz komfortowo.

- Zostawimy je otwarte na parę minut, zanim włączę ogrzewanie.

Przeszli przez długą, wąską kuchnię, nowocześniejszą i wygodniejszą niż kuchnia Ashley w Atlancie. Olbrzymi salon miał przesuwane szklane drzwi wychodzące na pomost.

- Położę twoje rzeczy w pokoju Diany - powiedział Michael, zatrzymując się przed kominkiem z polnych kamieni.

Sądziła, że zajmą wspólny pokój. Jednak posłusznie poszła za Michaeliem do sypialni jego siostry i patrzyła, jak niesie swoją torbę z zapasowym ubraniem do większego pokoju, sypialni pana domu. Najwidoczniej postanowił, że będą spać oddzielnie. Ashley odczuła zarazem ulgę i rozczarowanie.

Po powrocie do kuchni zaproponował:

- Wypakuj jedzenie, a ja tymczasem usunę z instalacji substancję zapobiegającą zamarzaniu, zgoda?

- Substancję zapobiegającą zamarzaniu?

- To Minnesota, zapomniałaś? Z zimą nie ma żartów. Gdybym nie zamknął wody i nie spuścił jej z rur, przy wyłączonym ogrzewaniu mielibyśmy spory kłopot.

- Jasne. Spędziłam cztery lata w Michigan, ale zapomniałam.

Zadrżała na wspomnienie pierwszego roku nauki.

Współlokatorka podarowała jej specjalny zestaw przetrwania i poradziła, żeby go zawsze trzymała w samochodzie. Pochodząca z Południa Ashley nie zwracała uwagi na ostrzeżenia, póki nie usłyszała o studentce, która zamarła na śmierć w samochodzie podczas zamieci. Zastanawiała się wtedy, dlaczego ludzie decydują się żyć w tak niegościnnym klimacie.

Znowu wróciły wątpliwości. Spokój już ją opuścił. Czy zdoła nie zrobić z siebie kompletnej idiotki? A może wypadnie tak głupio, jak się tego obawia? Wypakowując jedzenie, powtarzała sobie radę Kitty: „Masz wystarczająco dużo siły, by pokierować swoim życiem. Spraw, by okazało się zgodne z twoimi pragnieniami”.

Włączyli ogrzewanie, nałożyli kurtki i wyszli na pomost. Przez wysokie drzewa przeświecał księżyc. W ciszy od czasu do czasu rozlegał się ptasi krzyk.

- Chociaż właściwie rzadko wyruszam w plener, zaczynam rozumieć, dlaczego samotność tak ludzi pociąga - powiedziała cicho Ashley.

Michael oparł jej lekko dłoń na ramieniu.

- Po kilku dniach spędzonych tutaj nabieram przekonania, że po powrocie do domu poradzę sobie ze wszystkim. Ucieszyłem się, że rodzice postanowili nie sprzedawać tego domu po kolejnej przeprowadzce. Teraz, kiedy ojciec pracuje na pół etatu, przyjeżdża tu często na ryby.

Ashley przypomniała sobie zdjęcie wiszące w kajucie łodzi mieszkalnej, na którym wszyscy Jordanowie wyglądali, jakby się świetnie bawili.

- Czy twoja matka przyjeżdża tu z ojcem?

Zaśmiał się cierpko.

- Już nie. Jest zbyt pochłonięta swoją karierą.

Nie po raz pierwszy wyczuła dezaprobatę w jego głosie na samo wspomnienie pracy matki.

- Nie mogę uwierzyć, że masz coś przeciwko kobietom odnoszącym sukcesy zawodowe.

Oparł ręce na barierce pomostu.

- Nie mam nic przeciwko temu, jeśli nie zaangażują się w pracę do tego stopnia, że nie starcza im czasu na nic innego. Zwłaszcza dla rodziny.

- Innymi słowy teraz, kiedy dzieci wyszły z domu, matka może pracować, jeżeli nie zakłóca to jej podstawowych zajęć, to znaczy zaspokajania każdej zachcianki twojego ojca.

- To zbyt pochopny wniosek - powiedział spokojnie. -W dodatku mylny.

- To ty uważasz, że nie mam racji. Dla mnie jest jasne, że masz matce za złe jej karierę.

- Nie chodzi o jej karierę, do diabła! Rzecz w tym, że się całkiem zmieniła. Nie ma jej nigdy w domu, kiedy telefonujemy, a kiedy oddzwania do nas, mówi tylko o tym, jak bardzo jest zajęta. Zupełnie, jakbyśmy się jej narzucali. Naprawdę martwię się o tatę. Jest nieszczęśliwy.

- Oczywiście. Wy, mężczyźni, musicie trzymać się razem. To wszystko jej wina, prawda? - Ashley zastanawiała się, czy broni pani Jordan czy siebie samej. A może celowo rozpoczyna spór, by uniknąć tego, co miało wkrótce nastąpić? Jeśli tak, powinna znaleźć inny powód do kłótni. Ten był zbyt osobisty. Nie potrafiła się jednak powstrzymać. - Czy ty albo twój ojciec zastanawialiście się kiedykolwiek nad tym, że może matka ma prawo robić to, na co ma ochotę? Dlaczego każdy zakłada, że obowiązkiem kobiety jest włączyć się z miejsca na miejsce po całym kraju tylko dlatego, że przenoszą jej męża? A jak przychodzi do jej kariery, jest tolerowana tylko wówczas, jeśli nikomu nie przeszkadza.

- Ashley - zaczął spokojnie Michael, odwracając się, by znów na nią spojrzeć. - Mówimy o czym innym. Jeśli sprawiam wrażenie urażonego postępowaniem mamy, to dlatego, że zawsze uważałem, iż moich rodziców łączy coś szczególnego i cennego, co miałem nadzieję sam odnaleźć pewnego dnia. Teraz widzę, jak to się rozpada. - Uderzył pięścią o dłoń drugiej ręki. - To straszne patrzeć, jak ponad trzydzieści lat dobrego, pełnego miłości małżeństwa przestaje się liczyć, odchodzi w niepamięć. Nic nie jest warte takiej straty.

Jak mogła temu zaprzeczyć?

- Nie musisz rozpoczynać kłótni, żebym nie rzucił się na ciebie, Ash. I nie chcę rozmawiać o problemach moich rodziców. Nie dziś.

Doskonale znała program na dziś. Przygryzła dolną wargę i czekała, aż Michael zrobi pierwszy krok. Nie musiała długo czekać. Po chwili odwrócił ją ku sobie i zaczął rozmasowywać mięśnie jej ramion.

- Jak tylko wjechaliśmy na podjazd, zauważyłem, że z minuty na minutę stajesz się coraz bardziej spięta - powiedział.

- Wiem. Mówię do siebie i głęboko oddycham. Na razie nic nie pomaga. Przepraszam.

- Nie tłumacz się. - Wciąż ją masował. - Pamiętasz, co ci obiecałem po południu? Nie zamierzam wywierać na ciebie nacisku. Odwróć się i spójrz na mnie.

Zrobiła to, powolutku. Znow ujrzała ten czuły, łagodny uśmiech, który sprawiał, że chciała dać Michaelowi wszystko, czego pragnął, bez względu na konsekwencje. Ponownie zaczerpnęła powietrza.

- Nie zwracaj na mnie uwagi. Zwykle bywam zestresowana w nowej sytuacji. Poradzę sobie z tym. Próbuję cały czas.

- Ashley, posłuchaj mnie. Jeśli musisz tak bardzo się spinać po to, żebyśmy mogli pójść do łóżka, to dajmy spokój. Nie będzie to wspaniałym przeżyciem dla żadnego z nas. Przestańmy teraz o tym myśleć i zastanówmy się, co zrobić, żebyś się odprężyła. -

Poprowadził ją do domu. - Jak się relaksujesz po ciężkim dniu?

- Biorę gorącą kąpiel. Czasem wypijam drinka.

- A więc włącz do wanny, na tak długo, jak zechcesz, a ja przygotuję coś do picia. Potem możesz iść do łóżka, sama, i dobrze się wyspać. Mam wspaniałe plany na jutrzejszy dzień. Odpoczynek dobrze zrobi nam obojgu. - Popchnął ją lekko w stronę sypialni siostry. - Nie wiem jak ty, ale ja niezbyt wypocząłem ostatniej nocy.

Ashley miała ochotę go uściskać, ale oparła się pokusie.

- Dzięki za wyrozumiałość.

- Jestem ci to winien. Bardzo nalegałem na twój przyjazd. Teraz chciałbym tylko, żebyś miło spędziła czas. A więc weź kąpiel i przestań się dręczyć.

W łazience dla gości Ashley odkręciła do końca kurki i czyniła sobie wyrzuty, że zmieniała się w jędzę. Wszystko dlatego, że nie czuła się swobodnie. Wcześniej była dość pewna siebie, kiedy jednak Michael wyłączył silnik samochodu, ogarnęły ją wątpliwości.

Może miał rację. Posłucha jego rady i przestanie się martwić. Zanurzyła się w gorącej, pianistej wodzie i zamknęła oczy.

Pograżyła się w jednej ze swoich ulubionych fantazji. Leżała na białym, gorącym piasku na opustoszałej plaży na Tahiti. Słońce mocno grzało. Chciało jej się spać. Krople z przybrzeżnych fal delikatnie pluszczących zaledwie parę kroków od miejsca, w którym leżała, tworzyły chłodną, przyjemną mgiełkę na jej rozgrzanym ciele.

Gorąco było niezwykle realne. Ogarniało jej piersi, brzuch, nogi. Wciskało się między nie. Woda pluskała przy jej sutkach, aż zrobiły się napięte i wrażliwe. W jej myśli wśliznął się Michael.

Zamrugła i rozejrzała się wokół. Była sama w pełnej pary łazience. Powróciła do swojej fantazji. I znów pojawił się w niej Michael.

Namydlając gąbkę, zadawała sobie pytanie, dlaczego właśnie Michael tak na nią działa. Nigdy żaden mężczyzna nie zrobił na niej takiego wrażenia. Ashley знаła powód, dla którego zawsze unikała emocjonalnej i fizycznej bliskości z mężczyznami. Miała po prostu praktyczne podejście do życia. Seks nie był najważniejszy.

Przypuszczała, że nigdy nie wyjdzie za mąż - w końcu czy w swoim

pokoleniu nie była starą panną jak ciotka Kitty w swoim? A więc angażowanie się w związki prowadzące w ślepią uliczkę nie miało sensu.

Teraz zamierzała to właśnie zrobić. Chciała wierzyć, że to ona dokonała wyboru, ale tak naprawdę nie miała wyboru. A może oszukiwała samą siebie? Czy naprawdę tak bardzo pragnęła Michaela, że gotowa byłaby posłużyć się każdym usprawiedliwieniem, które pozwoliłoby jej na zbliżenie?

Jakakolwiek była ta motywacja, miała już dość rozważań. Dzięki Michaelowi poczuła się prawdziwą kobietą. Dość kulenia się w łazience. Dziś Michael nie będzie miał wątpliwości, czego ona chce.

Ashley skończyła kąpiel, wytarła się szybko i przejrzała zawartość torby. Który z jej strojów jest wystarczająco uwodzicielski? Nie miała nic choć trochę seksownego, z wyjątkiem bielizny. Raczej nie mogła zejść w niej do salonu. W końcu zdecydowała się na białe bawełniane spodnie regulowane sznurkiem w talii i różowy sweter. Rozpuściła włosy i szczotkowała je tak długo, aż opadły w lśniących falach na ramiona.

Gdy wróciła do salonu, na kominku trzaskał ogień. Zapadła się w jedną z niskich kanap, stojących po bokach paleniska i wpatrzyła w płomień. Samotne solo na saksofonie płynące ze stereo ogarniało pokój nasyconą zmysłowością. Wprawdzie Michael powiedział, by zapomniiała o wspólnym spędzeniu nocy, niemniej oprawa wieczoru wyglądała na starannie zaplanowane preludium.

- Lepiej się teraz czujesz? - Podszedł do niej ubrany w stare, sprane dżinsy i podkoszulek. Jego miękkie mokasyny nie wydawały

żadnego dźwięku na drewnianej podłodze. Usiadł obok i postawił dwie szklanki na stoliku.

- O, tak... Kąpiel bardzo mi pomogła.

- Ja byłem zdecydowany na zimny prysznic. W ostatniej chwili uświadomiłem sobie, że nie jestem masochistą. - Skosztował drinka, pokiwał głową z aprobatą i znów uniósł szklankę. Patrząc na Ashley, uśmiechnął się szeroko i powiedział: - Pewnie i tak nie na wiele by się zdał.

Ashley odpowiedziała uśmiechem i upiła łyk swego drinka.

- Niezłe. Co to jest?

- Gorąca woda, odrobina cukru, trochę cytryny. I armaniak.

- Rozumiem. Magiczny składnik. Masz doskonały smak.

- Jestem wybredny. - Ponieważ oboje wciąż trzymali kryształowe szklanki w dłoniach, potarł kostkami dłoni o jej kostki. - Szczególnie jeśli chodzi o kobiety.

Ashley poczuła dotyk jego warg na skroni. Po chwili cofnął się i teraz nie dotykali się wcale. Jednak ciepło jego ciała pozostało. Związało ich ze sobą nie wypowiedziane pragnienie. Było oczywiste, niemal namacalne. Zapragnęła jeszcze więcej.

Niedostrzegalnie przysunęła się ku niemu. Michael rozpoznał ten delikatny gest zaproszenia i zaczął językiem smakować aromat jej szyi, zgięcia łokcia, nadgarstków.

- Czasami w ciemnościach miałem wrażenie, że czuję zapach twoich perfum.

Ashley zadrżała. Te wrażenia były dla niej tak nowe, tak niepokojące, podniecające. Delektowała się nimi.

- Czy zdarza ci się myśleć o mnie, Ash? Przed samym zaśnięciem i tuż po przebudzeniu?

- Tak - szepnęła, wreszcie wyznając prawdę. - Każdej nocy. Nawet marzę o tobie. Tamtej pierwszej nocy..! - Coś powstrzymało ją od przyznania, jak erotyczne były jej marzenia zaledwie kilka godzin po ich poznaniu.

- Ja też. Obudziłem się wtedy w strasznym stanie. Zapragnąłem cię tamtego ranka w holu hotelowym i to pragnienie nie daje mi spokoju. Zaczynam myśleć, że nigdy nie przejdzie.

- To minie. - Odetchnęła głęboko i wsunęła dłoń pod jego rękę. - Zaufaj mi, zajmę się tym.

- O Boże, Ashley! Co próbujesz ze mną robić?

- Pokazać ci, że jestem prawdziwą kobietą - odparła, pewna teraz, że zdoła przekonać o tym oboje. - Udowodnić ci, że mogę ci dać wszystko, czego potrzebujesz.

Przyciągnął ją do siebie.

- Nie musisz nic udowadniać. Ty jesteś wszystkim, czego potrzebuję.

Rozchyliła zapraszająco wargi, gotowa na wyrafinowaną pieszczotę jego języka.

- Pamiętasz, jak powiedziałem, że mam obsesję na punkcie twoich ust?

Skinęła głową i znów przywarła do jego warg, nie chcąc tracić najmniejszej chwili przyjemności. Zwłaszcza teraz, kiedy wiedziała, że jej pocałunek rozpałił go do białości i sprawił, że zapragnął jej tak mocno jak ona jego.

- Obsesja się pogłębia - wychrypiał Michael.

- To znaczy?

- Chciałbym poczuć je na każdym kawałeczku swojej skóry. A potem chciałbym znaleźć się w tobie.

Jego słowa były niezwykle sugestywne. Czują, jak Michael ją wypełnia. Aż do bólu pragnęła połączyć się z nim w jedno.

- Ja też tego chcę - zaprosiła go uwodzicielsko. -Gdzie mam zacząć?

- Tutaj - Wstał i pociągnął ją za sobą. - Pocałuj mnie. Ujął w dłonie jej twarz. Podała mu usta, ofiarując w tym pocałunku całą siebie.

- Podoba ci się?

- O, tak. Bardzo. Ash, mam nadzieję, że jesteś gotowa. Będę cię obejmował. - Przyciągnął ją do siebie mocnymi ramionami. - Smakował. - Językiem obwiodł jej wargi i wdarł się do środka. - Kochał. - Z każdym pocałunkiem, każdą pieszczotą cofali się o krok. Wreszcie oparli się o ścianę i idealnie wtopili w siebie. Michael uwodzicielsko ocierał się biodrami o Ashley, która niecierpliwie odpowiadała tym samym.

- Pragnę cię - szeptała. - Na całą noc.

Oparł obie dłonie o ścianę i oderwał się od niej z wysiłkiem.

- Kochanie, mów tak dalej, a tama puści.

Przyciągnęła go do siebie i kusząco ocierała się o jego rozpalone ciało.

- Chyba o to chodzi, prawda?

- Jeszcze nie teraz. - Znow zawładnął jej ustami. Pocałunek był gorący i namiętny. Ciało Ashley oblał żar. O mały włos nie wyznała, że go kocha.

- Michael?

Ich spojrzenia zetknęły się. Michael skinął głową i wypowiedział tylko:

- Tak.

Sunął wargami po jej skórze przy wycięciu swetra. Na chwilę wtulił twarz w szyję dziewczyny, a potem ściągnął jej sweter przez głowę i odrzucił na bok. Nie miała stanika. Przez długą chwilę po prostu patrzył.

Ashley nie słyszała nic poza głośnym biciem swego serca. Zatopiła spojrzenie w ciemnych oczach Michaela.

- Piękne - powiedział wreszcie i pochylił się, by otoczyć każdą sutkę delikatnymi pocałunkami.

Ciepło jego oddechu, lekkość dotyku doprowadzały ją do szaleństwa. Ashley muskała opuszkami palców płatki uszu Michaela, jego wargi. Wreszcie przejechała nimi po jego torsie. Podciągnęła mu podkoszulek, pragnąc dotknąć miękkimi piersiami szorstkiego torsu. Ten kontrast był niezwykle podniecający. Wydawało jej się, że nigdy nie będzie miała dość dotykania. Delikatnie masowała mu ramiona i ręce, aż przesunęła dłonie na plecy.

Zdarł z siebie podkoszulek, pochwycił jej ręce i zagarnął usta w pocałunku, który oszołomił ją bez reszty. Podczas gdy jego usta wędrowały ostrożnie w dół, przykląkł i zsunął jej spodnie. Poszły w ślad za swetrem.

Jego ręce były wszędzie, ciekawe, nienasycone. Chyba nawet nie wyjdziemy z saloniku, przeleciało jej przez głowę.

Wówczas Michael wziął ją za rękę i poprowadził do swojej sypialni.

Przyciągnął jej dłoń do górnego guzika dzinsów, a potem stopniowo poprowadził niżej. Nie zdawała sobie sprawy, jakie seksowne są dzinsy zapinane na guziki, jak podniecające może być ich rozpinanie, jednego guzika po drugim.

Pozostałe części garderoby znikły w drodze przez pokój. W końcu upadli na łóżko zwróceniami twarzami do siebie.

- Zaczekaj - wychrypiał. - Zaczekaj.

Położył dłonie na jej ramionach i zsunął się w dół, muskając językiem jej piersi, zwilżając i drażniąc miękką, ustępliwą skórę.

Czuła, jak wzbiera w niej pożądanie. Wiła się pod wpływem jego pieścizot. Wreszcie napięcie rozpalonego ciała stało się nie do zniesienia. Poprowadziła sutek do jego ust i poprosiła o pieścizotę. Jęknął i objął go wargami. Czuła, jak ogarnia ją płomień.

- Nie każ mi czekać. Nie mogę... tego znieść - szepnęła. Uniosła biodra w niemej prośbie.

Michael wziął głęboki oddech i odsunął się odrobinę.

- Powoli, kochanie. Nie musimy się spieszyć. Zwłaszcza za pierwszym razem.

- Właśnie za pierwszym razem chcę się pospieszyć. Jestem zmęczona tym oczekiwaniem. - Otarła się o jego dłoń. - I jestem gotowa.

Nie bardziej niż ja, pomyślał Michael, który ledwie się kontrolował. Może ona ma rację. Czekali wystarczająco długo. Następnym razem zrobią to powoli. Teraz był napięty do granic ostateczności.

Sięgnął do szuflady nocnego stolika po pakiecik w folii.

- Chcesz się kochać, Ashley? Teraz?

Skinęła głową z szeroko otwartymi oczami.

- A więc pomóż mi.

Gdy nałożyła ochronną błonkę na jego męskość, jęknął w oczekiwaniu. Żadne z nich nie poruszało się przez parę sekund. Wreszcie Ashley przyciągnęła go do siebie.

- Teraz, Michael.

- Tak. Teraz. - Jednym płynnym ruchem sprawił, że stopili się w jedno. - Och, Ashley - wyszeptał jej do ucha. - Ashley.

Trzymała go mocno, niespokojna o długo oczekiwane spełnienie. Gdy Michael zaczął się w niej wolno poruszać, dostosowała się do jego rytmu. Odpowiadała na każdy jego ruch. Gdy uniósł jej biodra, wbiła mu paznokcie w ramiona.

Oddawała mu się całkowicie, bez reszty, aż porwała ich gorączka pulsującej ekstazy.

- Michael! - jej krzyk zmieszał się ze zduszonym jękiem jego spełnienia.

ROZDZIAŁ 7

Odgłos lejącej się wody wyrwał Ashley ze snu. Kręciło jej się w głowie. W jej pokoju nie powinno być nikogo. Zawsze budziła się sama. Kiedy usłyszała, że ktoś podchodzi do łóżka, z wysiłkiem uniosła się na łokciu i zmrużyła oczy.

Michael. Nagi. Opadła na posłanie i naciągnęła na siebie koc.

- Daj spokój, leniuchu. Wiem, że tam jesteś.

Po chwili wyciągnął się obok niej. Gdy przytulił ją mocno do siebie, całkiem się rozbudziła,

- Nie pamiętam, jak i kiedy zasnęłam - mruknęła. - Musiałam być naprawdę zmęczona. - Ziewnęła demonstracyjnie.

- Jesteś wykończona, prawda? Ja też. - Wśliznął się pod prześcieradło i uścisnął ją. - Zasnęłaś tylko na parę minut. Właśnie minęła północ. - Wsunął jedną nogę między jej nogi, a dłonią masował brzuch. - Może przekąskę?

- Jaką przekąskę? - Miała zachrypnięty głos.

- To zależy od tego, na co miałabyś ochotę. - Teraz zajął się jej uchem.

Ashley poruszyła się niespokojnie. Chciała poczuć go bliżej. Pragnęła go jeszcze bardziej niż przedtem - kolejna rzecz, której nie planowała. Czy naprawdę myślała, że tak łatwo zaspokoi pragnienie?

Michael wzbudzał w niej pożądliwe, szalone myśli. Nie spodziewała się, że przeżyją coś głębszego, wykraczającego poza zaspokojenie potrzeb fizycznych. Nie chciała już dłużej się

powstrzymywać. Jej uczucia stały się jeszcze bardziej pogmatwane. To jednak nie była pora na rozważania - nie wtedy, gdy jego usta przyciskały się do niej tak nagle i czuła jego męskość przy swoim biodrze. Łagodnie gładziła obiema rękami gładkie mięśnie jego pleców.

- Masz takie miękkie wargi.

- Nie tak miękkie jak ty cała. Tutaj - pogładził jej piersi - i tutaj - przesunął dłoń i musnął jej brzuch - i tutaj - oparł dłonie o wnętrze ud. Wreszcie pocałował ją.

- Całujesz jak...

- Jakbym dotykał ustami najbardziej upragnionej kobiety?

Jakbym był nienasycony?

Przesunął się niżej, pokrywając ciepłymi, wilgotnymi pocałunkami jej piersi, talie, brzuch.

- Ponieważ ty jesteś właśnie tą kobietą. A ja jestem nienasycony.

Wolno, dokładnie całował jej brzuch, a równocześnie wsunął dłoń między jej uda. Ashley jęknęła. Miała wrażenie, że jeszcze chwila i eksploduje.

- Michael, proszę. Chodź do mnie.

- Za chwilę - powiedział niewyraźnie, wtulony w jej brzuch. -

Najpierw...

Pieszczotami sprawił jej bezbrzeżną rozkosz, a potem objął mocnym, kochającym uściskiem.

Ashley leżała bez ruchu. W głowie jej wirowało od burzliwego spełnienia. Nie miała pojęcia, co wywołało łzy piekące pod powiekami. Nie chciała płakać. Jednak gorące krople moczyły rzęsy i

toczyły się po policzkach wbrew jej woli. Kiedy Michael pokrył delikatnymi pocałunkami jej czoło i powieki, ukryła twarz na jego piersi.

- Ashley? Dobrze się czujesz, kochanie?

Nie była pewna, ale skinęła energicznie głową. Zachwycała ją delikatność i troskliwość Michaela, tak sprzeczne z pragnieniem, które musiał odczuwać. Przy udzie wyczuwała namacalny dowód, że poświęcił się jej przyjemności, zaniedbując własną. Była gotowa temu zaradzić. Wsunęła dłoń między ich ciała i powiedziała:

- Michael, ty nie... pozwól mi.

Błyskawicznie znalazł się na niej, zanim zdołała uchwycić w dłoń pulsującą męskość. -Będę, Z tobą.

Wszedł w nią głęboko i wkrótce znalazł zaspokojenie w głębi jej ciała.

Usłyszawszy jego długi jęk, Ashley znów dała się porwać, gwałtownie i nieoczekiwanie.

Miała wrażenie, że upłynęła wieczność, zanim była w stanie mówić.

- Czy w tej części Minnesoty zdarzają się trzęsienia ziemi?

Zaśmiał się słabo.

- Tylko w trzeci weekend maja w nieparzyste lata. -Oddech Michaela palił jej ramię, nierówny i gorący. - O Boże, chyba nie mogę się ruszać. - Spróbował się podnieść, ale znów opadł na nią. - Ashley Atwood, jesteś niesamowitą kobietą.

Wkrótce potem Ashley zapadła w sen z uśmiechem na ustach. Miała jeszcze dwa dni na rozkoszowanie się swoim obrazem w oczach Michaela.

Zdawało jej się, że upłynęło zaledwie kilka godzin, kiedy poderwał ją brzęk naczyń. Otworzyła oczy i ujrzała Michaela, trzymającego w rękach tacę. Był już ubrany. Z wysiłkiem usiadła i owinęła wokół siebie prześcieradło niczym sari.

- Pomyślałem sobie, że chciałabyś zjeść śniadanie w łóżku - powiedział, stawiając tacę na jej kolanach.

Wprawdzie miałyby ochotę jeszcze pospać, ale skoro już przyniósł herbatę, owoce i rogaliki...

- Która godzina? - Kiedy usłyszała, że jest dziesięć po szóstej, omal nie zakrztusiła się herbatą. - Właściwie lubię długo spać, jak mam wolny dzień. Lepiej żebyś miał uzasadniony powód, by mnie tak wcześnie ściągać z łóżka.

- Jak najbardziej uzasadniony. To sezon na szczupaki, a my chcemy złowić tyle, ile zdołamy. Powiedziałem ci, że zaplanowałem rozrywki.

- Łowienie ryb?

- Jasne. Czy nie dlatego tu przyjechałaś? - spytał ze śmiertelną powagą.

- Oczywiście. - A więc znowu ma wziąć udział w kolejnej wyprawie Michaela. Kilka już przeżyła. Problem w tym, jak uniknąć zakładania robaka na haczyk, nie tracąc przy tym w oczach Michaela. To nie będzie łatwe, ale Ashley postanowiła, że zrobi wszystko, by nie dotykać żywej przynęty. - Kiedy wyruszamy?

- Jeszcze nie w tej chwili. Najpierw się przejdziemy, a potem wyciągnę łódź. Pewnie trochę czasu zajmie mi przekonanie silnika, by zaczął działać. Jest nieco humorzasty, tak jak wszystkie starocie.

Nalał jej jeszcze herbaty, a gdy zjadła wszystko do ostatniego okruszka, zabrał tacę i zostawił Ashley samą, by mogła się przygotować do wyjścia.

Wzięła szybki prysznic, ale choć rozgrzana i rozbudzona, wciąż nie potrafiła wzbudzić w sobie entuzjazmu do wędkowania. Owinięta ręcznikiem wróciła do sypialni. Na łóżku leżała reklamówka. W środku znalazła nowe dżinsy i czerwony podkoszulek z wesołym emblematem drużyny z Minnesoty, przedstawiającym postacie polujące na olbrzymie moskity za pomocą pacek na muchy. Obie rzeczy były w jej rozmiarze. Michael musiał być pewny, że Ashley zgodzi się na wspólny wyjazd. Od zaproszenia jej w czwartek wieczorem nie miał wolnej chwili na zakupy. Ubrała się i poszła go poszukać.

Zachowuj się jak dobry kumpel, napominała siebie w drodze do salonu.

- Dzięki za dżinsy - rzuciła.

- Odgadłem rozmiar - podkreślił, wpatrując się w nią zachwyconymi oczami. - Gotowa?

Ashley skinęła głową i przeszła za nim przez szklane drzwi. Nagle zrobiło jej się gorąco. Dlaczego wszystko, co mówił, wzbudzało seksualne skojarzenia? Jedna noc w jego ramionach zmieniła ją w rozpustnicę - co było nie lada sztuką, zważywszy, że dotychczas nie sądziła, by było to możliwe.

Na zewnątrz zobaczyła szczegóły otoczenia, których nie dostrzegła ubiegłego wieczora. Osłonięty koniec pomostu tworzył ganek przy części jadalnej. Michael skinął głową w tamtym kierunku, a potem dotknął jednego z owadów nadrukowanego na jej podkoszulku.

- Te stworzenia w letnie noce zmieniają się w bestie. Zasłonięty ganek w pewnym stopniu chroni przed rozlewem krwi.

Po drugiej stronie pomostu był grill i teren piknikowy. Zadaszone przejście łączyło dom z pomieszczeniem dla gości. Wskazał na duży pokój nad garażem, gdzie sypiał on, jego brat i odwiedzający ich przyjaciele.

- To trzymało nas, nieznośnych nastolatków, z dala od całej reszty.

Traktując jej rozchylone usta jak zaproszenie, pochylił się i pocałował je. Ashley uradowała się niemal natychmiastową reakcją jego ciała i wsunęła dłonie pod podkoszulek, by przyciągnąć go bliżej. Kołysali się zagubieni w morzu zmysłowych doznań, aż oderwała się i spytała podejrzliwie:

- Czy to jakiś nowy rodzaj wędkowania, o którym nie słyszałam?

Michael wpatrywał się przez kilka sekund w jej usta. Wreszcie uśmiechnął się szeroko i pokręcił głową.

- Niewiele mogłoby odciągnąć moją uwagę od otwarcia sezonu na szczupaka, ale podrzuciłaś mi lepszy pomysł.

- Ale, ale - pogroziła mu palcem. - Obiecałeś mi wędkowanie, a ja wprost marzę o tym, by zobaczyć, co w tym takiego podniecającego.

- Dobrze, wygrałaś. Najpierw wybierzemy się na ryby. - Jego wzrok był tak gorący, że mógłby roztopić gumowe podeszwy jej butów. - Marzenia i podniecenie zostawimy na później.

Ashley uśmiechnęła się do niego słodko. Jeśli nie będzie ostrożna, może się naprawdę przyzwyczaić do roli „niesamowitej kobiety”.

Wreszcie Michael podniósł drzwi garażu. Zachichotała na widok dwutonowej różowo-białej łodzi.

- Powinam się domyślić, że twoja łódź będzie wyglądać jak plymouth z 1957 roku.

- Śmiejesz się z najprawdziwszego zabytku - zauważył. Najwidoczniej zraniła jego dumę. - Sądziłem, że właśnie ty potrafisz docenić taki skarb.

W ciągu paru minut wyciągnął łódź z garażu i spuścił na wodę. Załadowali wędkę i takielunek. Podczas gdy Michael usiłował zapalić silnik, Ashley wróciła do domu po ciepłe kurtki i coś do jedzenia.

Jeziro było lodowate, choć maj dobiegał już końca. Łódź sunęła po powierzchni wody, a kropelki lodowatego pyłu wodnego uderzały ją w twarz. Naciągnęła kaptur na głowę, wdzięczna w duchu matce Michaela, która zostawiła tu puchową kurtkę i ocieplane rękawiczki. Jak to możliwe, że Michael nie czuje zimna, podczas gdy ona owinięta w pikowaną kurtkę całkiem już zsiniała?

Mniej więcej po piętnastu minutach Michael wyłączył silnik. Kiedy łódź zaczęła dryfować, wyjął śliskiego robaka i nadział go na haczyk. Ashley zatrzęsała się z obrzydzenia, ale się nie odezwała.

- Nie zmuszaj się. Założę ci przynętę i zdejmę rybę
- tym razem. Na następnej wyprawie zajmiesz się wszystkim sama.

Mogła mu powiedzieć, że nie będzie następnego razu. Nie chciała myśleć o tej ponurej perspektywie - a tym bardziej o niej mówić.

- Co to jest? - wskazała na śliski, czarny kawałek, który nabijał na drugi haczyk.

- Pijawka. - Znów zadrżała i skrzywiła się z odrazą.
- Kiedy przyjdzie kolej na ciebie, wezmę pełzacze albo drobne rybki.

- Wspaniale. Pełzacze to moja ulubiona przynęta. Michael roześmiał się i podał jej wędkę.

- Co mam teraz robić? - spytała.

Zapalił inny, mały silnik, który pracował niemal bezszelestnie.

- Będziemy łowić na błyskę. - Na widok nierozumiejącego spojrzenia Ashley wyjaśnił: - Poruszaj wolniutko wędką i czekaj. Jak poczujesz szarpnięcie, pobaw się trochę, a potem ustaw haczyk i nawiń łagodnymi ruchami żyłkę za pomocą kołowrotka. - Pokazał jej, jak to robić.

- Ależ to dziecinnie proste.

- Wkrótce się o tym przekonamy, prawda?

Łowili przez kilka godzin, czasami w milczeniu, czasami rozmawiając o wszystkim, począwszy od rządu, a kończąc na filmach Woody Allena. Okazało się, że mają podobne poglądy na wiele spraw. Ashley uświadomiła sobie, że tak właśnie zwykli ludzie zalecają się do siebie i zakochują. Skarciła się w duchu za takie myśli i skoncentrowała na kolejnej rybie.

Do jedenastej złapała sześć sztuk, raczej dzięki szczęściu początkującego niż umiejętnościom.

- Czy mam ci pomóc? - zaproponowała słodko, wskazując na jedyne szczupaka Michaela.

- Wiesz, co się robi z samochwałami, prawda? - Nie czekając na odpowiedź, ciągnął: - Przede wszystkim wyrzuca się ich za burtę i muszą sami płynąć do brzegu. A potem czyszczą wszystkie ryby.

- W takim razie przyjmij moje najszczerze przeprosiny. Sprawdziłam temperaturę wody i nie mam zamiaru zamienić się w sopel lodu.

- A poza tym coś mi mówi, że jeżeli chcę zjeść te ryby na kolację, nie powinienem zostawiać cię z nimi sam na sam. - Michael wyłączył silnik trollingu i włączył zewnętrzny. - Chyba znów ci się upiekło.

Wziął kurs na nabrzeże i po przycumowaniu wysłał ją do domu. Poszła bez sprzeciwu. Nie miała ochoty brać udziału w mordowaniu tych biednych ryb.

Ponieważ dobiegało południe, zajrzała do lodówki. Chociaż nie była najlepszą kucharką, potrafiła przyrządzić od biedy coś w rodzaju lunchu. Nucąc pod nosem, wrzuciła mrożoną zupę do szczelnie

zamykanego garnka, który następnie wsunęła do kuchenki mikrofalowej. Ostatniego wieczoru w sklepie na jej oświadczenie, że nigdy nie jadła zupy z dzikiego ryżu, Michael wrzucił pojemnik do wózka, podkreślając, że to specjalność Minnesoty, której powinna skosztować.

W ciągu trzech tygodni zapoznał ją z licznymi specjalnościami Minnesoty. Ale tylko jedna liczyła się naprawdę. Był nią sam Michael. To dzięki niemu zaczęła dostrzegać rzeczy, na które przedtem nie zwracała uwagi.

Choć wciąż głośno deklarowała swój brak zainteresowania sportem i zajęciami na świeżym powietrzu, w duchu przyznawała, że mają swój urok. Nawet łowienie ryb okazało się nie tak straszne, jak się obawiała. Przypuszczała, że to nowość ją intryguje. A może to jej towarzysz sprawiał, że wszystko odbierała inaczej? Ashley zdawała sobie sprawę, że nikt inny nie zdołałby jej przekonać. Z pewnością żaden mężczyzna nie zwabiłby jej do łóżka z taką łatwością jak on.

Złapała duży nóż i zaatakowała trójkątny kawałek sera. O mały włos nie skaleczyła sobie palca. Odetchnęła głęboko i wróciła do krojenia. Szkoda, że nie potrafiła wyobrazić sobie siebie jako światowej kobiety, która może sobie pozwolić na krótką przygodę. Ale tamta kobieta nie miała nic wspólnego z prawdziwą Ashley Atwood, która strzegła swego ciała tak jak swych uczuć. A jednak Michael zdemaskował ją z taką łatwością. Co miała z tym począć?

Przez wiele lat była tak nieprzystępna, że niewielu mężczyzn zadawało sobie trud, by się z nią umówić. Michael od pierwszej

chwili po prostu nie zważał na jej sprzeciwy. Dlaczego otworzyła się właśnie przed nim?

Jeden mężczyzna. Oto suma jej poprzednich doświadczeń. Po tym, co przeżyła z Michaeliem, Ashley uświadomiła sobie, że doświadczenie nie ma znaczenia. Nie mogła winić kolegi studenta, którego wybrała, żeby ją wtajemniczył. Był inteligentny, chętny i naprawdę miły. To ona się pomyliła.

Powodowała nią wówczas ciekawość, nie pożądanie. Chciała doświadczyć tajemnicy seksu. Zaciśnęła usta z obrzydzeniem. Nic dziwnego, że wówczas odeszła, zadając sobie pytanie:

- I to ma być wszystko?

Michael pokazał jej, jak to dużo, i te wspomnienia będą ją z pewnością prześladować. Nigdy nie tęskniła za fizyczną bliskością, ponieważ nigdy jej nie zaznała. Jak będzie toczyć się życie teraz?

Scarlett O'Hara miała dobry sposób: o rzeczach nieprzyjemnych myślała później. Obiecując sobie, że poszuka odpowiedzi jutro, ostatniego wspólnego dnia, układała ser, pomidory i sałatę na grubych plastrach chleba obficie posmarowanego majonezem. Umieściła sandwicze, czarki z zupą i koszyk z owocami na tacy, na której Michael przyniósł jej śniadanie. Słońce stało już wysoko. Zrobiło się na tyle ciepło, że przebrała się w podkoszulek i szorty. Miło będzie zjeść na świeżym powietrzu.

Zdażyła w samą porę. Michael wszedł na pomost z garnkiem oczyszczonych ryb właśnie, gdy stawiała tacę na okrągłym stole z drewna sekwojowego.

- Zaraz wracam. Tylko wstawię garnek do lodówki i umyję ręce.

Ashley usiadła na ławce i położyła łyżki i serwetki. Z jakiegoś powodu wyobraziła sobie swoją siostrę rozkładającą srebra na osiemnastowiecznym mahoniowym stole w jadalni. Uśmiechnęła się na tę myśl. Nietrudno było się również domyślić, co Cooper sądziłaby o siostrze spędzającej weekend sam na sam z mężczyzną, którego poznała zaledwie kilka tygodni temu.

- Czy ten uśmiech oznacza coś, o czym powinienem wiedzieć?

- Tylko jeśli interesuje cię srebro stołowe i mahoń. Michael opadł na ławkę u boku Ashley i leniwie wodził wzrokiem po jej ciele.

- Teraz interesuje mnie co innego.

Głos Michaela był wibrujący i uwodzicielski, jak wszystko, co się z nim wiązało. Przed poznaniem go Ashley nie miała świadomości, że można niemal stale odczuwać pożądanie. Ugryzła spory kęs sandwicza, nie chcąc teraz myśleć o tym, jak długo przyjdzie jej się zbierać po tym wyjątkowym weekendzie z Michaeliem.

- Dzięki za przygotowanie lunchu. Wskazała ręką na ich posiłek.

- Patrzysz teraz na całość moich kucharskich umiejętności.

Obawiam się, że otwieranie puszek z zupą i robienie kanapek to wszystko, co umiem.

- W takim razie dobrze, że masz mnie pod ręką. Dzisiaj zademonstruję ci, co potrafię zrobić z naszą zdobyczą.

Skończyli jedzenie wśród żartów i przekomarzań na temat porannej wycieczki. Miała wrażenie, że robili to już wiele razy.

- Wiesz - zauważył Michael przysuwając sobie salaterkę z owocami. - Podobasz mi się taka jak teraz, bez tych warstw krochmalu i kostiumów.

Ashley najeżyła się.

- Nie po raz pierwszy robisz takie uwagi. Co jest złego w tym, że zakładam kostiumy do pracy? To przyjęty styl.

Spojrzał na jezioro.

- Tak, zwłaszcza jeśli chce się ukryć, że jest się nie tylko pracownikiem, ale również kobietą.

- A co to ma wspólnego z kobiecością? Ostatniej nocy na to nie narzekałeś.

Pokręcił głową, a Ashley pożałowała swej szczerości.

- Ostatniej nocy - podkreślił z leniwym uśmiechem - nie miałaś na sobie niczego. Sądziłem, że jasno dałem do zrozumienia, jak bardzo podoba mi się twoje drugie wcielenie.

- Nie ma drugiego wcielenia - powiedziała oschle. - Nie myśl, że uda ci się zmienić mnie w kogoś, kim nie jestem. - Zaczęła układać zastawę w równe stosiki na tacy.

- Układasz je tak samo jak twoje papiery - zauważył Michael, kiwając głową. - Czy próbujesz wyczarować księgową, Ash?

- Czemu nie? - odparła nonszalancko. - Przecież jestem księgową i nie mam powodu się usprawiedliwiać, bo nie zamierzam być nikim innym.

- A więc kariera zawodowa ci wystarcza? Nie chcesz niczego więcej?

Ashley zacisnęła palce na łyżkach. Jak to się stało, że swobodna atmosfera sprzed paru minut tak szybko znikła?

- Przypuszczam, że masz na myśli męża i dzieci. Nie, nie potrzebuję tego. - Dobitnie wymawiała każde słowo i dziwiła się, dlaczego sprawiają jej niemal ból. - To mit, że kobiety potrafią pogodzić wszystkie obowiązki.

Michael uniósł jej dłoń i przesunął wargami po palcach.

- Świat jest pełen mitów, Ashley. To ty musisz zdecydować, w które wierzyć.

Nie miała ochoty myśleć o tym, co chciał jej przez to powiedzieć, i nie mogła znieść, że to nieporozumienie zepsuje im weekend. Mieli zbyt mało czasu, by marnować go na spieranie się o coś, na co żadne z nich nie miało wpływu. Powróciła do sprzątania ze stołu.

- Posiedź tu, a ja pozmywam. Jakie mamy plany na popołudnie?

- Co powiesz na spacer po lesie? Pewnie już zakwitły dzikie fiołki.

- Nie ze mną - oświadczyła Ashley, kręcąc głową. - To nie miejskie laski w pobliżu twego mieszkania. Te tutaj są absolutnie prawdziwe. Pełne bestii o wielu nogach i żądłach i nienasyconych apetytach. Nie, dziękuję bardzo.

- Protestujesz z przyzwyczajenia. Wiesz, że spodoba ci się, jak tylko spróbujesz. Chodź, zostaw te naczynia.

Michael wziął aparat fotograficzny z tylnego siedzenia samochodu i ruszyli ku gęstym lasom rozciągającym się po obu stronach posiadłości Jordanów.

Ashley broniła się jak mogła przed zejściem z polanki, a nawet złapała za gałązkę wierzby, by opóźnić ich marsz.

- Jestem pewna, że w głębi jest miła ścieżka obrośnięta trującym bluszczem, który tylko na mnie czyha. Co ty na to?

- Oczywiście uchronię cię przed nim. - Objął ją ramieniem i uśmiechnął się do niej szeroko. - By nic ci się nie stało, wmasuję ci w skórę emulsję ochronną. Naprawdę powoli.

Przed pójściem spać Michael spełnił wszystkie swoje obietnice. Przyrządziwszy wyszukane danie ze szczupaka, udowodnił, że jest znakomitym kucharzem. Potem wzięli długi wspólny prysznic, który miał niewiele wspólnego z myciem, ale dużo z przedłużoną grą wstępną.

Zabezpieczył ją też przed trującym bluszczem, rozcierając słodko pachnącą emulsję po całym ciele Ashley. Naprawdę powoli. Później oboje wzniesli się na sam szczyt rozkoszy.

ROZDZIAŁ 8

Nęcące zapachy zmusiły Ashley do otwarcia oczu. Wielkie nieba! Dochodzi jedenasta. Nawet kiedy zamierzała sobie poleniuchować, rzadko zdarzało jej się spać do dziesiątej. Ale właściwie miała coś na swoje usprawiedliwienie. Bardzo późno położyła się spać wczorajszego wieczora. A Michael znów obudził ją o świcie. Przeciągnęła się w leniwym rozmarzeniu. Dzisiejszego ranka nie w głowie mu było wędkowanie.

Teraz słyszała, że kręci się w kuchni, robiąc w niej bez wątpienia kosmiczny bałagan. Gotował z dużym zapalem, ale następstwa przypominały pole bitwy. Czy jednak mogła go za to winić? Sukces ma swoje prawa. Kolacja okazała się bardzo smaczna. Jakże często jej przyjaciółki wdychały: „Dałabym wiele za mężczyznę umiejącego gotować!”

Oczywiście był nie tylko świetnym kucharzem. Inteligentny, dowcipny, przystojny i utalentowany, a przede wszystkim był wspaniałym, obdarzonym wyobraźnią kochankiem - czasem czułym, czasem szalonym - ale zawsze niewyobrażalnie namiętym.

Usiadła i zwiesiła nogi na brzegu łóżka. Obolałe ciało świadczyło o tym, że bez reszty oddawała się miłości tej nocy.

Akt miłości. Ashley do niedawna uważała te słowa za zabawny eufemizm. Tak wielu ludzi traktowało seks jak wstydliwą przyjemność, używając na swoje usprawiedliwienie patetycznego

określenia. Po dwóch nocach w objęciach Michaela zrozumiała, że łączy ich coś znacznie bardziej skomplikowanego niż seks. To miłość.

Gdy dotarło do niej znaczenie tego słowa, pobiegła pod prysznic, by oprzytomnieć. Nie bądź naiwna, perswadowała sobie pod strumieniem wody. Ani ty nie masz zamiaru się zakochać, ani on. To nie może się stać. To zbyt zagmatwane, zbyt trudne. Niemożliwe.

To tylko namiętność. Wyjątkowo ostry przypadek. Oto, na co cierpię. Musiała uwierzyć, że tak jest. Zabroniła sobie myśleć inaczej.

Wysuszyła włosy i włożyła spodnie, które miała na sobie w piątek wieczorem. Wolałaby ubrać się w coś innego, ale nie miała wielkiego wyboru. Mogła tylko mieć nadzieję, że w przyszłości za każdym razem, kiedy je wyciągnie z szafy, nie będą jej przypominały wszystkiego, co przeżyła podczas tego weekendu. To byłoby zbyt bolesne.

- Znakomicie - skomentował Michael, kiedy pojawiła się w jadalni. - Widzę, że jesteś gotowa. Może nakryłabyś do stołu, a ja będę podawać.

Przygotowała stół, a potem usiadła tam gdzie ubiegłego wieczoru. Michael wyglądał tak pociągająco, że zapragnęła przytulić się do niego i zostać tak na zawsze.

Z gracją umieścił przed nią talerz.

- Jaja Hussarde.
- Takie jak w restauracji Brennana?
- Wprost z ich książki kucharskiej.

Jaja w sosie holenderskim były doskonałe. Smakowały tak samo jak te, które kiedyś jadła w Nowym Orleanie.

- Cóż, znów to zrobiłeś. Rozpieszczasz mnie tymi wspaniałymi posiłkami, a przecież jestem skazana na restauracyjne jedzenie.

Chciała, żeby ta uwaga zabrzmiała lekko i żartobliwie. Jego odpowiedź była poważna i pełna smutku.

- Jeśli tylko tego potrzeba, by cię tu zatrzymać, zobowiązuję się gotować do końca życia.

Ashley zamknęła oczy, a gdy je otworzyła, napotkała spojrzenie Michaela. To jedno zdanie zmieniło wszystko. Nie rozmawiali już o niezobowiązującym wspólnym weekendzie. Michael dał jasno do zrozumienia, że interesuje go przyszłość u boku Ashley, choć ona od początku twierdziła, że to nie wchodzi w grę. Wiedziała, że podejmuje ryzyko, godząc się na wspólny weekend. Spędziła z nim zbyt wiele czasu, poznała go zbyt dobrze.

Pochylił się ku niej przez stół i uspokajająco pogładził po rękę.

- Nie obawiaj się, Ash. Nie będę żądał od ciebie niczego, czego nie mogłabyś mi dać.

Czy on tego nie rozumiał? Taki mężczyzna jak Michael zasługiwał na wiele, a ona nie mogła mu dać niczego. Teraz oboje będą cierpieć z powodu jej egoizmu.

Kroki na pomoście wyrwały ją z przygnębiających myśli. Michael powoli wstał z miejsca.

- Doug?

- No, no, staruszk. W ubiegłym tygodniu wydzwaniałem do ciebie co wieczór. Chciałem się umówić na początek sezonu na szczupaka. - Uniósł wymownie brwi. - Widzę, że udało ci się złapać inną rybkę.

Był to młodszy brat Michaela. Ashley rozpoznała go z fotografii rodzinnych, które oglądała na łodzi.

Przeszedł obok Michaela, kierując się ku Ashley z wdziękiem mężczyzny świadomego wrażenia, jakie wywiera na płci pięknej. Uśmiechnął się uwodzicielsko i spytał:

- A kogo my tu mamy?

Michael przez dłuższą chwilę mierzył brata wzrokiem. Wreszcie powiedział:

- Ashley Atwood, mój brat Doug.

Zaskoczona tą zwięzłą prezentacją uśmiechnęła się i wyciągnęła rękę.

- Miło mi cię poznać. - Uważnie przyjrzała się niespodziewanemu gościowi. Choć był wyższy i lepiej zbudowany niż brat, nie miał w sobie tego magnetyzmu, który przyciągał ją do Michaela.

- Cała przyjemność po mojej stronie - zapewnił ją dwornie. - Podoba mi się twój akcent.

- Słuchaj, braciszku - wtrącił się stanowczo Michael. - Ta nie wchodzi w grę. Nie ma mowy. - Podeszedł do Douga i dotknął wskazującym palcem jego piersi. - Niech ci to nawet nie przyjdzie do głowy.

Ashley wodziła wzrokiem od jednego do drugiego. W oczach Douga dostrzegła ogniki rozbawienia. Michael zrobił groźną minę. Skrzyżował ręce na piersi i stanął w lekkim rozkroku. Miała nadzieję, że to jakieś braterskie przekomarzania.

- Co się dzieje? - spytała. - Czy grozisz Dougowi? Doug zaśmiał się cicho i opadł na krzesło Michaela.

- Wspaniale. Mikey staje się zaborczy. - Pochylił się ku Ashley i zniżył głos. - Widzisz, w szkole średniej poderwałem mu kilka dziewczyn. - Pokręcił głową, jakby się czemuś dziwił. - Dawniej nigdy go to nie drażniło. A może to oznaka starości?

Michael odparł ostro, pocierając dłonią kark:

- Wiemy już wszystko, Doug. Dość już powiedziałeś. Pamiętaj, jeszcze jestem w stanie znokautować cię jedną ręką.

Po tych słowach uśmiechnął się szeroko do brata. Ashley nie była pewna, czy żartował.

Doug wycofał się, podnosząc ręce w geście poddania.

- Dobrze, dobrze. Znasz mnie. W głębi duszy jestem pacyfistą. - Wysunął głowę w kierunku kuchni. - Czy to zapach jaj Hussarde?

Michael złagodniał.

- Przygotuję ci coś do jedzenia. Napijesz się teraz kawy?

- Jasne, ale pozwolisz, że sam ją sobie zrobię. - Doug mrugnął do Ashley i poszedł za Michaeliem.

Przy jedzeniu wymieniali nowinki rodzinne. Obaj cieszyli się, że za parę dni ojciec przyjedzie tu na tydzień wędkowania. Później Michael poprosił Ashley, żeby pozmywała. Chciał pokazać bratu coś na łodzi.

Doprowadziła kuchnię do porządku, odszukała swój kryminał i wzięła go na pomost. Ułożyła się na leżance. Nie była w stanie skupić się na lekturze, a prywatnego detektywa wypierały wizje Michaela, zrezygnowała więc z czytania. Zamknęła oczy. Pod powiekami znów

pojawił się Michael, który zawładnął jej myślami i... sercem. Czy tak będzie zawsze? Czy to jej wystarczy?

Zawieszona między snem a jawą, nagle poczuła miękkie wargi ocierające się o jej usta. Rozchyliła je zapraszająco. Gdy Michael pogłębił pocałunek, otworzyła oczy.

- Hej - powiedziała sennie.

- Hej. Obudziłaś się?

- Uhm. Chyba tak. Nie jestem pewna.

- A co byś powiedziała na to? - Czubkiem języka wodził zmysłowo po wnętrzu jej dłoni, znacząc je gdzieś tam pieśczeniowymi muśnięciami.

- Pomyślałabym, że się budzę - odparła miękkim głosem.

- A teraz? - Sunął wargami w górę ręki do szyi.

- Chyba już się całkiem rozbudziłam. - Z widoczną przyjemnością gładziła twarde mięśnie jego ramion.

Wtulił usta w dołek między jej piersiami.

- To dobrze. Właśnie o to mi chodziło. Chciałem ci coś zaproponować.

Ashley otarła się o niego jak kotka, ale nagle zerwała się z miejsca, przypominając sobie o obecności Douga.

- Gdzie jest Doug?

Michael popatrzył jej prosto w oczy i powiedział spokojnie:

- Miał coś do załatwienia w mieście.

- Michael, co mu zrobiłeś?

- Nic gwałtownego, jeśli to masz na myśli. Porozmawialiśmy sobie jak mężczyzna z mężczyzną i wszystko mu wyjaśniłem. Nie martw się o Douga, Ash. To bystry chłopak. Pojmuje wszystko w lot.

- Żartowałeś z tymi groźbami, prawda?

Michael zmarszczył czoło, zastanawiając się nad odpowiedzią.

- Chyba przez kilka sekund byłem absolutnie poważny. Doug naprawdę odbijał mi dziewczyny w szkole średniej. Wtedy nie miało to znaczenia. Teraz jest inaczej. Chciałem mieć pewność, że to do niego dotarło.

- Chyba tak, skoro odjechał. Czy często tak się zachowujesz?

Michael wstał z leżanki i oparł się o barierkę pomostu.

- Możesz mi nie wierzyć, ale nie przypominam sobie, żebym kiedykolwiek zareagował w taki sposób. Jestem równie zaskoczony jak ty. - Jego oczy, jasnobrązowe w świetle słońca, zetknęły się z jej oczami. - Nigdy nie uważałem się za zazdrośnika.

- A teraz byłeś zazdrosny? O swego brata? O mnie? - I to jak.

To było takie dziwne. Czy Michael nie zdawał sobie sprawy, że ona nie należy do kobiet wzbudzających męską zazdrość i instynkt posiadania? Jej ciało przebiegł dreszcz podniecenia. Przeraziła się.

Zbliżył się do niej.

- Przestańmy się oszukiwać, Ashley. To nie jest nic nie znaczący związek.

Cofnęła się. Może nie powinna wspominać o incydencie z Dougiem.

- Oczywiście, że nie... mnie nie interesuje żaden związek, a ty...

- Mnie nie interesuje wysłuchiwanie, jak bardzo nie jesteś zainteresowana związkiem z mężczyzną. - Zacisnął dłonie na jej ramionach, tak że nie mogła się ruszyć. - Tak naprawdę, skarbie, przez najbliższe parę godzin interesuje mnie wyłącznie słuchanie, jak szaleńczo mnie potrzebujesz.

- Proszę, Michael, nie rób tego. Nie niszczyć wszystkiego.

Przesunął dłonie z jej ramion na twarz. Odezwał się łagodnym tonem:

- Ashley, ja... Chciałbym ci tak wiele powiedzieć, ale wiem, że nie jesteś gotowa, by tego wysłuchać. Pragnąłbym, abyś wiedziała, co do ciebie czuję i jak wiele ten weekend dla mnie znaczy. Odnoszę jednak wrażenie, że gdybym to zrobił, wystraszyłabyś się i uciekła tak daleko, że nigdy bym cię nie dogonił. - Pocałował ją leciutko w czoło.
- Rozumiesz mnie?

Zamknęła oczy i przytaknęła. Chciał czegoś więcej niż przygody na jeden weekend. O wiele więcej. Rozsądek doradzał jej ucieczkę. Jednocześnie rozpaczliwie pragnęła mu wyznać, że go kocha. Zakochała się w Michaelu i to śmiertelnie ją przeraziło.

- Nie wolno mi wyrazić mych uczuć w słowach, bo zbyt się boisz je usłyszeć, a więc zrobię to w jedyny sposób, w jaki mi teraz pozwolisz. - Spojrzał jej głęboko w oczy. - Czy pozwolisz mi to pokazać? Czy pozwolisz mi się teraz z tobą kochać?

- Tak - szepnęła, ponieważ nie była w stanie odmówić mu niczego. - Tak.

W niedzielę późnym popołudniem Michael odwiózł ją do hotelu. Ich wspólny weekend spowodował w jej głowie nieopisany zamęt.

Tak bardzo potrzebowała rady. Telefonowała do Kitty przez godzinę w pięciominutowych odstępach, aż wreszcie zawiedziona dała spokój. Obiecała sobie zadzwonić następnego dnia do biura, jeśli nie uda się jej złapać ciotki późnym wieczorem.

Nerwy nie pozwalały jej usiedzieć w miejscu, postanowiła więc popływać w hotelowym basenie. Na szczęście był niemal pusty - pewnie dlatego, że zbliżała się pora kolacji.

Dziesięć długości basenu powinno pomóc. Kiedyś była dobrą pływaczką, ale ostatnio z braku czasu zaniedbała regularne treningi. Skoczyła do wody. Po przepłynięciu zaledwie dwóch długości rozboleły ją ramiona i z trudnością chwyciła powietrze. Michael miał rację. Była w fatalnej formie. Jednak nie dała za wygraną. Dopłynęła do końca, odwróciła się pod wodą na plecy i rozpoczęła kolejną długość.

Wreszcie gdy jej płuca nie mogły już więcej znieść, niemal wypęzła z wody. Opadła na ławkę, zakrywając twarz ręcznikiem. Dopiero gdy odzyskała oddech, zauważyła Marka.

- Sądziłam, że ty i Jack wróćcie z Ames późnym wieczorem. - Jej współpracownicy wybrali się do stanu Iowa na koncert i w odwiedziny do kolegi z college'u. - Od dawna tu jesteś?

- Chyba od jakichś sześciu długości -odparł Mark.

- Dlaczego się nie odezwałeś?

Wzruszył ramionami.

- Wyglądałaś tak, jakbyś potrzebowała wysiłku. Tylko Mark wiedział, że wybrała się z Michaelem na weekend.

- Kiedyś trzeba zajrzeć w głąb własnej duszy - przyznała.

- Chcesz o tym pogadać? W ubiegłym roku musiałaś wysłuchiwać mnie dość często. Chciałbym się teraz zrewanżować.

Ashley naciągnęła ręcznik na głowę. Doszła do wniosku, że jedynym ratunkiem dla niej będzie praca i wiara w to, że zdoła utrzymać Michaela na dystans aż do końca kontroli.

- To pływanie okazało się niezłą sesją terapeutyczną. Myślę, że wszystko sobie poukładałam w głowie.

Mark zaśmiał się cicho.

- Nie chciałbym burzyć twoich iluzji, ale nawet starannie opracowana strategia może się nie sprawdzić na polu bitwy.

- Niestety, mam tę świadomość. Muszę jednak spróbować.

Słaby uśmiech świadczył o tym, jak mało nadziei pokładała w swoim planie. W drodze powrotnej z domku nad jeziorem Michael był milczący i zamyślony. Miała wątpliwości, czy pozwoli jej tak łatwo odejść.

- On naprawdę cię osaczył - zauważył celnie Mark. - To mi wygląda na coś poważnego.

- Tak się pograżyłam, że aż dziw, iż dotychczas nie utonąłam - roześmiała się niepewnie. - Dobrze, że za niecałe trzy tygodnie wyjeżdżamy.

Mark pochylił się do przodu, oparł łokcie na kolanach i wpatrzył się w błękitną wodę.

- Zamierzasz tak po prostu zwać? Zostawić faceta, w którym jesteś zakochana po uszy?

- Muszę - wyszeptała. Przygryzła wargi, by powstrzymać ich drżenie. Łzy nic tu nie pomogą. - Po prostu muszę.

- A to niby dlaczego? - Mark odwrócił się i spojrzał na nią. - Ashley, w ciągu ostatnich dwunastu miesięcy dowiedziałem się o samotności znacznie więcej, niż mogłem sobie życzyć. Przynajmniej dwa razy dziennie powtarzam sobie, że muszę wyjechać do Australii i wbić trochę rozsądku w pewną rudą główkę opętaną żądzą przygody. Wciąż nie jestem pewny, czy wkrótce tego nie zrobię.

- Ty i Genie to co innego. Kochaliście się na długo przed jej wyjazdem. Mieszkaliście razem, byliście właściwie zaręczeni.

- Zgoda, ale to niczego nie zmienia. Jestem sam, a to obrzydliwy sposób na życie. Czy kiedykolwiek czułaś się pozostawiona sama sobie, Ashley?

- Aż do dzisiejszego wieczora nie - poddała się. Michael odjechał przed niecałą godziną, a ona niemal do bólu pragnęła jego widoku, obecności.

Mark wstał i poszedł do drzwi.

- A więc powinnaś się zastanowić, czy chcesz być nieszczęśliwa całe życie.

- Nie mam wyboru.

- Bzdura. Zawsze jest jakiś wybór, tylko należy go dokonać. - Wyciągnął rękę. - Chodź, zapraszam cię na piwo. Utopimy w nim nasze smutki.

Michael zaklął i wrzucił malutkiego szczupaka z powrotem do jeziora. Przed tygodniem łowił ryby z Ashley. Ileż razy żałował, że nie zatrzymał jej tu choćby siłą bez względu na konsekwencje.

Przez ostatnie pięć dni Ashley zatopiła się w pracy. Ani razu nie udało mu się porozmawiać z nią sam na sam. Nie odstępowała Marka

albo Jacka, zasłaniając się nimi niczym tarczą. W hotelu nie odbierała telefonów. Najwidoczniej postanowiła całkiem się wycofać. Znów zaklął.

- Chcesz o tym pogadać, synu? - Daniel Jordan zdjął z haczyka kawałek zbutwiałego drewna, a potem umiejętnie zarzucił linkę w miejsce, gdzie już złapał kilka imponujących sztuk.

Michael odchrząknął i rzucił wędkę na dno łodzi. Po co zawracać sobie głowę łowieniem ryb, jeśli w najlepszym razie trafią tylko na sardynki?

- O czym?

- O tym, co cię tak martwi.

Michael aż się skulił. Ojcu zawsze udawało się trafić w sedno. Może szczerza rozmowa to nie taki zły pomysł. Ojciec powinien zrozumieć jego rozterki lepiej niż ktokolwiek inny.

- Poznałem kogoś. - Spojrzał z ukosa na linię horyzontu. - I wpadłem po uszy. Przywiozłem ją tu w ubiegły weekend. - Na wspomnienie wspólnie spędzonych chwil ogarnęło go wzruszenie. - Przez te dwa dni było nam razem... dobrze, bardzo dobrze. Nie miałem pojęcia, że to w ogóle możliwe.

Daniel Jordan znów zarzucił wędkę.

- Wiem z całą pewnością, że nigdy nie zapraszałeś tu kobiet. A więc to poważna sprawa.

- Kocham ją - wyznał wreszcie Michael. Nie wiedział tylko, co ma z począć z tym uczuciem. - I tu zaczynają się komplikacje.

- Sądziłeś, że to będzie proste? - spytał ojciec. - W czym problem?

- Ona jest księgową, podróżującą pracoholiczką. - Zaciśnął szczęki. - Najgorsze ze wszystkiego jest to, że ona twierdzi, iż nikogo nie potrzebuje. - Spojrzał na ojca. - Czy to ci kogoś nie przypomina?

Daniel zwinął linkę i odwrócił się ku synowi.

- Mam wrażenie, że dostrzegasz pewne podobieństwa między nią a swoją matką.

- Pewne! - prychnął Michael. - Obie za wszelką cenę chcą udowodnić wszystkim wokół, że można zajmować się pracą przez dwadzieścia cztery godziny na dobę.

- Może przyzwyczała się spędzać tak dużo czasu w pracy z braku innych zajęć. Teraz, kiedy się kochacie, będzie miała kogoś, komu poświęci uwagę.

Na myśl o tym, jak obrzydliwie dużo czasu Ashley spędzała w biurze w ubiegłym tygodniu, Michael pokręcił głową. Sądząc z jej coraz bardziej wymizerowanego wyglądu, chyba w ogóle nie wychodziła z biura. Nie słuchała, kiedy próbował z nią o tym porozmawiać. Prostowała ramiona, po czym zagłębiała się w dokumentach z jeszcze większą zawziętością. Zdawał sobie sprawę, że Ashley w ten sposób próbuje się go pozbyć, ale kierowało nią też coś innego. Pilnował się, by jej nie naciskać. Pracowała tak, jakby sam diabeł deptał jej po piętach.

- W twoim rozumowaniu jest kilka błędów, tato. Po pierwsze, to ja jestem zakochany. Nie mam pojęcia, co ona czuje. Jestem pewny, że mnie lubi. Może nawet bardzo. Ale dała mi jasno do zrozumienia, że wyjeżdża natychmiast po skończeniu kontroli.

- Rozumiem. Czy masz jakiś plan, by skłonić ją do zmiany zdania?

- Masz na myśli coś w rodzaju przywiązania jej do mego łóżka?

- Uśmiechnął się na widok miny ojca. - Cóż, może to nie jest najwłaściwsze rozwiązanie, ale na razie jedyne, jakie mi przychodzi do głowy. A więc co radzisz? Miałeś ten sam problem z mamą. Wciąż masz.

- To są zupełnie różne sprawy, synu. Po pierwsze i najważniejsze, niezależnie od tego, jak zajęta jest twoja matka, nigdy nie wątpiłem w jej miłość do mnie. Jak widzę, sądzisz, że twoja matka nigdy nie odrywa się od pracy, a to niezupełnie tak wygląda.

- A więc dlaczego za każdym razem, gdy dzwonię, albo zajmuje się klientem, albo zwabia następnego? I nigdy tu z tobą nie przyjeżdża, nigdzie nie wychodzi, chyba że w interesach? - Michael był zaskoczony rozdrażnieniem brzmiącym w jego głosie.

- Nie zaprzeczam, że kilka razy w tygodniu bywa poza domem. Do diabła, czyżbyś zapomniał, że ja też późno wracałem?

Michael przypomniał sobie liczne momenty, kiedy chciał porozmawiać z ojcem, a zamiast niego musiał polegać na matce. Nigdy go nie zawiodła.

- Miałeś zawsze mnóstwo spraw na głowie. Daniel zaśmiał się cicho i poruszył na siedzeniu.

- Zdaje się, że przyda ci się trochę reedukacji. Twoja matka nazywa to „podnoszeniem poziomu świadomości”. Po prostu trzeba spojrzeć na pewne sprawy inaczej niż dotychczas.

Michael patrzył zaskoczony na ojca. „Podnoszenie poziomu świadomości” nie bardzo pasowało do Daniela Jor-dana. Jednak najwidoczniej mówił absolutnie poważnie.

- Co masz na myśli?

- Największe problemy twojej matki i moje wynikały ze złej koordynacji. Jej firma działała dopiero od sześciu miesięcy, kiedy ja poszedłem na emeryturę. Podczas gdy dla niej najważniejszą sprawą był rozwój firmy, ja miałem mnóstwo czasu i nie wiedziałem, co z nim zrobić. Wiesz o tym, że zrzędziłem i byłem obrażony, użalałem się każdemu, kto mnie słuchał - głównie tobie. Matka miała pilniejsze obowiązki niż trzymanie mnie za rękę. Zamiast ją wesprzeć, zachowywałem się jak prawdziwy egoista. Byłem przyzwyczajony do tego, że jest na miejscu, kiedy jej potrzebuję. - Wycelował palcem w syna. - Czy to ci czegoś nie przypomina?

Michael skinął głową. Zaczynał czuć się winny, ponieważ uświadomił sobie, do czego zmierza ojciec. Gdyby nie był tak zajęty sobą, już dawno zauważyłby, że ojciec się zmienił. Wydawał się teraz szczęśliwszy, bardziej zadowolony niż tuż po przejściu na emeryturę.

- Wreszcie po miesiącach chodzenia na palcach, ignorowania mej gburowatości, twoja matka miała dość i wszystko mi wygarnęła. To było piekło, mówię ci. Nie wiem, gdzie Bett nauczyła się niektórych barwniejszych przezwisk, którymi mnie obrzuciła. - Pokręcił głową na samo wspomnienie.

- Przecież wy nigdy się nie kłócicie, nigdy ze sobą nie walczyacie.

Dan spojrział na niego z niedowierzaniem.

- Synu, wszystkie małżeństwa się kłócą. Jeśli tego nie robią, jedna ze stron kumuluje w sobie złość. Po prostu nie robiliśmy tego przy was.

- A więc pokłóciliście się o jej pracę?

- To właściwie Bett wybuchła. Mogłem jej tylko słuchać. Nie miałem innego wyjścia. Och, musiałem odpowiedzieć na jej pytania, w większości krótko.

- O co pytała?

- Na przykład o to: Dan, pamiętasz, kiedy Michael złamał rękę? Albo kiedy Doug uciekł z domu? Kiedy Diana zdobyła stypendium? - Ojciec Michaela potarł podbródek. - Wiesz, zmusiła mnie do przypomnienia sobie tych wydarzeń, a moje wspomnienia były mgliste. Zdałem sobie sprawę, że o wszystkim dowiadywałem się przez telefon.

- To, co robiłeś, było ważne. Czasem oznaczało czyjeś życie czy śmierć.

- To właśnie powiedziałem. A zgadnij, jak zareagowała Bett? Spytała, czy czyjekolwiek życie jest ważniejsze od życia moich dzieci. To mnie kompletnie zaskoczyło. Zmusiło do myślenia o tym, co mnie ominęło. O tych wszystkich życiowych problemach, którymi twoja matka zajęła się sama bez słowa skargi. Kiedy się uspokoilem, zrozumiałem, że jestem jej coś winien.

- Teraz znalazła coś, co jest ważne dla niej, i chciałaby, żebyś jej się zrewanżował - podsumował Michael, przypominając sobie, co na ten temat mówiła Ashley. Nagle wszystko wydało mu się tak jasne, tak oczywiste. Dlaczego nie zrozumiał tego wcześniej?

- I tak właśnie powinno być. Przez lata była ostoją dla nas wszystkich. Uważaliśmy to za coś oczywistego. - Daniel sięgnął do pudełka ze sprzętem, wyjął sztuczną przynętę i spojrzał synowi prosto w oczy. - Właśnie tak to wygląda, Mike. Kobieta, nawet jeśli jest żoną i matką, nie powinna brać na siebie wszystkich ciężarów życia rodzinnego. Powinna mieć również pracę, która przynosi jej satysfakcję. Z niewielką pomocą mężczyzny może to osiągnąć, nie rezygnując z małżeństwa i posiadania dzieci.

To nieprawda, że kobiety umieją zdobyć wszystko, chociaż tak twierdziła Ashley. Michael nie mógł się z nią zgodzić, bo to oznaczałoby, że zostanie pozbawiony wszystkiego, czego pragnął - miłości, małżeństwa, rodziny. Nie wchodziła w grę inna kobieta poza Ashley.

Daniel zręcznie przywiązał czerwono-białą muszkę do haczyka.

- Nie zdawałem sobie sprawy, jak bardzo liczę na twoją matkę, póki nie stanąłem wobec groźby jej odejścia.

- Czy mama zagroziła, że odejdzie? - spytał Michael z napięciem w głosie.

- Nie wiedziała, co robić. Zaczęła wierzyć, że to jedyny sposób, bym się ocknął.

Michael przypomniał sobie, kiedy jego irytacja wywołana postępowaniem matki przeszła w gniew. To zaczęło się wtedy, gdy zauważył, że Ashley różni się od innych znanych mu kobiet i że on pragnie od niej czegoś więcej. Ale ona była tak jak jego matka pracoholiczką. To oznaczało, że nie będzie miała ani czasu, ani chęci, by się z nim wiązać.

- Chyba myślałem, że jeśli spotkam właściwą kobietę, ona będzie tak gotowa jak ja.

Daniel wzruszył ramionami i znów zarzucił wędkę.

- Pamiętasz, jak chciałeś zdobyć odznakę skautów? Świetnie o tym pamiętałeś i rozumiał, dlaczego ojciec o tym wspomniał.

- Jeszcze jedno, tato. Potrzebuję rady.

- Kochasz kogoś i tylko to się liczy. Wszystkie problemy trzeba rozwiązywać wspólnie. Nigdy o tym nie zapominaj.

Po chwili Daniel spojrzał przenikliwie na syna.

- Czy byłeś już kiedyś zakochany, Michael?

- Nie zapominaj, że mam trzydzieści cztery lata. Myślę, że liczba moich romansów oscyluje wokół przeciętnej.

- Zakochany?

- Cóż, parę razy myślałem, że jestem.

- Zakochany, synu. Chory z miłości.

- Nie, nie znałem nikogo takiego jak Ashley. Nie sądzę, że kiedykolwiek poznam.

- Ashley. Ładne imię. Czy poznam tę młodą damę?

- Chyba na razie powinniśmy to sobie darować. Potrzebuję czasu, by ją przyzwyczaić do myśli, że będzie mnie miała w pobliżu przez najbliższe pięćdziesiąt lat. Jest płochliwa i nawet krótkie spotkanie z tobą mogłoby ją wprawić w panikę. Prawdopodobnie odebrałaby to...

- Jak oględziny przyszłego teścia?

- Właśnie - potwierdził Michael, szeroko uśmiechnięty, bo ogarnęła go fala optymizmu. - Oczywiście tak się stanie. To tylko kwestia czasu. Ale na razie ona nie musi o tym wiedzieć.

- Przedstawisz ją matce i mnie?

- Możesz być pewny.

Daniel rozejrzał się wokół z szerokim uśmiechem.

- Czy kiedykolwiek wspominałem ci, że zawsze chciałem uczyć wnuki łowienia na tym jeziorze?

Michael odrzucił głowę do tyłu i roześmiał się, nareszcie przekonany, że może zaufać swoim uczuciom i podążyć za Ashley bez wahania.

- Zaraz zacznę nad tym pracować, tato.

ROZDZIAŁ 9

Ashley wjechała na parking obok domu Michaela. Czy rozmawiając najpierw z nim, a potem z jego przełożonymi, naruszy zasady etyki zawodowej? Gdyby się kiedykolwiek dowiedzieli, miałyby za swoje. Może nawet wyrzucono by ją z pracy. Mimo wszystko nie zamierzała się wycofać. Bez względu na konsekwencje.

Pracowała w samotności przez cały weekend, tropiąc szczegóły oszustwa, które miało miejsce w oddziale komputerowym w ubiegłym roku. Mówiąc Michaelowi o tym odkryciu, dałaby mu czas na zebranie argumentów na swoją obronę. Postanowiła zrobić coś, o co nigdy by siebie nie posądziła - zaryzykowała karierę dla mężczyzny. Nie byłaby w stanie uciszyć wyrzutów sumienia, gdyby nie dała Michaelowi okazji do wyjaśnienia tego, co się zdarzyło pod jego kierownictwem. Jutro zadzwoni do centrali firmy. Miała nadzieję, że nie będzie żałować odstępstwa od przyjętych zasad.

Ashley zdawała sobie sprawę, że stanęła na rozdrożu bez względu na dalszy bieg wypadków. To, co miała zamiar teraz zrobić, oznaczało odwrócenie się od życia, które tak starannie dla siebie stworzyła - życia, które dało jej zadowolenie i poczucie bezpieczeństwa.

Wyłączywszy silnik, sięgnęła po teczkę leżącą na przednim siedzeniu i weszła do holu. Wsiadła do windy i wcisnęła guzik. Niepewnie zapukała do drzwi.

- Zaraz, zaraz - zawołał. - Już otwieram. Ścisnęła obiema rękami skórzany uchwyt teczki. Michael otworzył drzwi, objął wzrokiem wyprostowaną sylwetkę dziewczyny i pociągnął ją do środka.

- Ashley, cieszę się, że ty też nie mogłaś dłużej czekać. Właśnie miałem zamiar pojechać do ciebie.

Miał na sobie szare spodnie z tkaniny o skośnym splocie, rozpiętą szaro-wiśniową koszulę i był bosy. Coś jej mówiło, że wkrótce uczucia zagłuszą rozsądek i nie pozwolą jej logicznie myśleć, więc natychmiast przeszła do rzeczy.

- Michael, uważam, że powinieneś o czymś wiedzieć. Podczas kontroli wykryłam fałszywe faktury, polecenia kupna i rachunki za dostawy w związku ze sprzedażą stu komputerów osobistych zmagazynowanych w Plymouth pod koniec ubiegłego roku.

Wyglądał na zaszokowanego, tak jak się spodziewała.

- To była sprawnie zaplanowana operacja, która umożliwiła przynajmniej dwóm osobom przerzucenie setek tysięcy dolarów na lewe konto.

- Jesteś pewna?

- Najzupełniej. Spędziłam mnóstwo czasu na tropieniu tej afery. Zmrużył oczy.

- Czy teraz usłyszę wykład? Milczała.

- Czy dlatego tu przyszedłeś, Ashley? - nie ustępował. - Chcesz, żebym przysięgł, że nie miałem z tym nic wspólnego?

Usłyszawszy te słowa, poczuła ulgę. Nie przyszedł go oskarżać. Nie potrzebowała również zapewnień, że nie brał w niczym udziału. Była o tym przekonana. Kochała Michaela, a kamieniem węgielnym

miłości jest zaufanie. Ashley wierzyła, że jest uczciwy do szpiku kości. Ten mężczyzna przenigdy nie mógłby być oskarżony o coś nielegalnego czy niegodziwego.

- Nie - powiedziała poważnie. - Nie przyszłam cię oskarżać ani słuchać zapewnień o niewinności.

Michael uśmiechnął się na te słowa, a potem musnął kącik jej ust czubkiem palca. Jego twarz złagodniała.

- A więc dlaczego?

Najprostszym powodem tej wizyty była troska o Michaela, ale do przyjscia zmusiło ją co innego. Ogromnie za nim tęskniła. Każdego dnia coraz mocniej pragnęła być z nim. Nie mogła dłużej trzymać się z dala. Ale przecież nie mogła mu tego powiedzieć tak po prostu.

- Nie wiem.

- Myślę, że wiesz, tylko nie chcesz mi powiedzieć. - Objął ją w tali i przyciągnął bliżej.

- Michael, przestań! - Jeszcze jeden ruch i znalazła się tak blisko, że czuła żar bijący od jego ciała. - To poważna sprawa.

- Przynajmniej w tym jesteśmy zgodni. - Przyciągnął ją jeszcze bliżej, aż stopili się w jedno.

- Co robisz?- jęknęła. Był silny i zdecydowany.

- W języku księgowych, żeby było ci łatwiej zrozumieć, nazywamy to wygłaszaniem wspólnego oświadczenia. - Jedną ręką trzymając ją w uścisku, drugą wyciągnął szpilkę z koczka z tyłu jej głowy. Rzucił ją na ziemię, a potem to samo zrobił z kolejnymi szpilkami, aż wreszcie jej włosy opadły na ramiona.

- Musisz mnie wysłuchać.

- Naturalnie, że będę cię słuchać, najdroższa. Uwielbiam słuchać tych słodkich, cichych dźwięków, jakie wydajesz, kiedy się kochamy.

- Wsunął dłonie pod żakiet jej beżowego lnianego kostiumu, ściągnął z niej i rzucił niedbale na podłogę.

Ściągnął koszulę i rzucił ją na żakiet.

- Ale teraz jestem górą - powiedział ochryple, przyciągając jej dłoń do nagiego torsu i jednocześnie gładząc piersi przez brzoskwiniowy jedwabny stanik.

Dłonie Ashley przesuwały się po jego torsie, ale cofnęła je i zacisnęła palce. Był tak muskularny, tak zachwycająco inny od niej, że zatęskniła za tym, by znów badać jego ciało, ale nie śmiała.

- Nie możesz tego robić - zaprotestowała, gdy odpiął guzik od spódnicy i poczuła, jak tkanina zsuwa się z niej i opada u stóp. Równie szybko to samo zrobił ze spodniami.

Oczywiście chodziło jej o to, że nie powinna mu na to pozwolić.

Pogodziła się już z tym, że to co łączyło ją z Michaeliem, musi się skończyć. Teraz miała ostatnią szansę, żeby gromadzić wspomnienia, więc zamierzała z niej skorzystać bez poczucia winy i wyrzutów sumienia.

Sięgnął do kontaktu i zgasił ostre górne światło, zmieniając nastrój na bardziej intymny. Michael zazwyczaj był rozmowny, kiedy się kochali. Dziś zachowywał się inaczej. Doszła do wniosku, że to milczące obnażanie się jest niesłychanie podniecające. Na niego najwidoczniej działało tak samo. Gdy zdjął ciemne spodenki, Ashley ujrzała, że jest gotów do miłości.

Stojąc przed nim naga w blasku dalekich światel miasta, czuła się odmieniona. Z pewnością kobieta, którą dostrzegła w lustrze naprzeciwko, była kimś innym. Prawie jej nie dotykał, a jednak jej ciało dostroiło się do jego ciała, ciepłe i ustępliwe, gotowe na jego przyjęcie.

Początkowo podśmiewała się z niego za to, że lubi sport, z zasady lekceważyła wszystkie jego fizyczne zajęcia. Dziś błogosławiła każde ćwiczenie, które kiedykolwiek wykonał. Dzięki nim stał się smukłym, umięśnionym mężczyzną, który teraz należał do niej. Długo szukała odpowiedniego słowa, wreszcie doszła do wniosku, że najlepiej pasuje określenie „wspaniały”.

- Jesteś wspaniały - wyszeptała. Poprowadził jej dłoń wzdłuż nabrzmiałej męskości.

- To, jaki jestem, jest oczywiste.

- U mnie może nie jest to tak oczywiste, ale pragnę cię równie gorąco.

- Chcesz, żebym cię wziął na ręce i zaniósł do sypialni?

- Chyba nie mogę tak długo czekać.

- Kanapa?

- Nie.

W idealnym milczącym porozumieniu opadli na dywan. Po chwili słyhać było tylko zmieszane, ochryple, bezładne okrzyki namiętności.

Ashley nie była pewna, ile czasu upłynęło od ich zbliżenia. Nie wiedziała nawet, w jaki sposób weszła na schody i znalazła się w łóżku z czterema kolumnami ani gdzie się podziały jej rzeczy. Miała

teraz na sobie koszulę Michaela, a on naciągnął spodenki gimnastyczne. Nie pamiętała nic poza szaleńczym poszukiwaniem zapomnienia i tym, że Michael gorączkowo starał się znaleźć je razem z nią.

Oboje byli bliscy obłądu, zachłanni, na pół przytomni. Opętani.

- Kiedyś żartowałam, że nie pozwolę, by moje przyjemności mnie wykończyły - wyszeptała Ashley z ustami przy jego wilgotnym torsie. - Naprawdę nie myślałam, że to jest możliwe... zanim ty...

Nic nie powiedział, ale mocno przytulił ją do siebie. Pozwoliła sobie na krótkie marzenie, że te mocne ramiona będą ją wspierały już zawsze.

- Pomyśleć, że przeżyłam dwadzieścia osiem lat i nie miałam pojęcia, jak żywiołowy, jak pochłaniający może być seks.

- To nie seks.

Zdrętwiała. Coś jej mówiło, że zbliżają się do punktu zwrotnego.

- Nie jestem pewna, czy wiem, co masz na myśli.

- Zostało coraz mniej czasu. Kolej na mój ruch. - Odwrócił ją do siebie i uchwycił jej podbródek między kciuk a palec wskazujący. - Kocham cię, Ashley.

- Nie, nie mów tak! Nie możesz! - Zniosła się płaczem.

- Nie mogę tego mówić?

Wyskoczyła z łóżka i przeszła chwiejnie przez pokój, kuląc ramiona.

- Nie, nie możesz tego robić. Nie wolno ci mnie kochać.

- Dlaczego?

- Nie znasz mnie wystarczająco długo.

Uświadomił sobie, że Ashley nie chce powiedzieć prawdy.

- Być może niezbyt długo według kalendarza, ale miłość nie przychodzi w małych porcjach, tak jak zyski z portfela akcji. Może uderzyć nieoczekiwanie, lecz kiedy to się stanie, masz pewność.

Uwierz mi.

Wiedziała. I to bardzo dobrze. Miłość do Michaela skomplikowała jej życie, mogła narazić na szwank karierę i sprawiła, że lękała się przyszłości bez niego. Ashley wierzyła mu. Wierzyła, że ją kocha - teraz - ponieważ nie zna jej naprawdę i nic nie wie o jej przeszłości. Z biegiem czasu odkryłyby, że Ashley nie pasuje do jego wersji „żyli długo i szczęśliwie”. Była przekonana, że nie zniosłaby jego rozczarowania i odrzucenia, kiedy ten czas nadejdzie. Dla obojga będzie lepiej, jeśli odtrąci go teraz.

- Jestem dużą dziewczynką. To twoje własne słowa. Dokonałam wyboru. Nie myśl, że musisz mi przyrzec miłość po grób tylko dlatego, że kilka razy byliśmy z sobą w łóżku. Ty po prostu mnie pożadasz. Nie myl tego z miłością. Nie możesz mnie naprawdę kochać.

- Cóż, najdroższa, tu się mylisz. Kocham cię. A co więcej, chciałbym, żebyśmy się pobrali. Najszybciej, jak to możliwe.

Ashley odwróciła się i spojrzała na niego. Nie zamierzał pozwolić jej odejść. Nie miała wyjścia. Musi obnażyć przed nim duszę.

- Michael, musisz zrozumieć. Cały czas próbowałam ci uświadomić, że to co nas łączy, może trwać najwyżej kilka tygodni.

- Dlaczego?

- Nie jestem przeznaczona do małżeństwa.

- Nie przeznaczona do... co to, u diabła, znaczy?

Od początku wiedziała, że Michael różni się od innych mężczyzn, że będzie cierpiała z jego powodu. Mówiąc o uciekającym czasie, Ashley w duchu modliła się, by udało jej się powiedzieć spokojnie wszystko, co ma do powiedzenia, i żeby Michael wreszcie się z tym pogodził.

- Od dwóch wieków, może nawet dawniej, w każdym pokoleniu Atwoodów jest przynajmniej jedna stara panna. Tym razem wypadło na mnie.

Michael wyglądał na przerażonego, zupełnie jakby właśnie przyznała się do wyjątkowo odrażającego przestępstwa. Ciągnęła pospiesznie, pragnąc jak najszybciej mieć tę opowieść za sobą.

- Może nie mam tego, czego potrzeba, by wyjść za mąż, ale wiem, że moje ciotki odniosły sukcesy w wybranych przez siebie zawodach i cieszy mnie to. Jestem pewna, że ja też sobie poradzę.

Wstał z łóżka i chwycił Ashley za nadgarstek. Nie wypuszczając jej z uścisku, przeszedł do drugiego pokoju. Usiadł na maszynie do wiosłowania i zaczął ćwiczyć. Przy każdym ruchu grały mięśnie na jego plecach, ramionach, klatce piersiowej i rękach. Patrzyła na tę otwartą demonstrację siły, póki nie poczuła na sobie jego wzroku.

- Chcesz spróbować? - spytał prowokująco. Wydawało się, że dalsze wyznania zostaną jej oszczędzone.

- O, nie, dziękuję bardzo. Poddaję się. Ale ty sprawiasz, że wygląda to na łatwe ćwiczenie.

- Kwestia praktyki. Zainteresowałem się wioślarstwem jako sportem zespołowym, kiedy się tu sprowadziliśmy. Nawet zorganizowałem drużynę w college'u. - Wykonał kolejną serię ruchów, rytmicznie wdychając i wydychając powietrze. - Wciąż należę do klubu wioślarskiego, a ponieważ co roku bierzemy udział w kilku zawodach, próbuję utrzymać formę.

Byłaby zadowolona, gdyby już zawsze mogła obserwować jego spokojne, zsynchronizowane ruchy.

- Jak jest wybierana ta stara panna, Ashley? To znaczy, dlaczego ty nią jesteś?

- Uwarunkowania genetyczne. Cóż innego? Nie potrafię tego wyjaśnić, ale zawsze wiedziałam, że jestem taka jak ciotka Kitty, która jest podobna do ciotecznej babki Fan, która z kolei przypomina Eulę.

- Mówisz, że jesteś taka jak one. Czym to się objawia?

Wzruszyła ramionami, przesuając machinalnie palcami po bogatym zbiorze płyt.

- Na początku lat sześćdziesiątych Kitty uciekła z Charlestonu i przeprowadziła się do Nowego Jorku. Założyła agencję reklamową i, jakby to nie było wystarczająco karygodne, odniosła sukces. Wielki sukces. Rodzina uważa ją za kogoś w rodzaju tych zaciętrzewionych sprzedawców używanych samochodów w reklamach telewizyjnych.

Gdyby mogła skontaktować się z Kitty, z pewnością sprawy potoczyłyby się inaczej. Teraz za późno biadać nad tajemniczym zniknięciem ciotki.

- Kobiety z rodziny Atwoodów powinny być czarujące i wytworne, umieć nalewać herbatę i czynić dobro. A przede wszystkim nie powinny nabijać sobie główek interesami ani, co jest niewybaczalnym grzechem, próbować zarabiać na życie. To sprawa mężczyzn.

Ashley skrzyżowała ręce na piersiach, chociaż w za dużej męskiej koszuli nie było jej łatwo zachowywać się jak stateczna księgowa.

- Kitty nigdy nie wyszła za mąż ani nie związała się z żadnym mężczyzną. Prowadzi pełne, ekscytujące życie sama, dla siebie.

Michael prychnął kpiąco. Ashley mimo to ciągnęła:

- W poprzednim pokoleniu cioteczna babka Fan na przekór męskim radom przejęła zarządzanie swoim spadkiem i zaskoczyła wszystkich, powiększywszy czterokrotnie jego wartość na giełdzie. Eula uciekła na kontynent, gdzie założyła orkiestrę kameralną i została jej dyrygentką.

Michael nie przestawał wiosłować. Jego lśniące, niemal nagie ciało hipnotyzowało Ashley.

- O ilu jeszcze antenatkach mam ci opowiedzieć?

Przestał wiosłować i chwycił ręcznik.

- No cóż, Ashley, to naprawdę zajmująca historia. Eula, Fan, Kitty - jestem pewien, że to fascynujące damy. Ale, pominąwszy nazwisko, nie mam pojęcia, co one mają wspólnego z tobą.

Przez resztę tego obłądnego tygodnia i przez następny Ashley myślała o słowach Michaela, kiedy tylko miała wolną chwilę.

Niewiele ich było. Wtedy, w poniedziałek wieczorem, wiele razy

próbowała go skłonić, by uznał jej teorię staropanieństwa. Na próżno. Nic co powiedziała, nie zdołało go przekonać.

To czy on kupi ten, jak go nazywał, „mit”, czy też nie, nie było najważniejsze. Miała teraz do pokonania większe przeszkody niż upór jednego mężczyzny. Nie spała aż do świtu, obmyślając plan działania.

Był niezgodny z obowiązującymi zasadami i prawdopodobnie wymagał akceptacji kogoś na stanowisku wyższym niż jej szef, któremu zazwyczaj składała raporty. Żadna z jej dotychczasowych kontroli nie doprowadziła do wykrycia oszustwa na dużą skalę. Ashley zamierzała wykorzystać swą reputację Kreta Tropicielea: postarać się, by powierzono jej to zadanie i zostawiono swobodę działania.

Pewna, że postępuje słusznie, spakowała torbę podróżną, zostawiła w recepcji wiadomość dla Jacka i Marka, podrzuciła do biura list dla Michaela, a potem złapała wieczorny samolot do Atlanty. Współpracownikom poleciła kontrolę magazynu w Plymouth i dokonanie inwentaryzacji. Miała nadzieję, że kilka wzmianek w notce dla Michaela wystarczy, by go uspokoić, póki ona nie skończy dochodzenia.

Rankiem pierwszego dnia w centrali firmy Ashley powtórzyła swą opowieść trzy razy - przedstawicielowi zarządu, wiceprezesowi i dyrektorowi generalnemu. Zanim dotarła wieczorem do domu, jej strategia została zaaprobowana. Co więcej, zaakceptował ją także sam Glenn Cousins, dyrektor generalny.

Była tak wyczerpana, że funkcjonowała jak automat. Zrezygnowała z kolacji i położyła się spać o ósmej. Snu brakowało jej

bardziej niż jedzenia. Musiała obudzić się energiczna i gotowa stanąć twarzą w twarz z czekającymi ją trudami. Walczyła o mężczyznę, którego kochała, i będzie walczyć ze wszystkich sił.

Nie mogła się zgodzić na małżeństwo, którego Michael, jak twierdził, pragnie, ponieważ była głęboko przeświadczona, że wkrótce zmieniliby zdanie o niej. Ale mogła zostawić mu coś cennego. Mogła wytropić winnych i uratować jego reputację i pozycję zawodową.

Ashley miała wrażenie, że jest raczej detektywem niż księgową. Spodobało jej się to uczucie. Umiejętność logicznego myślenia bardzo się jej przydawała, a to zadanie było znacznie bardziej interesujące niż manipulowanie liczbami dzień po dniu.

Do tej pory była zbyt mało elastyczna, zbyt zdecydowana przeciwstawić się swej rodzinie. Po tych wszystkich latach udowodniła wszystko - im i sobie. Dlaczego nie miałyby podjąć się czegoś nowego? Nic nie stało na przeszkodzie zmianie zawodu. Ludzie robią to co dzień, a więc czemu ona też nie miałyby spróbować. Ale jeszcze nie teraz...

W późne piątkowe popołudnie Michael uświadomił sobie, że co kilka minut zerka na otwarte drzwi. Spodziewał się przyjazdu Ashley od rana i to czekanie zaczynało go dobijać. Wystarczyło kilka tygodni, by się przyzwyczaił do jej obecności w pobliżu.

To nie znaczy, że nie wiedział, gdzie jest i co robi niemal w każdej godzinie od jej nagłego wyjazdu. W ciągu dwunastu lat pracy w firmie zdążył się zaprzyjaźnić z wieloma osobami. Po kilku telefonach dowiedział się prawie wszystkiego.

Gdy rozpoczęła nagłe oblężenie centrali firmy w Atlancie, Michael dokładnie ją rozszyfrował. Nawet sam trochę poszperał na miejscu i wpadł na ten sam trop co Ashley.

Myśl o Ashley broniącej jego sprawy poruszyła go i napełniła optymizmem.

Mimo powagi oszustwa Michael nie zareagował tak gwałtownie, jak ona. Żadną miarą nie mógł być winny.

- Przepraszam, panie Jordan - powiedziała sekretarka. - Przyszła pani Atwood.

Michael wstał, zirytowany, że choć wyczekiwał na nią cały dzień, wśliznęła się, akurat kiedy pogrążył się w myślach.

- Dziękuję, Carol. Oczekiwałem jej. Poproś ją i...

- Wiem. Mam nie łączyć telefonów. - Carol wprowadziła Ashley do środka i zamknęła za nią drzwi.

Wskazał jej krzesło i zaczął, aż usiadł, po czym zajął swoje miejsce.

- A więc, pani Atwood, słyszałem, że przez ostatnie dwa tygodnie byłaś bardzo zajęta. Podobno spowodowałaś niezłe zamieszanie w centrali. Kilku osobom zrobiło się gorąco.

Gdy Ashley uświadomiła sobie, że Michael wie nie tylko o tym, gdzie była, ale również co robiła, ściągnęła wargi w przesadnym oburzeniu.

- Oto podziękowanie za dyskrecję - powiedziała, najwyraźniej zirytowana. - I za próbę wyświadczenia ci przysługi - mruknęła pod nosem.

- Powiedziałem ci kiedyś, że znam właściwych ludzi.

Tak dobrze było mieć ją z powrotem, że Michael nie mógł się powstrzymać od dobrotliwego dokuczania. Podobał mu się zapal Ashley i bawiło jej prowokowanie. Zdawał sobie jednak sprawę, że dziś powinien być dla niej łagodny. Wyglądała na krańcowo wyczerpaną. Dała z siebie wszystko. A on cieszył się, że to zrobiła. To oznaczało, że go kocha. Przynajmniej miał taką nadzieję.

Zacisnęła dłonie na poręczach fotela, zupełnie jakby chciała wstać i wyjść.

- Widzę, że wiesz już wszystko, co chciałam ci powiedzieć. Moja podróż nie miała sensu.

- Nie przejmuj się. Wiem tylko, jak do tego podeszłaś, ale nie znam rezultatów. - Nie była to do końca prawda, ale też nie kłamał. Chciał usłyszeć o wszystkim od niej. - Opowiedz mi wszystko od początku.

Ashley westchnęła. Odniosła wrażenie, że nagle uszło z niej powietrze.

- Teraz przedstawię ci całą sprawę w dużym skrócie. Ze szczegółami możesz się zapoznać w moim raporcie, jak tylko będzie gotowy.

- W porządku - zgodził się. Chciał wydostać się stąd najszybciej jak to możliwe i zająć się nią. Najwyraźniej potrzebowała czulej opieki.

- Sprawdziłam twój personel, by dowiedzieć się, kto zajmował stanowisko pozwalające na planowanie i przeprowadzenie takiej operacji. Tego nie mogła dokonać jedna osoba. Za najbardziej newralgiczne komórki uznałam wpływ zamówień, wysyłkę i odbiór.

Słuchając jej, Michael rósł z zadowolenia. Zadała sobie dla niego aż tyle trudu.

- Potem zestawiałam komputerowe dane pracowników tych komórek rok po przybyciu do firmy i po ich odejściu, zwracając szczególną uwagę na nowych pracowników i daty wygaśnięcia umów. To zadziwiające, jak dwie osoby niemal wyskakiwały z dokumentów. Potem wystarczyło już tylko wyciągnąć ich kartoteki i ponownie im się przyjrzeć.

- Więc jesteś pewna, kto to zrobił?

- Tak. Trzeba przyznać, że okazali wiele sprytu. Przed przyjściem do nas oszukali konkurencyjną firmę, a nam przedstawili rekomendacje.

- Sprytni - zgodził się Michael. - Niemniej to pospolicci przestępcy.

- Rzeczywiście. Obaj musieli znać czas inwentaryzacji i wewnętrznych kontroli.

Michael schował papiery i zamknął szufladę.

-Co dalej?

Ashley sądziła, że on ma na myśli winnych, a nie ich związek.

- Zajmie się nimi wydział oszustw.

- Jak ci się podobała praca detektywa, Ash? Bardziej podniecająca niż księgowość, prawda?

Potraktował to jako żart, ale dziewczyna wierciła się niespokojnie na fotelu.

- Nie planuję zmiany pracy w najbliższej przyszłości - powiedziała zimno. - Mój kontrakt kończy się dopiero za rok.

- Ale warto o tym pomyśleć, co? Większość księgowych napisałaby raport i nie zawracałaby sobie nim dalej głowy. - Wziął do ręki złote wieczne pióro, przyjrzał mu się uważnie, a potem wycelował w nią. - Ty jednak postanowiłaś odegrać rolę Nancy Drew. Dlaczego?

Ashley odwróciła głowę. Nie chciała patrzeć mu w oczy.

- Uznałam, że to, co znalazłam, jest na tyle ważne, by działać natychmiast.

Uśmiechnął się do niej najcieplej, najłagodniej jak potrafił.

- Jaki był prawdziwy powód, Ashley?

Przyciskał ją do muru. Doskonale wiedziała dlaczego. To była ta jedna rzecz, z którą nie mogła sobie poradzić.

- Moje powody to moja osobista sprawa i nie zamierzam o nich dyskutować. Dostaniesz kopię raportu końcowego. Jak kiedyś powiedziałeś, ty jesteś czysty. Wkrótce wszystko będzie tak jak przed kontrolą.

- Nic już nie będzie jak przedtem i ty o tym wiesz. Ashley czuła się jak złapana w potrzask i wiedziała, że nie jest w stanie tego ukryć.

- Co zamierzasz teraz zrobić?

- Spakować się i złapać ostatni samolot do Charlestonu. Muszę zdążyć na jutrzejsze przyjęcie urodzinowe Kitty.

- Wstała z miejsca, zataczając się ze zmęczenia. - Jeśli to przeżyję, wrócę do mego mieszkania w Atlancie, wyłączę telefon, wywieszę na drzwiach kartkę: „Nie przeszkadzać” i będę spała przez miesiąc.

- A co ze mną?

- Myślę, że ty też możesz spać przez miesiąc, jeśli masz ochotę.
- Nie waż się tak zachowywać wobec mnie, Ashley. - Wstał z krzesła, złapał ją za ramiona i potrząsnął lekko. - Czy myślisz, że można mnie odprawić tak łatwo jak służącego?

Ashley zbladła.

- Nie miałam tego na myśli.

Rozluźnił uścisk i złagodził głos.

- Ja też nie, kochanie. Przepraszam. Jesteś ledwie żywa, i to przeze mnie. Nie powinienem ci dokuczać. - Odwrócił ją w kierunku drzwi i objął ramieniem jej talię. - Nie decyduj o niczym, nie rób nic, póki nie odpoczniesz. Pozwól, że odwiozę cię do hotelu. Wyśpij się, a potem porozmawiamy. Dobrze?

- Właściwie zostało do powiedzenia tylko jedno i muszę to zrobić tutaj, teraz.

Poczuła, że sztywnieje i usłyszała, jak przełknął ślinę.

- Co?

- Żegnaj.

ROZDZIAŁ 10

Muszę się stąd wydostać, powtarzała Ashley w myśli od chwili ucieczki z biura Michaela. Nie poszedł za nią, ale to jeszcze nie oznaczało, że mogła się czuć bezpieczna. Nie sądziła, że pozwoli jej odejść po tak lakonicznym pożegnaniu. Michael dojdzie do wniosku - najzupełniej uzasadnionego - że zasługuje na coś więcej. Teraz nie miała siły, by stawić mu czoło. Może za parę tygodni, jak znów zapanuje nad swoim życiem, zadzwoni i wszystko mu wytłumaczy.

Miotła się między szafą a dwiema leżącymi na łóżku walizkami, do których bezładnie wrzucała kostiumy, bluzki i bieliznę, nie zwracając uwagi na delikatne tkaniny. Coś jej mówiło, że powinna to zrobić porządniej, inaczej nie wszystko się zmieści i trzeba będzie zaczynać od początku. Mimo to nie przerywała. Nic nie miało znaczenia poza natychmiastowym wyjazdem.

- Uciekasz przede mną, Ash?

Słyszając jego głos za plecami, drgnęła i buty, które trzymała w ręku, upadły na podłogę.

— Jak się tu dostałeś? - spytała na widok klucza w jego ręku. - Kto ci to dał?

- Był w drzwiach. Pewnie w pośpiechu zapomniałeś go wyjąć. Twoja nieostrożność, wygoda dla mnie. - Pokręcił głową i wyciągnął z walizki zwiniętą w kłęb jedwabną bluzkę. - Nawiasem mówiąc, gdyby nie było innego wyjścia, otworzyłbym drzwi kopniakiem.

Ashley oparła się o ścianę.

- Dlaczego nie zostawisz wszystkiego, tak jak jest, Michael?

Wiedzieliśmy, że ten dzień kiedyś nadejdzie.

- To twoje zdanie, a ja go nie podzielam. Nie zamierzam również wysłuchiwać ponownie twoich pokrętnych wywodów na temat starych panien i małżeństwa. Mamy pilniejsze sprawy na głowie.

- Na przykład?

- Na przykład takie jak noc, w której przyszedłeś do mego mieszkania.

Zarumieniła się na wspomnienie tego, co zaszło niemal na progu. Gdyby nie to, że jeszcze przez kilka dni miała na ciele ślady przeżytej namiętności, mogłaby sobie wmówić, że cały incydent był tworem jej wybujałej wyobraźni.

- Wybierałem się wtedy do ciebie, ale nie skończyłem się ubierać. Byłem... nieprzygotowany. - Przejechał dłonią od jej szyi do talii i niżej. - Być może jesteś w ciąży, Ashley.

Szarpnęła się na bok jak uderzona i odruchowo położyła dłoń na brzuchu.

- Nie! To niemożliwe!

- Czyżby?

Oczywiście nie mogła być tego pewna. Od początku pozostawiła mu troskę o antykoncepcję. To zdarzenie, do którego nawiązywał, było spontaniczne. Nie do opanowania. Niosło za sobą zobowiązanie, którego nigdy by Michaelowi nie narzuciła. Powiedziała drżącym głosem:

- Jeśli jestem w ciąży, biorę za to pełną odpowiedzialność. Sama sobie z tym poradzę. - Ale jak? - dodała w duchu.

- Nie, Ashley. Nie będziesz sobie radzić z tym sama. Pociągnął ją w kierunku łóżka, zdjął z niego bagaże i odrzucił narzutę. Nie miała siły się opierać.

- Od teraz wszystko, co robisz, dotyczy również mnie. Nieważne, ile czasu będzie trzeba, by ci to wbić do głowy. Jestem gotów pracować bez wytchnienia. Ale nie teraz. Póki nie odpoczniesz, nigdzie nie pojedziesz i nie będziesz podejmować żadnych decyzji.

Rozebrał ją delikatnie, włożył jej przez głowę nocną koszulę i położył na chłodnym prześcieradle.

- Śpij, Ashley - powiedział cicho. - Będę tu, kiedy się obudzisz. Natychmiast zapadła w sen.

Po przebudzeniu utkwiała zamglony wzrok w zegarek przy łóżku. Było po jedenastej - nie zdążyła na samolot. Niemal słyszała teraz głos matki, karcącej ją za to, że nie udało jej się przybyć w oznaczonym czasie. Jak mogła do tego dopuścić i pozwolić, by Michael wszystkim się zajął? Próbowwała wzbudzić w sobie złość i oburzenie, ale, szczerze mówiąc, ten sen był jej bardzo potrzebny. Była prawie nieprzytomna ze zmęczenia. Teraz, kiedy znowu jest w stanie logicznie myśleć, może zdobędzie się na grzeczniejszą mowę pożegnalną, jeśli Michael jeszcze tu jest. W przeciwnym razie wymknie się, jak pierwotnie zamierzała.

Po omacku dotarła do łazienki. Po umyciu zębów i spryskaniu twarzy chłodną wodą poczuła się jak nowo narodzona. Kiedy zamknęła kurki, usłyszała, że Michael kręci się po apartamencie. Wciąż tu był, tak jak obiecał. Zmęczona i głodna, ponieważ od rana nie miała nic w ustach, zbroiła się na walkę z Michałem, jak miała

nadzieję, ostatnią. Żadne z nich nic nie zyska na przerzucaniu się bez końca tymi samymi argumentami i kontrargumentami.

Odnalazła go w kuchence. Pogwizdywał i wyglądał na zadowolonego z siebie.

- Co robisz?

- Pomyślałem, że jesteś głodna, więc podczas gdy spałaś, wyszedłem i zrobiłem zakupy. Siadaj.

Przeszła spokojnie do okrągłego stolika w rogu i usiadła, obserwując Michaela podgrzewającego w kuchence mikrofalowej czarkę zupy brokułowo-serowej. Zrobił też kanapkę z wędzonego indyka i kiełków. Ustawił przed nią talerz i szklankę mleka i wrócił do lodówki.

- Jak wszystko zjesz - obiecywał - dostaniesz deser. Ashley aż ślinka ciekła. Kusił ją francuskim ciastem z Baker's Square, kolejną grzeszną przyjemnością, której zaznała w Minneapolis. Nie zachowywał się fair. Nawet pilnował ciasta, nie pozwalając jej chwycić ani kawałeczka, dopóki nie zjadła przygotowanego posiłku.

Właśnie wtedy zobaczyła na kanapie jego podróżną torbę.

- Wybierasz się gdzieś? - spytała, obawiając się, że zna odpowiedź.

- Jutro lecimy do Charlestonu z przesiadką w Charlotte.

To „my” zabrzmiało jak wyzwanie. Ashley skoczyła na równe nogi, a smakowite jedzenie zamieniło się w jej żołądku w kamień.

- Na twoim miejscu przemyślałabym to jeszcze raz. Uwierz mi, gdyby nie to, że urodzinowe przyjęcie Kitty należy do tradycji, trzymałabym się tak daleko od domu, jak to możliwe.

- Czy naprawdę są takimi potworami?

Ashley roześmiała się krótko, nieszczerze.

- Jestem pewna, że gdybyś został im przedstawiony, potraktowaliby cię z wyszukaną uprzejmością. Mógłbyś nawet uznać, że są wobec ciebie łaskawi. Ale i tak traktowaliby cię protekcjonalnie, ponieważ nie znają twojej rodziny. Moja matka i siostra są niezwykle czułe na tym punkcie. Są w tym tak dobre, że większość ich ofiar nie zdaje sobie sprawy, iż jest traktowana z góry.

- Należysz do rodziny. Z pewnością z tobą postępują inaczej.

- Znacznie gorzej. Gardzą mną, bo ja powinnam wiedzieć, jak należy się zachować. - Ashley podeszła do okna, odsunęła zasłonę i wyjrzała na atrium. Niewiele myśląc, zacytowała rodzinną mowę, nieświadomie przyjmując akcent Eleanor, która jednak znacznie bardziej cedziła słowa niż ona. - Wychowanie i świadomość tego, co jest właściwe i słuszne, nigdy nie wyjdzie z mody. Zanim się tego nauczysz, nie będziesz przyjmowana w najlepszych kręgach. Jesteś skazana na samotność i brak miłości tak jak Kitty.

Odwróciła się ku Michaelowi z wymuszonym bladym uśmiechem.

- Czy wiesz, że to prawdopodobnie moje pierwsze wspomnienie z dzieciństwa. - Skrzyżowała ręce i przycisnęła je do brzucha. - Przeciwwstawiłam się matce w jakiejś drobnej sprawie, jak pantofle do tańca czy lekcje gry na fortepianie. Potem podsłuchałam, jak mówiła ojcu: „Och, oświadczam ci, Charles, że nie ma nadziei dla Ashley. Jest taka jak Kitty. Nigdy nie zdołamy jej znaleźć odpowiedniego męża”. Już wtedy mnie skreśliła, a ja miałam pięć czy sześć lat. A

gdyby to wtedy do mnie nie dotarło, powtarzała te słowa dostatecznie często, by je pojął nawet najślabszy uczeń.

Przerwała, nie będąc w stanie mówić dalej. Michael przeszedł przez pokój i otoczył ją ramionami. Wtulił głowę w szyję dziewczyny i pogładził potargane włosy. Oto wreszcie poznał prawdziwy powód dziwnego zachowania Ashley. Matka wmówiła jej, że nie jest warta kochania, nikt jej nie pragnie i żaden mężczyzna nie będzie się chciał z nią ożenić. W odruchu samoobrony Ashley powiedziała sobie, że nie potrzebuje ani nie chce męża. Ten nonsens o starych pannach w rodzinie był tylko przykrywką, usprawiedliwieniem, które pomagało jej zachować twarz. Przez wiele lat wysłuchiwała cierpkich uwag, które odbierały jej pewność siebie, ponieważ nie dała się ulepić na obraz i podobieństwo Eleanor Atwood. Michael gotował się ze złości.

- Ashley, kochanie, twoja matka jest głupia jak but. Roześmiała się, tym razem szczerze.

- Jestem pewna, że wysłuchałaby tego z zachwytem. Dlatego może warto byłoby cię wziąć ze sobą, jeśli obiecasz, że wyrazisz swą opinię dokładnie w tych słowach.

- Myślisz, że tego nie zrobię?

Zdecydowanie Michaela zrobiło na niej duże wrażenie.

- Żartowałam tylko. Nie oczekuję, że zmierzysz się z Eleanor Boone Atwood.

- Czy nie rozumiesz, że w twojej obronie wystąpiłbym przeciwko samemu Lucyferowi? Wiem, jaka jesteś naprawdę, i uważam, że nikt nie mógłby być bardziej godny miłości, bardziej upragniony. Znam się na tym, więc musisz mi wierzyć. Porwałaś mnie

już wtedy na parkingu. Od tego dnia stopniowo coraz bardziej się w tobie zakochiwałem.

Łzy napłynęły jej do oczu, ale nie pozwoliła sobie na płacz.

- Powiedziałam ci, że nie szukam miłości.

Oczekiwała, że Michael wybuchnie gniewem. Ale zareagował czułością. Delikatnymi pieszczotami, cichymi słowami, lekkimi pocałunkami.

- To nieprawda. Ty jej chcesz i potrzebujesz, ale masz zranione serce. Boisz się być kochana, bo ktoś przekonał cię, że to się nigdy nie zdarzy. To kompletna bzdura.

- Czy ty nigdy nie rezygnujesz?

- Nie mogę się poddać, skoro mam tak wiele do stracenia.

Kocham cię, Ashley. Zrobię, co w mojej mocy, by udowodnić ci jak bardzo. Zapomnij o tym, co jest właściwe i słuszne, i o wszystkich ludziach, którzy myślą, że przestrzeganie tych zasad to jedyny sposób na życie. To twojej matce trzeba coś wytłumaczyć. Wybieram się z tobą do Charlestonu i dopilnuję, żeby to do niej dotarło. To moje ostatnie słowo.

Spali razem całą noc, tak bliscy sobie, jak to tylko możliwe. Michael zadowolili się obejmowaniem Ashley. Ona sama nie miałaby nic przeciwko czemuś więcej, była jednak zbyt rozdygotana, by podjąć inicjatywę.

Poszła spać i obudziła się z tym samym postanowieniem. Wypróbowała już wszystkie sposoby i wszystkie zawiodły. Może równie dobrze zgodzić się na wspólny wyjazd do Charlestonu. Niech Michael na własne oczy zobaczy, jaka jest beznadziejna.

To rozwieje jego iluzje skuteczniej niż jakiegokolwiek słowa.

W miarę jak ich wynajęty samochód zbliżał się do posiadłości, Ashley robiła się coraz cichsza. Ograniczyła się do lakonicznych wskazówek, jak dojechać do East Bartery. Wszystkie okna wspaniałego, starego domu lśniły ciepłym, złotym blaskiem. Napięcie w głosie i postawie Ashley wskazywało na to, że nie czuje się mile widziana. Drżącą ręką sięgnęła do dzwonka.

Drzwi otworzyły się natychmiast, zupełnie jakby maleńka staruszka na nich czekała.

- Moje dziecko - zawołała, otaczając Ashley ramionami w wylewnym uścisku. - Niech no ci się przyjrzę. - Odsunęła się i popatrzyła na nią krytycznie. - Jesteś zbyt chuda, jak zwykle. Musisz przyjechać do domu na dłużej i pozwolić mi się utuczyć. Założę się, że od miesiący nie jadłaś bułeczek ani kaszy.

Jej bystre oczy, świecące niczym latarnie w ciemnej twarzy, spoczęły na Michaelu. Nie odwracając głowy, spytała Ashley:

- Kim jest ten dżentelmen?

- Bessie, poznaj Michaela Jordana. Pochodzi z Minnesoty i pracuje w tej firmie co ja. Michael, to Bessie Davis, moja przyjaciółka od niepamiętnych czasów.

- Witam w Charlestonie, panie Jordan - powiedziała oficjalnie Bessie.

- Proszę mi mówić Michael. Może podzieli się pani ze mną niektórymi przepisami. Próbowałem ją utuczyć, jak to pani ujęła, ponad miesiąc.

Ciemne oczy wpatrywały się w niego badawczo.

- Umie pan gotować? - Najwidoczniej nie mogła sobie wyobrazić mężczyzny gotującego dla kobiety.

- On wspaniale gotuje, Bessie - włączyła się Ashley. - Prawie tak dobrze jak ty.

- Hm - mruknęła staruszka z niedowierzaniem. Potem skinęła w kierunku zamkniętych drzwi i zmarszczyła brwi.

- Wszyscy już są. Myślę, że możecie wejść.

Michael zauważył, że Ashley odetchnęła głęboko i wyprostowała plecy. Jej lęk rzucał się w oczy. Zanim podeszli do drzwi, dotknął delikatnie jej ramienia na znak poparcia, a Ashley poklepała go po rękę. ,

Gdy tylko uchwyciła błyszczącą mosiężną klamkę, głęboki męski głos polecił:

- Wejdz, Ashley. Czekaamy na ciebie.

Wyglądali jak rada plemienia. W otoczeniu półtora wiekowego wypolerowanego wykwinu pięć osób, już w strojach wieczorowych, jednocześnie obrzuciło wzrokiem przybyłych. Mężczyzna i kobieta na brokatowych fotelach to pewnie rodzice Ashley. Młodsza para to siostra i szwagier. Trzecia kobieta stała za jednym z foteli. Miała na sobie kwiecisty, wyszywany czerwonymi paciorkami kombinezon. To pewnie ta słynna ciotka Kitty. Wpatrywała się w nich badawczo z brodą wspartą na rękę i lekkim uśmiechem na ustach.

Jej rozbawienie zwiększyło się, gdy powiedziała bratanicy:

- Ashley, wyglądasz tak, jakbyś stała na brzegu gniazda węży.

Dlaczego nie wkroczysz w sam środek?

- Czemu nie - zgodziła się Ashley. Wzięła Michaela za rękę i przeszła przez pokój. Przedstawiła wszystkich po kolei z zachowaniem wszelkich zasad.

Eleanor Atwood nie wstała. Władcza niczym królowa, uśmiechnęła się i skłoniła głowę, zupełnie jakby był jej poddanym. Michael odgadł, że jej uprzejmość jest udana. Chociaż nigdy by tego nie powiedziała, Michael niemal widział, że matka Ashley zachodzi w głowę, jak miał czelność pojawić się tu bez formalnego zaproszenia na czerpanym papierze.

Wysoki, dostojny i siwowłosy Charles Atwood uścisnął mu mocno rękę. Wyglądał na zdumionego obecnością Michaela. Powiódł kilkakrotnie wzrokiem od Michaela do Ashley i wreszcie pocałował córkę w czoło.

Cooper i jej mąż, Reynolds Lee, potraktowali go jak kogoś bez znaczenia. Miał ochotę wybuchnąć śmiechem.

Z pewnością odrzucony przez rodzinę, zyska w oczach Ashley.

Kitty podeszła do niego, zniecierpliwiona ceremonią.

- Jestem Katherine Atwood. Dałeś dowód odwagi, przyłączając się do nas. - Uścisk jej dłoni był mocny, stanowczy, oczy figlarne. Najwidoczniej uwielbiała kpić sobie z pompatycznych krewnych. - Mów do mnie Kitty, nie pytaj mnie o wiek, a wspaniale się ze sobą zgodzimy.

Doszedł do wniosku, że go oszacowała i stwierdziła, że ma uczciwe zamiary. Michael wyrabiał sobie zdanie o ludziach w ten sam sposób i szybko uznał Kitty za sprzymierzeńca, którego pomocy być może będzie potrzebował jeszcze przed końcem przyjęcia. Podczas

gdy Ashley spała podczas długiej podróży samolotem, on przemyślał nad różnymi możliwościami. Tylko jedna odpowiadała skłonności Michaela do szybkiego działania. Choć wiązało się to z dużym ryzykiem, pozwalało mu mieć nadzieję, że wszystko obróci się na jego korzyść.

Po formalnościach prezentacji Ashley wyciągnęła go pospiesznie z salonu. Przyjęcie miało się rozpocząć za niecałą godzinę, a oni oboje mieli na sobie dzinsy - co naturalnie nie uszło niczyjej uwagi.

- Mam nadzieję, że nie było to dla ciebie zbyt straszne - niepokoila się, kiedy weszli na schody i wprowadziła go do pokoju gościnnego. - Czasami są okropnie sztywni.

- Nie przejmuj się mną, Ash. Tak jak ty mi zawsze mówisz, potrafię się o siebie zatroszczyć.

Atwoodowie nie onieśmielili go w najmniejszym stopniu. Troska Ashley była bardzo wymowna. W samolocie zdał sobie sprawę, dlaczego zgodziła się na jego przyjazd. Teraz, kiedy zrozumiał jej rezerwę, nietrudno było domyślić się, czego oczekiwała po tej wizycie. Myślała, że jeśli zobaczy ją z rodziną i przekona się, że do nich nie pasuje, dojdzie do takiego samego wniosku jak jej matka: że Ashley nie nadaje się do małżeństwa.

Michael zareagował odwrotnie. Podziwiał ją i kochał jeszcze bardziej za jej żywotność i upór. Sam wyrósł w poczuciu bezpieczeństwa w kochającej, akceptującej się rodzinie. Pojął, że Ashley musiała mieć niezwykłą wewnętrzną siłę, by zachować choć odrobinę pewności siebie. Zdołała to uczynić, a on mimo dzielących

ich różnic chciał spędzić resztę życia na przekonywaniu jej, jak dobrze obydwójce do siebie pasują.

Jeśli miłość starczy za wszystko, na pewno mu się to uda.

Przez pierwszą część wieczoru Ashley trzymała się w pobliżu Michaela. Na przyjęciu zjawilo się ponad sto osób. Nie mogła przecież zostawić go na łasce tak wielu obcych. Trzeba przyznać, że nieźle sobie radził z elitą Charlestonu. Ponieważ nie musiał robić wrażenia na nikim, robił je na wszystkich. Mężczyźni wydawali się zainteresowani tym, co ma do powiedzenia, a kobiety były po prostu zauroczone. Pewnie wszyscy zastanawiali się, jak Ashley zdołała zwrócić na siebie uwagę takiego przemiłego mężczyzny, doskonałego materiału na męża. Sama wiele razy zadawała sobie to pytanie.

W pewnym momencie poczuła na sobie gorący wzrok Michaela.

- Co ty wyprawiasz? - szepnęła, odgradzając go swoją osobą od tłumu gości.

- Myślę o przrzuceniu cię przez ramię i zaciągnięciu do najbliższej sypialni. - Uśmiechnął się tak zmysłowo, że oblała się rumieńcem. - Mieliby o czym rozmawiać przy porannej kawie.

- Nie ośmieliłbyś się!

Szeroki uśmiech zapewnił ją, że ośmieliłby się na wiele.

Ashley zrobiło się gorąco. Żałowała, że nie ma ze sobą wachlarza ciotecznej babki Julii z kości słoniowej i strusich piór.

- Powinieneś spędzić trochę czasu z Kitty. Myślę, że rozmowa z nią okaże się dla ciebie, hm, pouczająca.

- Jeśli próbujesz się mnie pozbyć, nie mów nic więcej. Sam na to wpadłem. Jestem pewien, że sporo się dowiem.

Właśnie dlatego to zaproponowała. Patrzyła, jak Michael przebija się przez tłum u boku Kitty. Oboje zniknęli w bibliotece i zamknęli za sobą drzwi. Jeśli usłyszy prawdę od kogoś trzeciego, może prędzej w nią uwierzy i w końcu zaakceptuje to, co usiłowała mu wytłumaczyć.

W miarę upływu czasu Ashley zaczęła się niepokoić. Samo przebywanie w tym domu, wśród tych ludzi, wywoływało bolesne wspomnienia. Zwykle Kitty podtrzymywała ją w takich sytuacjach na duchu. Teraz nawet ciotka była nieosiągalna. Najbardziej dręczyło ją to, co działo się w bibliotece. Wydarzenia tego wieczoru zmierzały do nieuchronnego punktu kulminacyjnego. Czuła się jak bohaterka greckiej tragedii niezdolna zmienić wyroków losu.

Wspaniale! Brakowało tylko melodramatu. Ashley skierowała się do obficie zaopatrzonego bufetu. Jeśli zajmie się jedzeniem, może uda jej się uwolnić od bezmyślnej paplaniny. Ci ludzie potrzebowali zastrzyku świeżej krwi. Kogoś, kto by nimi wstrząsnął. Kogoś takiego jak Michael. Przełknęła jeden po drugim trzy ptysie nadziewane krabami i zerknęła na drzwi biblioteki. Wciąż były zamknięte. Co takiego, do diabła, jej ciotka i Michael mają sobie do powiedzenia, że siedzą tam już czterdzieści pięć minut?

Cokolwiek to było, wyszedł z biblioteki z ponurą miną i wyglądał, jakby podjął jakąś ważną decyzję. Z drugiej strony Kitty sprawiała wrażenie zadowolonej z siebie. Ashley była zaintrygowana, kiedy Michael podszedł do niej, wziął ją stanowczo za rękę i poprowadził przez francuskie drzwi na werandę.

- Muszę z tobą porozmawiać. To nie zajmie dużo czasu. Ashley wyczuwała jego siłę i stanowczość i dreszcz przebiegł jej po plecach. Jej wieczorowe pantofelki stuknęły głucho o kamienną posadzkę na werandzie w rytm uderzeń jej serca. Właśnie miało się wydarzyć coś doniosłego. Mogła tylko pójść za Michaeliem do ogrodu i czekać, aż zada jej ostateczny cios. Powiedziała sobie, że się tego spodziewała i że tak będzie najlepiej. To nie powinno aż tak boleć.

Światła kandelabrow w salonie odbijały się w surowym spojrzeniu Michaela, podkreślając jego zdecydowanie. Nie mówił nic, póki nie usiadła na ławeczce z kutego żelaza. Poczula chłód metalu na gołych plecach. Michael stanął przed nią z rękami zaciśniętymi z tyłu, patrząc na astrolabium pośrodku ogrodu.

- Ashley, przyprowadziłem cię tutaj, by ci oznajmić, że wyjeżdżam. Zaraz. Myślę, że nie powinienem tu być w ogóle przyjeżdżać.

Miała tygodnie, żeby się przygotować. Nie była gotowa. Duma nakazywała jej, by przyjęła jego słowa, nie płacząc jak dziecko, na co właśnie teraz miała ochotę.

- Próbowałam ci wyperswadować ten przyjazd, ale nie słuchałeś. Ostrzegałam cię.

- Mój wyjazd nie ma nic wspólnego z kimkolwiek innym. To sprawa wyłącznie między mną a tobą i tak było od początku.

- Wiedziałam, że Kitty będzie w stanie ci wytłumaczyć. Ona równie dobrze radzi sobie ze sprzedażą towarów.

- Twoja ciotka wyjaśniła mi wiele rzeczy. Większość z nich by cię zaskoczyła. Jednak żadna nie wpłynęła na moje zdanie w

jakiegokolwiek sprawie z wyjątkiem decyzji o natychmiastowym wyjeździe.

Zbita z tropu Ashley utkwiała w nim wzrok. Przybliżył się i klęknął przed nią na jedno kolano.

- Oto moje ostatnie słowo, Ash. Mogę obdarzyć cię miłością. Pragnę tego. Ale najpierw musisz sama dojść do ładu ze swoimi uczuciami. Odpowiedzieć sobie na pytanie, czego potrzebujesz i pragniesz. Dopóki tego nie uczynisz, ja niewiele mogę zrobić. Dlatego też zamierzam zostawić cię teraz samą i umożliwić ci powzięcie decyzji bez jakiegokolwiek nacisku. - Ścisnął jej dłonie. - Po prostu jestem zmęczony waleniem głową w mur nie do przebicia.

Ashley pochyliła głowę. Chciała powiedzieć, że nie ponosi winy za ból i rozczarowanie Michaela. Nie zasługiwał na to, by ranił go ktokolwiek, a już najmniej ona. Nie wtedy, kiedy dał jej tak wiele.

- Proszę, zo... - wymknęło jej się, ale wstrzymała słowa cisnące się na usta. Nie, nie będzie go błagać.

Opuszką wskazującego palca uniósł głowę Ashley i przyjrzał się jej twarzy w świetle księżyca. Potem urwał kwiat gardenii z krzaka w pobliżu ławki. Nie dotykając Ashley, zatknął kwiat za dekolt jej sukni.

- Pomyśl o tym, co możemy razem przeżyć. - Dotknął wargami gardenii. - Pomyśl o mnie, Ashley Atwood, w środku nocy, kiedy nie będzie obok ciebie nikogo, kto wie, czego potrzebujesz. - Musnął ustami jej piersi. - I pomyśl o tym, jak samotne będzie twoje życie beze mnie.

ROZDZIAŁ 11

Ashley starała się opanować ból i przerażające poczucie osamotnienia. Intensywny zapach gardenii przyprawiał ją o mdłości. Cisnęła kwiat w zarośla. Od tej chwili zapach gardenii będzie się jej kojarzył z utratą Michaela. Walcząc z napływającymi do oczu łzami, doszła do pawilonu na tyłach domu, opadła na ławkę i oparła głowę o poręcz. Sama tego chciałaś, robiła sobie w duchu gorzkie wyrzuty. Wiedziałaś, co się stanie, ale nie przestawałaś wyzywać losu. Teraz przyjdzie za wszystko zapłacić.

Wreszcie poddała się i dała upust długo powstrzymywanym łzom. Siedziała bez ruchu. Kiedy dzwony kościoła św. Michała wybiły północ, rozplakała się jeszcze bardziej. Dziwne, że zauważyła je dopiero teraz - te dzwony, które odmierzały przemijające dni jej życia. Kolejne pokolenia Atwoodów chrzczono, poślubiano i żegnano u św. Michała. Było to nieodłączne od ich rodziny tak jak dom na East Bartery. Nigdy nie czuła się tu bardziej obco niż w tej chwili.

Wtem odgłosy uroczystości, oklaski i okrzyki zakłóciły tok jej myśli. Przypuszczała, że rozpoczęło się wznoszenie tradycyjnych toastów na cześć Kitty, począwszy od toastu ojca Ashley. Po nim zwykle przemawiali przyjaciele, aż wreszcie ostatni toast wznosiła sama Kitty na zakończenie przyjęcia.

Nie zauważona przez nikogo wśliznęła się do kuchni. Zabrała stamtąd butelkę schłodzonego szampana i uciekła tylnymi schodami do sypialni. Nie spełniła toastu na urodzinach ciotki. Nie czuła

skruchy z tego powodu. Gdyby Kitty w odpowiednim momencie była tam, gdzie powinna, być może wszystko potoczyłoby się inaczej.

Po jakimś czasie rozległo się natarczywe pukanie do jej drzwi.

- Śpię - mruknęła Ashley, wygodnie rozciągnięta na łóżku. Nie zadała sobie nawet trudu zdjęcia sukienki, ponieważ nie zamierzała jej już nigdy na siebie włożyć.

- Czyżby? - skomentowała Kitty w otwartych drzwiach.

- Myślałam, że je zamknęłam. - Ashley widziała ją jak przez mgłę. Wypity szampan i wyczerpanie robiły swoje.

- Najwidoczniej nie. - Ciotka weszła majestatycznie do pokoju, zamknęła drzwi i przekręciła klucz. - To musiał być straszny dzień - zauważyła, mierząc wzrokiem poziom szampana w butelce.

- Najgorszy w moim życiu. - Ashley ponownie napełniła drżącymi rękami kieliszek i odstawiła ciężko butelkę na nocny stolik, nie zwracając uwagi na wilgotne ślady, jakie zostawiała na powierzchni mebla.

- Myślisz, że ten szampan ci pomoże?

- Do jutra.

Kitty wzięła butelkę i poszła do łazienki. Ashley usłyszała musujące syczenie i gulgotanie alkoholu wylewanego do sedesu.

- Zdaję sobie sprawę, że nie kontaktowałyśmy się przez pewien czas. Nie myślałam jednak, że tak szybko zmienisz się w rozczulającego się nad sobą płaczka.

- Miałam nadzieję, że będziesz mi współczuć w nieszczęściu - skarżyła się Ashley, tak naprawdę nie spodziewając się tego wcale po pragmatycznej ciotce.

- Dobrze, wyrzuć to z siebie. Nie marnuj mego czasu protestami. Ashley była przekonana, że wyplakała już wszystkie łzy, ale najwidoczniej się pomyliła.

- Powinam wiedzieć, że to było zbyt piękne, by mogło być prawdziwe. Wiedziałam.

Kitty usiadła na krawędzi łóżka i spytała:

- O czym wiedziałaś?

- Że żaden mężczyzna, a zwłaszcza tak wyjątkowy jak Michael, nie znajdzie we mnie nic godnego kochania.

Kitty położyła dłoń na ramieniu Ashley.

- Kochanie, miłość nie zawsze ma racjonalne wytłumaczenie. Powinnaś ją przyjąć jak wspaniały dar - niekoniecznie dlatego, że na niego zasługujesz, ale dlatego, że miałaś szczęście go otrzymać. Uwierz mi, znam się na tym.

Ashley oderwała wzrok od chusteczki, którą właśnie skręcała w sznurek. Nigdy nie widziała ciotki uśmiechającej się tak promiennie. Wszystkie te dziwne myśli o Kitty, które prześladowały ją od tygodni, teraz powróciły falą.

- Co się tu dzieje?

- Gdybyś się nie wymknęła, by pogрузić się w czarnej rozpacz, wiedziałabyś.

- No cóż, zrobiłam to i nie wiem. A więc może mnie oświecisz?

Kitty uśmiechnęła się pobłaźliwie.

- Naturalnie. Widzisz, ominął cię nie tylko mój toast urodzinowy. Nie spełniłaś również toastu z okazji mego ślubu.

Ashley dzwoniło w uszach. Znieruchomiała. Patrzyła bezmyślnie, jak kieliszek wyslizguje jej się z palców. Szampan rozlał się na sukienkę z czarnej tafty.

- Małżeństwo! Nie wierzę. To niemożliwe.

- Przeciwnie. - Kitty na dowód błysnęła delikatną ażurową obrączką wysadzaną szmaragdami i brylantami.

- Dałaś się porwać! - Ashley z trudnością chwyciła powietrze. Zaczynała pojmować, dlaczego Kitty nie odpowiadała na jej telefony.

- Z kim? Kiedy? Dlaczego?

- Odpowiedź na to ostatnie pytanie jest chyba oczywista. Ślub odbył się pierwszego maja, a potem wymknęliśmy się po kryjomu w podróż poślubną. Nazywa się Richard Hathaway.

- Ale ja myślałam... Wszyscy przypuszczali... Ty zawsze... Och, Boże. Co ja wygaduję. Powinam powiedzieć: Moje gratulacje. Nie, to się mówi panu młodemu. Pomocy!

Kitty roześmiała się, widząc minę bratanicy.

- Czy możesz sobie wyobrazić tę wrzawę, która wybuchła, gdy powiedziałam o tym, zamiast wznosić mój zwykły toast? Nastąpiła absolutna cisza, a potem burza okrzyków. Założę się, że nigdy nie widziałas swojej matki oniemiałej. Będę pielęgnować to wspomnienie przez lata.

- To się nie mieści w głowie. - Ashley podniosła kieliszek i odstawiła go na nocny stolik. - Dlaczego on nie przyjechał z tobą?

- Richard pracuje w ONZ i od dawna miał zaplanowaną podróż do Europy. Nie mógł jej przesunąć. Wyjechał wczesnym rankiem.

Bardzo za nim tęsknię. - Wyjęła zmiętą chusteczkę z ręki Ashley. -
Znasz to uczucie, prawda?

- Niestety, tak. - Sięgnęła po kolejną chusteczkę. -Przynajmniej
twoja tęsknota jest chwilowa. Michael odszedł na dobre.

- A skąd o tym wiesz? Czy powiedział „żegnaj”? Czy powiedział
ci, że nie chce cię więcej widzieć? Nie trudź się odpowiedzią, bo
wiem, że tego nie zrobił. Słyszałaś tylko to, czego oczekiwałaś. - Kitty
podeszła do toaletki, wzięła lusterko w bogato zdobionej srebrnej
ramce i wcisnęła je do rąk Ashley. - Spójrz na siebie. Czy możesz
uczciwie powiedzieć, że jesteś nieatrakcyjna? Co takiego jest w tobie,
czego mężczyzna nie mógłby pokochać?

Ashley spojrzała w lusterko i dotknęła swoich zaczerwienionych
oczu.

- To nie ma nic wspólnego z moim wyglądem.

- No więc z czym?

- Nie jestem pewna. To jakaś brakująca kobieca cecha, która
przyciąga mężczyzn. - Przybliżyła lusterko do twarzy i przygryzła
dolną wargę. - Fan, ty, ja - wszystkie urodziłyśmy się bez tego,
cokolwiek to jest. Matka zdała sobie z tego sprawę prawdopodobnie
już wtedy, gdy na mnie spojrzała po raz pierwszy. Wiedziała, że nigdy
nie wyjdę za mąż. Tak jak ty.

Kitty powstrzymała się od komentarza, czekając, aż bratanica
sama odkryje swój błąd.

- Ale ty - Ashley uderzyła pięścią narzutę - ty wyszłaś za mąż.
Co się stało, Kitty, po tylu latach? Dlaczego nagle zmieniłaś zdanie na
temat małżeństwa?

Ciotka wyciągnęła się wygodnie, opierając się o zagłówek.

- Pierwsza część mojej historii jest bardzo podobna do twojej.

Wzrastałam w przeświadczeniu, że nie pasuję do rodziny. Nigdy nie miałam ochoty iść do szkoły w Ashley Hall ani debiutować na balu św. Cecylii. Chciałam być sufrażystką tak jak Fan. To nie znaczy, że polubiłam czystego burbona czy te ohydne małe czarne cygara, które bez przerwy kopcila.

Kitty roześmiała się wraz z Ashley, ale po chwili spoważniała.

- Boże, jak brakuje mi tej starej megier. - Zaczęła się bawić błyszczącym paciorkiem na staniku swego kombinezonu. - Tuż przed śmiercią Fan powiedziała mi, że dałam się nabrać na mit. To jej własne słowa.

- Co miała na myśli? - spytała Ashley, przypominając sobie, jak Michael mówił, że świat jest pełen mitów i każdy musi zdecydować, w które chce wierzyć.

- Ostrzegła, że bym nie popełniła tego samego błędu co ona. Że budowania i dzielenia życia z kimś szczególnym nie da się zastąpić niczym innym. - Kitty uśmiechnęła się smutno na myśl o tamtej rozmowie. - Wyraziła się dokładnie tak: „Dziewczyno, zdobądź parę romantycznych wspomnień, byś miała się czym ogrzewać na stare lata. Przeraza mnie świadomość, że umrę bez nich”.

Ashley coś ścisnęło w gardle. Wszystko naraz. Dowiedziała się tylu nowych rzeczy. Założenia, na których oparła swoje życie, legły w gruzach. Oto najlepszy dowód, że miała wybór. A zawsze myślała, że go jej odmówiono.

- Czy Fan żałowała czegokolwiek, co zrobiła?

- Nie. Bolała tylko nad tym, że tak długo żyła samotnie. Nie chciała, żebym popełniła ten sam błąd. Po tej rozmowie zaczęłam inaczej patrzeć na życie.

- Wtedy poznałaś Richarda.

- I zakochałam się bez pamięci - uzupełniła Kitty, uśmiechając się promiennie do bratanicy. - Zdaję sobie sprawę, że większość ludzi uważa za zabawne, iż przytrafiło mi się to w tym wieku, ale nic mnie to nie obchodzi. Nie mogę sobie wyobrazić, jak żyłam, zanim poznałam Richarda.

Po raz pierwszy w życiu Ashley dostrzegła delikatność i wrażliwość ciotki. Pewnie miłość wydobywa na zewnątrz różne ukryte cechy i uczucia. Kiedy się odezwała, po twarzy ciekły jej łzy wzruszenia.

- Uważam, że to niezwykle romantyczne i jestem szczęśliwa, bo ty jesteś szczęśliwa. Można powiedzieć, że to rzuca się w oczy.

- Szalenie. Czy na pewno nic ci to nie mówi, moja droga bratanico?

Ashley zdała sobie sprawę, że otwierają się przed nią nieograniczone możliwości. Zapragnęła odzyskać Michaela i uwierzyła, że jej się to uda.

- Ja też mogę to zrobić, prawda, Kitty? Mogę mieć Michaela. To znaczy, jeśli jestem w wystarczającym stopniu kobietą, by podążyć za nim i wziąć to, czego pragnę.

- A jesteś?

Ashley położyła dłoń na sercu.

- Jestem. Kiedy to zrobię... - zawiesiła głos, przetrząsając szufladę nocnego stolika w poszukiwaniu czegoś do pisania. Wreszcie zaczęła sporządzać listę. - Muszę to zrobić w wielkim stylu. Nie powinien mieć żadnych wątpliwości, że go kocham.

Sześć dni później Ashley opadła na miejsce przy oknie tuż przed odlotem samolotu. Westchnęła z ulgą i obserwowała znikającą pod nią Atlantę. Lubiła miasto, które przez trzy lata nazywała domem, ale opuszczała je bez żalu. Czekał na nią nowy dom. Przynajmniej miała taką nadzieję.

Wzięła bezalkoholowy napój przyniesiony przez stewardesę i pomyślała o szalonych działaniach ostatnich kilku dni. Nie mogła uwierzyć, że wszyscy okazali się tacy życzliwi. Jej MG miał zapewnione miejsce w garażu u George'a, do czasu kiedy będzie mogła pojechać nim do Minnesoty, a mieszkanie czekało na następnego lokatora.

Szef dał jej bezterminowy urlop pod warunkiem, że stawi się do pracy, jeśli nie znajdzie się nikt inny do przeprowadzenia kontroli. Za parę miesięcy - wolna od zobowiązań wynikających z umowy - będzie mogła robić to, na co ma ochotę. A może do tej pory ona i Michael zdecydują się powiększyć rodzinę. Wiedziała, jaką matką chce być, i była pewna, że on sprawdzi się w roli ojca. Już zdołał nauczyć ją wszystkiego o miłości.

Ashley nawet zawarła pewnego rodzaju rozejm z matką. Przed wyjazdem z Charlestonu Michael przyparł Eleanor do muru i poinformował ją oficjalnie o swych uczuciach do Ashley. Oskarżył

również Eleanor o to, że ponosi odpowiedzialność za to, że córka nie czuje się warta miłości.

Ashley uśmiechnęła się na myśl o tej rozmowie. Eleanor była pod wrażeniem i pełna skruchy. W sobotę przed wyjazdem Ashley z Charlestonu matka tłumaczyła się i przepraszała z właściwą sobie dystynkcją. Ashley była wspaniałomyślna. Do tej pory zaplanowała sobie całą nową przyszłość, a sama myśl o tym napełniała ją takim szczęściem, że nie była w stanie żywić urazy. Zwłaszcza że przywoływały ją bardziej obiecujące rzeczy.

Im dłużej wpatrywał się w oprawioną fotografię Ashley z bukietem fiołków, w tym większe przygnębienie popadał. Michael obrócił fotel i zerknął przez żaluzje biurowego okna. Wszyscy już wyszli. Powinien zrobić to samo. Nie mógł się zdobyć na jakikolwiek ruch. Spostrzegł rodzinę dzikich kaczek nurkujących w poszukiwaniu jedzenia w jeziorcu na tyłach budynku. Kawałek natury w środku miasta zawsze przemawiał do jego wyobraźni, ale teraz ten widok nie sprawiał mu żadnej przyjemności.

Był pewien, że dziś będzie lepiej, że uda mu się skoncentrować na pracy, którą ostatnio zaniedbał. Jutro upłynie tydzień od jego wyjazdu z Charlestonu, a ten czas dłużył się jak żaden inny tydzień.

- Do diabła! - zaklął i uderzył pięścią o poręcz fotela. Nie powinien stawiać tego ultimatum, choć Kitty zgodziła się z nim, że to jedyne wyjście. Dał w ten sposób Ashley wolną rękę. Teraz mogła zrobić to, co zamierzała cały czas -powrócić do wygodnego życia i zapomnieć o nim.

Może pojechać na weekend nad jezioro, wziąć butelkę szkockiej, upić się i wyrzucić to z siebie? Oparł nogi o parapet i skrzywił się na tę myśl. Alkohol nie pozwoliłby mu zapomnieć o Ashley, a wspomnianie wspólnie spędzonego czasu byłoby zbyt bolesne.

Pochłonięty myślami, nie usłyszał otwierających się drzwi.

Ashley weszła do gabinetu świadoma, że nigdy nie przekraczała ważniejszego progu. Michael siedział twarzą do okna. Czekala w milczeniu, aż się odwróci. Trwało to tak długo, że zaczęła się zastanawiać, czy przypadkiem nie usnął. Ale nie, rytmicznie uderzał ołówkiem o poręcz fotela. Wreszcie obrócił fotel i ich oczy się spotkały.

- Powracasz na scenę zbrodni, Ash?

- Wolę uznać to za powrót do miejsca, gdzie się wszystko zaczęło.

- Chciałbym tylko wiedzieć, czy od sobotniej nocy w Charlestonie coś się zmieniło.

Serce Ashley zaczęło bić dwa razy szybciej. Rzuciła mu na biurko bilety lotnicze w firmowej kopercie.

- Co powiesz na to, na początek? - W napięciu patrzyła, jak bierze kopertę do ręki.

Po długiej chwili położył ją przed sobą i powiedział:

- Chyba rzeczywiście jestem tępy, ale nie wiem, co to ma znaczyć.

- Otwórz ! - Wewnątrz znajdowały się dwa bilety, jeden dla Michaela Jordana, drugi dla Ashley A. Jordan. Podróż w obie strony z Las Vegas na Tahiti i z powrotem do Minneapolis.

- Nevada - wyjaśniła cicho. - Małżeństwo od ręki.

W kącikach jego ust pojawił się ledwie dostrzegalny cień uśmiechu. Ashley opadła na najbliższe krzesło. Miała nogi jak z waty.

- Oświadczasz mi się, Ashley?

- Ty już to zrobiłeś. Ja zajęłam się szczegółami. Wiesz, że jestem w tym dobra. - Nie odrywała wzroku od biletów, starając się ze wszystkich sił, by milczenie Michaela nie zniszczyło jej kruchej pewności siebie. - Czy będziesz w tym samolocie w przyszły piątek?

- Jesteś pewna, że tego właśnie chcesz?

- Nigdy nie uważałam się za hazardzistkę. - Skąd ten chłodny głos, podczas gdy gotowała się w środku z niepokoju?

Michael patrzył na nią przez długą chwilę. Wreszcie skinął głową. Wciąż jednak nic nie mówił.

Ashley wierciła się na krześle, zdecydowana, że ostatnie słowo będzie należeć do niego.

W końcu odpowiedział jej znajomy uśmiech, który rozradował jej serce i oddalił wahania.

- Czy o czymś nie zapomniałaś?

- To znaczy? - Nie mogła się doczekać, kiedy powie mu o najważniejszym.

- O tej jedynej rzeczy, która sprawi, że wsiądę do tego samolotu. O jedynej rzeczy, która naprawdę się liczy.

Odpowiedziała mu uśmiechem.

- Kocham cię, Michael. Bezgranicznie i na zawsze.

Zamknął oczy na parę sekund. Kiedy przemówił, jego głos drżał od tłumionych emocji.

- Podoba mi się brzmienie tych słów. Ale chciałbym się upewnić. - Wstał i wyciągnął ramiona. - Chodź tu, Ash.

Wstała, ale nie zrobiła kroku.

- Przyszłam już znacznie bliżej, niż uważałam to za możliwe.

Michael zaczął iść w jej kierunku. Zanim jednak doszedł do połowy drogi, Ashley rzuciła się w jego objęcia. Po długim, namiętym pocałunku uśmiechnęła się do niego.

- Nie mogłam czekać. Zastanów się, czy jesteś w stanie pogodzić się z taką impulsywnością na co dzień.

- Dlaczego nie? W końcu taką cię pokochałem.

RS